

# bezwierszówki

**SDP**

Stowarzyszenie  
Dziennikarzy  
Polskich  
Oddział  
w Olsztynie

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 1-3 (127-129) styczeń-marzec 2016

ISSN 1732-7237





Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie pomaga prześladowanym Chrześcijanom w Syrii oraz wszystkim, którzy cierpią z powodu wojny.

## MOŻESZ POMÓC I TY!

Projekty realizowane w diecezji Tartous w Syrii:

**KOSZYKI Z ŻYWNOŚCIĄ** dla 492 rodzin

1 koszyk -> **25,00 USD**

**PRODUKTY HIGIENICZNE** dla 492 rodzin

1 rodzina -> **20,00 USD**

**OGRZEWANIE W DOMACH** dla 600 rodzin

1 rodzina -> **90,00 USD**

**DOFINANSOWANIE WYNAJMU MIESZKANIA** dla 100 rodzin

1 rodzina -> **75,00 USD**

PKO BP o/ Warszawa

87 1020 1068 0000 1402 0096 8990

Pomoc Kościołowi w Potrzebie

ul. Wiertnicza 142, 02-952 Warszawa

tel. +48 22 845 17 09



# DZIĘKUJEMY

Nr inw. 110-022291

1-12/2016

**SDP**

Warmińsko-Mazurski Oddział  
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich  
serdecznie zaprasza na uroczyste obchody

## Dni Seweryna Pieniężnego Patrona dziennikarstwa Warmii i Mazur

### 24 II 2016 – 76. rocznica śmierci S. Pieniężnego

#### Olsztyński Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego

10.20 – Pomnik obok Olsztyńskich Zakładów Graficznych

11.00 – Grób S. Pieniężnego na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej

12.00 – Msza w bazylice konkatedralnej św. Jakuba w intencji śp. Seweryna Pieniężnego oraz wszystkich redaktorów, wydawców, drukarzy, pracowników redakcji i drukarni „Gazety Olsztyńskiej 1886-1939”

Po Mszy – przejście (ul. Staszica 12, Stary Rynek 11 i Targ Rybny 1)

obok dawnych siedzib redakcji i drukarni „Gazety Olsztyńskiej 1886-1939”

13.15 – Głaz Seweryna Pieniężnego na Podzamczu

### 25 II 2016 – 126. rocznica urodzin S. Pieniężnego

#### 11.00 – Sesja naukowa

Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego

Referaty wygłoszą:

prof. Stanisław Achremczyk (UWM)

dr Jan Chłosta (OBN)

red. Wojciech Reszczyński (WSKSiM)

#### 16.00 – Uroczysta Gala wręczenia nagród SDP

Olsztyński Ratusz, pl. Jana Pawła II nr 1

• Podsumowanie projektu:  
„Upamiętnienie dr. Władysława Gębika  
Tablicą przy ul. Wyzwolenia 9

z okazji 115. rocznicy jego urodzin”

• Nadanie Tytułu „Przyjaciel Warmińsko-  
-Mazurskiego Oddziału SDP”

• Dziennikarskie wyróżnienia jubileuszowe

• Finał Konkursu o Nagrodę

im. Seweryna Pieniężnego za rok 2015

W imieniu Zarządu Oddziału SDP

dr Ireneusz St. Bruski

Prezes Oddziału



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

## Od naczelnego

## Media SDP w 2016 roku

Wreszcie docieramy do Państwa z pierwszą edycją „Bez Wierszówki” w 2016 roku. Wydanie tego numeru pod koniec marca podyktowane było między innymi dyskusją, jaka toczyła się w styczniu w siedzibie Zarządu Głównego SDP na Foksal w sprawie mediów Stowarzyszenia oraz dość późnym otrzymaniem pierwszej transzy dofinansowania druku naszego czasopisma.

Posiedzenie Zarządu Głównego poświęcone kondycji mediów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich z udziałem redaktorów naczelnych: „Forum dziennikarzy”, „Bez Wierszówki” i portalu internetowego – sdp.pl, które odbyło się na wniosek Głównej Komisji Rewizyjnej SDP, miało dość intensywny przebieg, jednak wiadomo, że w grę wchodzi także dyskusja o pieniądzu tam ciśnienie wzrasta. Choć sprawy finansowe nie były istotą tego spotkania.

Czy styczniowe obrady przyniosą właściwe efekty zobaczymy wkrótce. Jakie będą kolejne wydania dziennikarskiego „Forum”, które powinno być szczególnym miejscem wymiany myśli i zapisem działań naszego Stowarzyszenia? Jaka będzie nowa odsłona strony internetowej? Jak wykazało warszawskie posiedzenie w siedzibie Zarządu Głównego, zwłaszcza przed redakcją SDP-owskiego portalu dużo pracy i właściwego zaangażowania.

Redakcja „Bez Wierszówki” będzie robić swoje! Oprócz – wyznaczonej podtytułem czasopisma – tematyki społeczno-kulturalnej, będziemy informować także o tym, co w Stowarzyszeniu się dzieje. Będzie to zatem wypełnienie luki, jaka powstała, gdy zaprzepaszczono ten kronikarski element, który przed laty na łamach „Forum dziennikarskiego” rzetelnie i z wielkim zaangażowaniem przygotowywał red. Stefan Truszczyński.

Jak każdy nowy rok, również i ten 2016, niesie ze sobą wiele wyzwań. Mamy nadzieję, że im sprostamy, a wiernych Czytelników nie zawiedzemy!

IRENEUSZ ST. BRUSKI

### PATRONAT HONOROWY



PREZYDENT OLSZTYNY



WOJEWODA WARMIŃSKO-MAZURSKI



BURMISTRZ PIENIEŻNA

**W numerze:** Nagrody SDP – 3 • Aktualności SDP – 6 • Laureatus Noster (W. P. Kwiatek) – 7 • Projekt SDP a duża ustawa medialna (M. Palczewski) – 8 • Dziennikarz i dziennikarstwo (A. Dramiński, A. Brzozowski) – 10 • Lista manipulatorów (A. Klimczak) – 12 • Setny numer „Debaty” (J. Roslan) – 14 • Widziane z Warszawy (S. Truszczyński) – 15 • Piórem felietonisty (E. Królikowska-Avis, T. Bochwic, J. Jachowicz) – 16 • Wywiady Błażeja Torzańskiego... Celina Nałęcz – 18 • Twarze mediów: Łukasz Adamski (A. Brzozowski) – 20 • „Przy kawie” z... Joanną Szczepkowską (M. Szczygło) – 22 • Upamiętnienie dr. Władysława Gębika (I. Bruski) – 24 • Władysław Gębik (P. Grzymowicz) – 26 • Nad biografią Władysława Gębika (J. Chłosta) – 27 • Kobieta niezłomna (Ł. Adamski) – 31 • Zdążyć z pomocą – 32 • Panorama dawnego Lwowa – 36 • Z Holandii: Nazwisko mówi wszystko (J. Paszkiewicz-Jägers) – 40 • Fantasmagorie i historiografia (J. Wegner) – 43 • Artystyczne wędrowki: Józef Mehoffer (T. Brzeski) – 45 • Z Olsztyna – 48 • Spacer po Perugii... (M. Chomicz) – 49 • Korekta w kulturze. Rozmowa z prof. Glińskim (M. Rutkowska) – 52 • Przywrócić kulturę narodowi! (E. Królikowska-Avis) – 54 • Przyjaciel śpiewaków (E. Karaśkiewicz) – 55 • Stop temu szaleństwu! (K. Kłopotowski) – 58 • Sztuka pisania – sztuka czytania (J. Roslan) – 60 • Czytelnicy piszą – 61 • Lektury medjoznawcy (M. Sokółowski) – 62 • Okiem satyryka (A. Brzozowski) – 63 • Nasze sprawy – 64

**Na okładce:** I – ARTERIE VI, Małgorzata Chomicz, 2014. © MAŁGORZATA CHOMICZ, IV – „BEZ TYTUŁU” – praca konkursowa Barbary Duktzy, nagrodzona „Brazowym Szkiem” w XI Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym Olsztyn 2015. FOT. © BARBARA DUKSZY

Akcja 0 Nr 15 / 19 / G2

## Zarząd Główny SDP

SDP

### Oświadczenie ws. mediów publicznych w Polsce

Jesteśmy głęboko zdziwieni, że poważne instytucje europejskie kształtują swoją opinię na temat zmian w mediach publicznych w Polsce bez znajomości podstawowych faktów.

Media publiczne w ciągu ostatnich lat osiągnęły stan patologii charakteryzującą się między innymi jednostronnością polityczną i brakiem pluralizmu, co prowadziło do manipulacji i przedstawiania

nieprawdziwego obrazu Polski. Media publiczne nie wypełniają swojej misji ani obowiązków, na co Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wskazało w czasie swojego Nadzwyczajnego Zjazdu, domagając się radykalnych zmian.

Uchwalona 30 grudnia br. przez Sejm ustawa może być traktowana jedynie jako pierwsze posunięcie na drodze do budowy mediów, które będą tworzyć przestrzeń dla debaty publicznej w sposób rzetelny i pluralistyczny. Oczekujemy, że w ciągu najbliższych

miesiący zostanie przygotowana i uchwalona nowa ustawa medialna. Spodziewamy się też, że w pracach nad ustawą wezmą udział organizacje obywatelskie i środowiska zawodowo związane z mediami.

Oczekujemy, że ostateczny kształt ustroju mediów publicznych uniezależni je od wpływu partii politycznych zapewniając warunki dla pełnienia przez nie rzetelnie misji informacyjnej i kulturotwórczej.

Zarząd Główny SDP

Warszawa, 31 grudnia 2015

### Stanowisko ws. sytuacji w Niemczech

Wyrażamy najwyższe zaniepokojenie faktem, że media niemieckie przez kilka dni świadomie nie publikowały informacji dotyczących tragicznych w skutkach wybrzyków „osób pochodzenia północnoafrykańskiego i arabskiego” w noc sylwestrową

z 31 grudnia 2015 na 1 stycznia 2016 roku, m. in. w Hamburgu i Kolonii.

Uważamy, że istnieją poważne przesłanki, by sądzić, iż na dziennikarzy niemieckich były wywierane naciski powodujące sprzeniewierzenie się misji obiektywnego informowania obywateli o istotnych sprawach dotyczących państwa i społeczeństwa.

Mamy nadzieję, że fakt ten nie ujdzie uwagi Europejskiej Federacji Dziennikarskiej, Międzynarodowej Federacji Dziennikarskiej, jak też przewodniczącego Parlamentu Europejskiego pana Martina Schulza i komisarza Günthera Oettingera.

Zarząd Główny SDP

Warszawa, 8 stycznia 2016

### Komunikat ws. informacji o rzekomej wizycie dziennikarzy na Krymie

W związku z informacjami rozpowszechnianymi przez rosyjskie media o rzekomej wizycie polskich dziennikarzy na Krymie Zarząd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przypomina, że polscy dziennikarze

nie powinni brać udziału w wyjazdach na Krym organizowanych przez Rosję i według naszych informacji nie biorą. Polski rząd nie uznaje aneksji Krymu, a polscy dziennikarze nie powinni odwiedzać Krymu na zaproszenie agresora.

Rosyjska telewizja na Krymie informując o wizycie polskich dziennikarzy nie

wymieniała ani jednego nazwiska ani nazwy redakcji, co może świadczyć o tym, że uczestnikami tej wizyty nie byli dziennikarze, lecz funkcjonariusze rosyjskiego aparatu propagandowego.

Zarząd Główny SDP

Warszawa, 27 stycznia 2016

## Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP



### List otwarty ws. Wacława Radziwinowicza

Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP wyraża zaniepokojenie pozbawieniem akredytacji dziennikarskiej przez władze Federacji Rosyjskiej Wacława Radziwinowicza, korespondenta „Gazety Wyborczej” w Moskwie. Tłumaczenie tej decyzji „działaniem symetrycznym”

w oczywisty sposób godzi w zasadę wolności prasy.

Wydalenie polskiego korespondenta ma być odpowiedzią na cofnięcie zezwolenia na pobyt przez polskie władze rosyjskiemu dziennikarzowi Leonidowi Swiridowowi, którego pozadziennikarska aktywność na terenie Polski budziła poważne wątpliwości z perspektywy swojej legalności.

Sytuacja obydwu dziennikarzy nie jest, ani symetryczna, ani nawet w żaden sposób podobna. Tego rodzaju akty uderzają nie tylko we wzajemne relacje naszych krajów, ale także w podstawowe zasady wolności słowa.

Z poważaniem

Wiktor Świetlik, dyrektor CMWP SDP

Warszawa, 21 grudnia 2015

### Apel ws. zmian personalnych w mediach publicznych

W związku z reorganizacjami w poszczególnych redakcjach TVP i Polskiego Radia, apelujemy do nowych szefów redakcji o szczególną troskę, by zmiany personalne

były motywowane wyłącznie kryteriami profesjonalizmu poszczególnych dziennikarzy, czy pracowników mediów. Uwzględniając formę zwolnień i zatrudniania w publicznych mediach w przeszłości, gdzie kryteria polityczne, towarzyskie czy rodzinne, bywa-

ły dużo istotniejsze niż kompetencje fachowe, uważamy, że tylko zmiana tej praktyki może prowadzić do rzeczywistej poprawy funkcjonowania mediów publicznych.

Wiktor Świetlik, dyrektor CMWP SDP

Warszawa, 15 stycznia 2016

### Apel ws. inwigilacji dziennikarzy

Pan Minister Mariusz Kamiński  
Koordynator służb specjalnych  
Warszawa

Szanowny Panie Ministrze,  
z zaniepokojeniem przyjmujemy doniesienia prasowe, dotyczące inwigilacji szeregu

polskich dziennikarzy za rządów koalicji PO-PSL. Ich skala, a także fakt, że większość opisywanych przypadków dotyczy dziennikarzy pism opozycyjnych wobec ówczesnej władzy, byłaby świadectwem używania służb specjalnych do walki politycznej, co jest praktyką państw niedemokratycznych.

W związku z tym zwracamy się o jak najszybsze wyjaśnienie sprawy i potwierdzenie lub zdementowanie ww. doniesień prasowych.

Z poważaniem

Wiktor Świetlik, dyrektor CMWP SDP

mec. Artur Wdowczyk, doradca CMWP SDP

Warszawa, 8 marca 2016

# Bronisław Wildstein z Laurem SDP

**L**aur Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – będący wyrazem najwyższego uznania „dziennikarzy dla dziennikarzy” – za rok 2015 trafił do rąk redaktora Bronisława Wildsteina za odwagę, rozważę i talent, wykorzystywane mądrze i szlachetnie.

Laur SDP jest najwyższym wyróżnieniem dziennikarskim. Jest zarazem jedyną nagrodą przyznaną przez nasze Stowarzyszenie z całokształt. Oczywiście nie wystarczy jedynie żyć długo i pracowicie. Swoim laurem staramy się wieńczyć osoby naprawdę wyjątkowe, niezwykle i niepowtarzalne. I takim jest Bronisław Wildstein. Nagradzany za odwagę, rozważę i talent – wykorzystywane mądrze i szlachetnie.

Mistrzowie pióra bywają jako ludzie różni. Stwórca sieje talenty rozmaicie – bywa że dar lekkiego pióra trafia do odludka lub człowieka pozbawionego zasad moralnych. W wypadku Bronisława – życie, działalność publiczna, dziennikarstwo i literatura łączą się nierozdzielnie, tworząc szlachetną kompozycję. Nie przechodzimy obojętnie wobec jego tekstów, nawet jeśli się z nimi nie zgadzamy, pochłaniamy jego książki tym chętniej, że porusza w nich tematy po które rzadko sięgają inni, wycinając nowe ścieżki w świecie nieprzedstawionym,



FOT. © EUGENIUSZ HELBERT

bywa ostrym dyskutantem w publicznej debacie. I jest pod każdym względem odważny, co bywa trudną sztuką w świecie w którym odwaga staje się pojęciem zapomnianym i rzadko używanym.

Do historii przejdzie co najmniej z czterech powodów. Za SKS – solidarnościowy ruch studenckiego sprzeciwu wobec ko-

munistycznej władzy – powstały w 1977 roku po zabójstwie Stanisława Pyjasa. Ruch którego był czołowym animatorem.

W roku 2005 to Wildstein przełamał imposybilizm dotyczący kwestii lustracji wynosząc z IPN i upowszechniając listę która zrosła się z jego nazwiskiem.

W latach 2006-2007 przez niespełna rok był prezesem Telewizji Publicznej, dowodząc że zmiany molocha są możliwe i że istnieje alternatywa dla wszechwładzy tzw. „salonu”. Nie do przecenienia jest jego udział w latach 2012-2014. w tworzeniu niezależnego medium jakim stała się Telewizja Republika Stacja która wraz z mymi inicjatywami ze strefy wolnego słowa dała wielki impuls do dobrej zmiany w Polsce.

Działania te, tak doniosłe miały jedną cechę wspólną, Wildstein nie skorzystał na nich osobiście, płacąc cenę emigracji, utraty pracy, wykluczenia, czy niemożnością dokończenia misji. Czasami wydaje się że był zbyt niepokorny, zbyt pryncypialny. To cechy dobre dla pomnika, gorsze dla piedestału.

Dlatego przyznając mu nasz Laur mamy szansę powiedzieć słowo, którego tak często w życiu naszego kolegi brakowało: „Dziękujemy!”. Za wszystko. Za przeszłość teraźniejszość i przyszłość!

MARCIN WOLSKI

Po otrzymaniu Lauru, red. Bronisław Wildstein podziękował jurorom za nagrodę oraz podkreślił, że mimo wielu zawirowań w jego karierze zawodowej opłacało się. Laureat podkreślił, że obecna sytuacja dziennikarstwa pozostawia wiele do życzenia. „Chciałem powiedzieć, że jestem wyjątkowo zaszczycony, że to od państwa dostałem tę nagrodę, od pewnej zbiorowości, wspólnoty do której należę i do której żywię wielki szacunek. To nie znaczy, że ja żywię wielki szacunek do tego, jak wygląda dziennikarstwo w Polsce dziś. Jestem bardzo krytyczny wobec tego, jak wygląda dziennikarstwo dziś, ale mam nadzieję, że będzie się zmieniało. Ja jestem bardzo krytyczny do tego jak wygląda to, co nazywa się tym głównie-nurtowym dziennikarstwem. Ale obok tego wszystkiego, w warunkach dosyć niekorzystnych, powstaje prawdziwe dziennikarstwo i funkcjonują prawdziwi dziennikarze”.



FOT. © EUGENIUSZ HELBERT

# Laureaci Konkursu SDP za rok 2015

**G**łówna Nagroda Wolności Słowa za publikacje w obronie demokracji i praworządności, demaskujące nadużycia władzy, korupcję, naruszanie praw obywatelskich, praw człowieka

Dorota Kania, Jerzy Targalski, Maciej Marosz – *Resortowe dzieci. Służby* (Wydawnictwo Frona, 2015) za odważne ujawnienie prawdy o ludziach, bez której niemożliwe jest zrozumienie i zmienianie współczesnej Polski.

Michał Rachoń – „Relacja na Żywo z zeznań Prezydenta Komorowskiego w sprawie Afery Marszałkowej” (Telewizja Republika, 18 XII 2015) za ocalenie honoru polskiego dziennikarstwa w sytuacji kiedy inne media informacyjne zawiodły.

Wyróżnienia: Robert Socha – „Nie chodziło o okup” (TVN, „Superwizjer”, 7 IV 2015), Patrycja Gruszyńska-Ruman, Waldemar Kasperczak – „Między prawdą a prawdą” (Polskie Radio Program 1, 18 I 2015), Beata Hyży-Czołpińska – „Obława” (TVP Historia, 19 VII 2015).

**Nagroda im. Kazimierza Dziewanowskiego za publikacje o problemach i wydarzeniach na świecie**

Nagroda: Dawid Wildstein – „Polski cud w Afryce” („Gość Niedzielny”, 8 II 2015) i „Selfie z ajfona. I to ma być tragedia?” („Gazeta Polska”, 30 IX 2015).

Wyróżnienia: Tomasz Sekielski – „Albania. Zemsta Krwi” (TVP 1, „Po prostu”, 25 III 2015), Martyna Wojciechowska, Katarzyna Białek – „Ukrzyżowana” (TVN, 13 IX 2015) i „Ludzie duchy” (TTV, 28 XII 2014), Elżbieta Królikowska-Avis – książka *Róg Piccadilly i Nowego Świata* (Wydawnictwo Słowa i Myśli, 2015), Agnieszka Czyżewska-Jacquemet – „Życie na Maxa” (Polskie Radio Lublin, 25 II 2015).

**Nagroda im. Macieja Łukasiewicza za publikacje na temat współczesnej cywilizacji i kultury**

Nagroda: Agnieszka Czarkowska – „Rozstrzelany zegarek” (Radio Białystok, 2 X 2014).

Wyróżnienia: Monika Małkowska – „Mafia bardzo kulturalna” („Rzeczpospolita”, Plus Minus, 10-11 I 2015), Iwona Konieczna – „Rozsądny humanitaryzm” (Konieczna.eu, 3 IX 2015), Dagmara Drzazga – „Dante odrodził się w Katowicach” (Miesięcznik Społeczno-Kulturalny

„Śląsk”, X 2014), Mariusz Kamiński – „Margita” (Polskie Radio Lublin, 28 VII 2015), Michał Fuja – „Życie w romskiej osadzie” (TVN, „Superwizjer”, 21 X 2014).

**Nagroda im. Janusza Kurtyki za publikacje o tematyce historycznej**

Nagroda: Małgorzata Sawicka – „Czerwone maki Gwidona” (Polskie Radio Lublin, 18 V 2015).

Wyróżnienia: Portal Polskiego Radia – Serwisy internetowe: jankarski.polskieradio.pl, radiosolidarność.polskieradio.pl, gulag.polskieradio.pl (XI 2014, IV 2015, IX 2015), Ewelina Karpińska-Morek – „150 kobiet z Auschwitz. Czarna transakcja farmaceutycznego giganta” (fakty.interia.pl, 5 X 2015), Irena Świerdzewska – „Obóz w Pomiechówku” („Tygodnik Idziemy”, 13 IX 2015), Grzegorz Wąsowski – Szkiecy o Żołnierzach Wyklętych i współczesnej Polsce (Wydawnictwo LTW, 2015), Renata Botor-Pławecka – „Wiózł więźniów w marszu śmierci” (Górnośląski Tygodnik Regionalny „Echo”, 11 II 2015).

**Nagroda im. Eugeniusza Kwiatkowskiego za dziennikarstwo ekonomiczne**

Nagroda: Waldemar Wiśniewski – „Poślizg niekontrolowany” (TVP Łódź, 8 X 2014).

Wyróżnienia: Mirosław Wlekły – „Błyskotki cioci Unii” („Gazeta Wyborcza”, „Duży Format”, 25 VI 2015), Andrzej Dryszel ps. Andrzej Leszyk – „Przedwyborcze bicie w Skoki” („Dziennik Trybuna”, 27 VII 2015), Andrzej Tomczak – „Bezrobotni drugiego profilu” (TVP2, IX 2015), Grzegorz Kuczek – „Ile składki w składce” („TVN Uwaga”, 3 IX 2015).

**Nagroda im. Aleksandra Miłskiego dla redakcji mediów lokalnych**

Nagroda: Redakcja „Kalendarza Beskidzkiego” za rok 2015.

Wyróżnienie: Górnośląski Tygodnik Regionalny „Echo”.

**Nagroda im. Stefana Żeromskiego za publikacje o tematyce społecznej**

Nagroda: Magdalena Piejko, Robert Krauz, Kuba Pietrzak – film „Tam gdzie da się żyć” („Gazeta Polska”, 15 IX 2015).

Wyróżnienia: Edyta Krześniak – „Transport medyczny. Czy tanio znaczy dobrze?” („TVN Uwaga”, 2-3 VI 2015), Artur Borzęcki – „Huczne szkolenie radnych” (PolSAT, Redakcja „Interwencji”, 4 II 2015), Olivia Drost – „Poprawka z dermatologii” (Miesięcznik „Głos Chełmyński”,

IV 2015), Ewa Tylus – „Depeczę godność ludzi” (Tygodnik „Nasza Polska”, 15 IX 2015), Olga Bierut – „Droga premier Ewo, wychowałam piętnaścioro dzieci, proszę o emeryturę” („Gazeta Wyborcza”, „Duży Format”, 27 VIII 2015).

**Nagroda im. Kazimierza Wierzyńskiego za publikacje o tematyce sportowej**

Nagroda: Mariusz Kamiński – „Wyścig” (Polskie Radio Lublin, 29 VI 2015).

Wyróżnienia: Wojciech Królikowski – „Jak Gerard pokonał Lwa” (TVP Katowice Programy regionalne, 15 X 2015), Dariusz Faron – „Być jak Hiob” (Eurosport.onet.pl, 16 IV 2015).

**Nagroda im. Erazma Ciołka za fotografię społecznie zaangażowaną**

Andrzej Grygiel – fotoreportaż wykonany 9 lutego 2015 r. w Jastrzębiu Zdroju (Serwis PAP, 9 II 2015).

**Nagroda im. Eugeniusza Lokajskiego za fotografię sportową**

Daniel Frymark – fotoreportaż „Tanie ściganie” (Radio Weekend – Portal i „Gazeta Wyborcza”, „Duży Format”, 26 X i 10 XII 2015).

**Nagroda im. prof. Stefana Myczkowskiego za publikacje o problemach ochrony środowiska**

Nagroda: Alicja Grzechowiak – „Dona” (Antena TVP Białystok, 6 IX 2015), i Maciej Kuciel, Daniel Liszkiewicz – „Z Huty Katowice do starej cegielni” (TVN, „Superwizjer”, 29 IX 2015).

Wyróżnienia: Mirosław Dragon – „Ballada o wycinaniu lasu w okolicy Wołczyzna” i „Nie widzą, nie słyszą, nie mówią” („Nowa Trybuna Opolska”, 9 I i 21 VIII 2015), Łukasz Kowalski – „Pył nas zabija” („Reporter Polski” TVP2 oraz „Magazyn Reporterów” TVP Katowice, 20 i 22 IV 2015).

**Nagroda specjalna Fundacji Solidarności Dziennikarskiej SDP dla Teresy Kaczorowskiej autorki książki *Obława Augustowska*** (Wydawnictwo Bellona, 2015)

z wielkim uznaniem za podjęcie tematu niezwykle ważnego, a zaniedbanego już przez 70 lat przez dziennikarzy, pisarzy i filmowców.

Z wielkim koleżeńskim szacunkiem za skuteczną pracę reportera, za odnalezienie świadków historii ocalałych z Obławy Augustowskiej – morderstwa sowieckiego porównywalnego do zbrodni katyńskiej.

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI  
Przewodniczący Jury Konkursu

# Nagroda Watergate 2015



Laureaci Nagrody Watergate 2015; od lewej: Krzysztof M. Kaźmierczak, Piotr Talaga, Marcin Wikło i Marek Pyza FOT. © EUGENIUSZ HELBERT

**N**agrodę Watergate za rok 2015 *ex aequo* otrzymali Krzysztof M. Kaźmierczak i Piotr Talaga oraz Marek Pyza i Marcin Wikło.

**Krzysztof Kaźmierczak i Piotr Talaga** to autorzy książki *Sprawa Ziętary. Zbrodnia i kłeska państwa*. Nagrodę przyznano im za wytrwałość w tropieniu przez kilkanaście lat patologii państwa w wyjaśnianiu zabójstwa Jarosława Ziętary.

**Marek Pyza i Marcin Wikło** – autorzy publikacji „Zawód prowokator; taśmy brudnej kampanii” w tygodniu „wSieci” (20 lipca i 31 sierpnia 2015 r.) otrzymali nagrodę za wykrycie prowokatora, mającego storpedować wybór Andrzeja Dudy na prezydenta RP oraz wstrząsającą analizę dwóch katastrof lotniczych – samolotu malezyjskiego i Tu-154 pod Smoleńskiem.

– Dziękujemy, za dostrzeżenie tej książki, która przez wielu nie została zauważana, tak jakby jej w ogóle nie było. Chociaż przez licznych dziennikarzy, jak redaktor Jachowicz, jest uważana za ważną. Ta nagroda jest w jakiejś mierze również dla Jarka Ziętary. Bo jeżeli udałooby mu się opublikować materiał śledczy, nad którym pracował przez cały rok, to na pewno już dawno byłoby laureatem tej nagrody – mówili laureaci, podkreślając jak tragicznym zdarzeniem dla dziennikarstwa i wolności słowa, było zamordowanie Jarosława Ziętary. „To Jarosław Ziętara powinien tutaj stać. On zginął za to, że chciał ujawnić prawdę, która dla innych była niewygodna. To była pierwsza największa i mam nadzieję, że jedyna tak wielka ofiara wolności słowa. Bo to był największy zamach na wolność

słowa – stwierdzili laureaci nagrody za dziennikarstwo śledcze Watergate 2015.

Laureaci drugiej równorzędnej nagrody – Marek Pyza i Marcin Wikło, w swoim przemówieniu podkreślali jak ważna była dla ich życia zawodowego katastrofa pod Smoleńskiem. Mówili też o tym, jak wstrząsające wrażenie zrobiło na nich porównanie śledztwa prowadzonego przez władze Holandii w sprawie zestrzelenia malezyjskiego Boeinga nad Ukrainą a działaniami polskiego rządu w kwestii katastrofy prezydenckiego Tu-154. – Gdy byliśmy w Holandii przez kilka dni i rozmawialiśmy z rodzinami ofiar katastrofy malezyjskiego Boeinga, gdy rozmawialiśmy z ich pełnomocnikami, dziennikarzami, prawnikami, przedstawicielami aparatu państwa holenderskiego, zdobyliśmy tę gigantyczną różnicę, zobaczyliśmy co

powinno dziać się w Polsce, a co niestety w ogóle nie miało miejsca. Mamy nadzieję, że wreszcie polskie władze wyciągną z tego wnioski i będziemy mogli chociaż trochę poczuć się jak obywatele Holandii – podkreślił w przemówieniu Marek Pyza.

Ponadto za dziennikarstwo śledcze Jury przyznało trzy równorzędne wyróżnienia: **Anita Gargas i Cezary Gmyz** za program telewizyjny „Taśmy trzeciej władzy – sędziowskie układy” (Telewizja Republika, Program „Zadanie specjalne”, 10 grudnia 2014 r.).

**Marta Bilka i Mikołaj Podolski** za cykl artykułów: „Krystian jestem, zostań moją dziwką”; „Ofiara gangu sutenerów” (magazyn „Reporter”, lipiec i wrzesień 2015 r.).

**Tomasz Patora** za reportaż telewizyjny „Przychodzę na grób kogoś innego” (TVN, „Superwizjer”, 31 maja 2015 r.).



Laureaci honorowego wyróżnienia Nagrody Watergate 2015; od lewej: Marta Bilka, Mikołaj Podolski i Anita Gargas FOT. © EUGENIUSZ HELBERT

## SDP Łódź Władze Radia Łódź ignorują głosy pracowników

Zarząd Łódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wyraża swoje oburzenie z powodu niewłaściwego zarządzania i nadzoru w regionalnej rozgłośni Polskiego Radia Łódź S. A. Nasze poważne zastrzeżenia budzą: zapaść programowa rozgłośni, konflikt interesów związany z łączeniem przez Andrzeja Beruta funkcji redaktora naczelnego i szefa rady nadzorczej miejskiej spółki oraz przypadki noszące znamiona mobbingu i molestowania.

Władze Radia Łódź ignorują głosy pracowników rozgłośni dotyczące napiętej sytuacji w spółce. Już w sierpniu 2015 roku związki zawodowe alarmowały, że rozgłośnia przeżywa zapaść programową. W piśmie do prezesa Zarządu Radia Łódź Marka Składowskiego pracownicy wskazywali winnego tej sytuacji – wieloletniego członka zarządu, a obecnego redaktora naczelnego radia Andrzeja Beruta. Wśród wielu zarzutów w pismach i relacjach wskazywano na działania Andrzeja Beruta dotyczące spraw programowych, m. in. wynajęcie zewnętrznego konsultanta programowego, którego praca miała polegać na negowaniu sensu dotychczasowego formatu rozgłośni. Chodziło o zwiększenie słuchalności za wszelką cenę, nawet

kosztem odejścia od misji radia publicznego, co powodowało rozliczne konflikty wewnątrz spółki.

Nasze zdziwienie wywołuje też klasyczny konflikt interesów, który rodzi praca Andrzeja Beruta jako przewodniczącego rady nadzorczej miejskiej spółki – Międzynarodowych Targów Łódzkich. Sprawę opisał portal „Press”. Nigdzie chyba w kraju redaktor naczelny publicznego radia, które ma „patrzeć władzy samorządowej na ręce” nie jest jednocześnie, *de facto* reprezentantem tej władzy, czyli miasta Łodzi, pobierając jako szef rady nadzorczej stosowne wynagrodzenie. W kuriozalnym wyjaśnieniu dla portalu „Press” Andrzej Berut tłumaczył, że wszystko jest zgodne z prawem, a on sam nie „miesza się bezpośrednio do polityki” i „nie wydaje zleceń programowych”. Sprostowania nie było, zatem Andrzej Berut jako redaktor naczelny sam zakwestionował potrzebę istnienia funkcji redaktora naczelnego...

Do najpoważniejszego konfliktu w Radiu Łódź doszło jesienią, kiedy to wyszły na jaw, zgłaszane wcześniej przez związkowców, destrukcyjne zachowania Andrzeja Beruta. Jedną z pracownic rozgłośni, w imieniu kilku innych kobiet z Radia Łódź, poskarżyła się w obecności świadków

prezesowi spółki na niestosowne zachowania redaktora naczelnego, które kwalifikowane są jako zachowania niepożądane lub nieobyczajne, znamionujące naruszenie nietykalności cielesnej podległych redaktorowi naczelnemu pracownik. Kiedy wydawało się, że władze spółki przystąpiły już do wyjaśnienia tej bulwersującej sprawy, nastąpiło coś niezrozumiałego. To pracownica musiała się tłumaczyć z przedstawianych przez nią zarzutów i to na piśmie. Redaktor naczelny wszystkim zaprzeczył i zażądał wycofania skargi. Niestety, jedynym działaniem prezesa Radia Łódź było przeprowadzenie szkolenia dotyczącego mobbingu i zachowań niepożądanych. Szef rozgłośni obnażył tym samym mechanizm niewłaściwego nadzoru w podległej mu spółce. Prezes nawet nie próbował wyjaśnić tej sprawy. Nie skierował jej do odpowiednich służb, czyli policji lub prokuratury. O całej sprawie informowana była także rada nadzorcza rozgłośni.

Naszym zdaniem działanie zarówno redaktora naczelnego Radia Łódź Andrzeja Beruta, jak i prezesa zarządu rozgłośni Marka Składowskiego jest naganne i nie powinni oni pełnić dłużej swoich funkcji.

W imieniu Zarządu Łódzkiego Oddziału SDP  
Łódź, 9 stycznia 2016

## SDP Olsztyn Oświadczenie ws. Wacława Radziwinowicza

W związku z faktem wydalenia redaktora Wacława Radziwinowicza z Rosji, Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie wyraża solidarność z naszym kolegą dziennikarzem, który przez wiele lat związany był ze środowiskiem dziennikarskim Olsztyna i regionu.

Równocześnie wyrażamy zaniepokojenie niezrozumiałą decyzją władz Federacji Rosyjskiej, która jest sprzeczna z niepodważalną zasadą niezależności dziennikarskiej.

W imieniu Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP  
Erwin Kruk, honorowy członek SDP  
Zenon Złakowski, honorowy członek SDP

Ireneusz St. Bruski, prezes Oddziału  
Bożenna Ulewicz, przewodnicząca  
Sądu Dziennikarskiego  
Krzysztof Berent, przewodniczący  
Komisji Rewizyjnej  
Jan Roslan, przewodniczący  
Komisji Członkowskiej  
Olsztyn, 19 grudnia 2015

## SDP Warszawa Przeciwno dezinformacji i zastraszaniu społeczeństwa przez media

Zarząd Oddziału Warszawskiego SDP protestuje przeciwko praktykom mediów publicznych i prywatnych prowadzącym do destabilizacji polskiego społeczeństwa poprzez dezinformację i budowanie fałszywego obrazu sytuacji społeczno-politycznej naszego kraju. Nie spotykamy wzrostu agresji dziennikarzy informacyj-

nych, którzy zamiast rzetelnie informować o pracach prezydenta, rządu i parlamentu, tworzą zmanipulowany i nieprawdziwy przekaz, mający zastraszyć społeczeństwo, budzi nasz zdecydowany sprzeciw.

Szczególnie naganne jest wykorzystywanie zagranicznych mediów, które powielają jednostronne i nierzetelne przekazy. Staje się

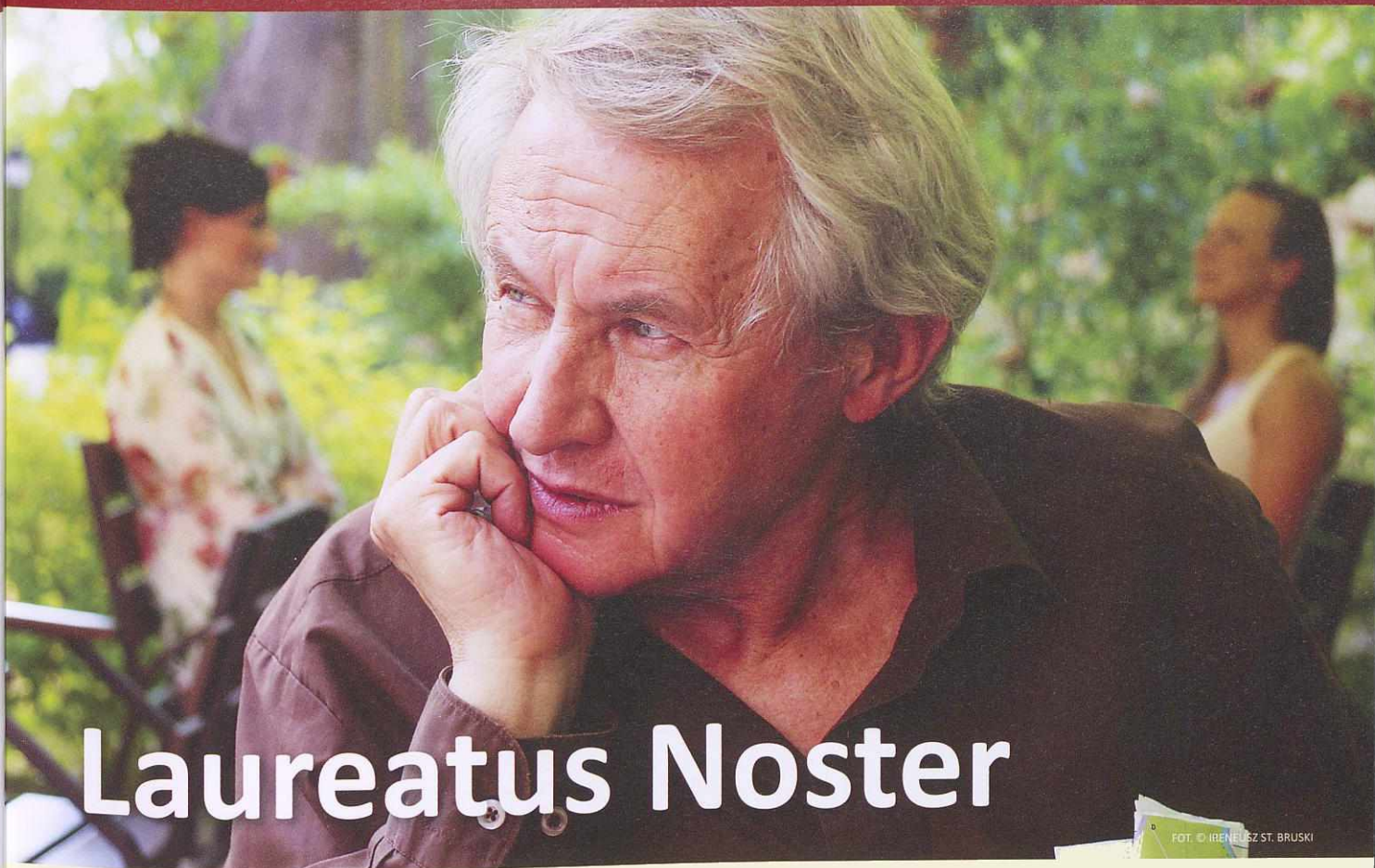
to nieuprawnioną ingerencją w wewnętrzne sprawy Polski, i narusza polską rację stanu.

Marcin Wolski, prezes Oddziału  
Piotr Jegliński, Elżbieta Królikowska-Avis,  
Marzena Paczuska, Elżbieta Ruman,  
Aleksander Wierzejski, Ewa Urbańska  
Stefan Kudełka, Wanda Nadobnik  
Warszawa, 30 grudnia 2015

# SDP

Najnowsze informacje, rozmowy dnia, felietony,  
opinie, analizy, blogi dziennikarzy...  
na stronie internetowej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich  
[www.sdp.pl](http://www.sdp.pl)  
z a p r a s z a m y





# Laureatus Noster

FOT. © IBENEŁ SZ ST. BRUSKI

**T**owarzystwo im. Witolda Hulewicza, jedna z organizacji o dużych zasługach dla polskiej kultury i świadomości, po raz 20. przyznało właśnie swoje nagrody. Wśród laureatów znalazł się człowiek, którego świat dziennikarski w naszym kraju zna bardzo dobrze, a spora garstka różnych ludzi polityki, gospodarki, kultury, mediów etc. może nawet aż za dobrze!!! – jest to bowiem ktoś, kto bardzo dobrze wie, co to jest prawdziwe dziennikarstwo, takie, które za priorytet ma prawdę, a za naczelną zasadę – nie owijać w bawełnę. Człowiek ów zdaje się powtarzać za Mackiewiczem: „Jedynie prawda jest ciekawa”.

Mowa o Stefanie Truszczyńskim – Sekretarzu Generalnym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, ale przy tym aktywnym, bardzo czynnym i przenikliwym dziennikarzu.

Truszczyńskiemu nieobcy jest żaden rodzaj dziennikarstwa – miał do czynienia i z dziennikarstwem papierowym, i radiowym, i telewizyjnym, a ostatnio świetnie funkcjonuje również jako dziennikarz „sieciowy”.

Mało który wykonawca tego jednego z najtrudniejszych (i najniebezpieczniejszych!) zawodów świata może porównać się ze Stefanem zawodowym temperamentem. Kto nie wierzy, niech zagląda na portal SDP, niech czyta „Kurier Wnet”, niech słucha Radia Wnet. Atomowe pióro Truszczyńskiego nie próżnuje, rozsadzający go temperament słychać w każdym wypowiedzianym zdaniu. A wszystko to

absolutnie **BEZ ZNIECZULENIA!** Nie daj Boże znaleźć się – jako przekręciarz, malwersant, krętacz czy partacz – w orbicie zainteresowań dziennikarskich naszego bohatera! Już po tobie, bratku! Możesz być przekonany, że Truszczyński napisze, co trzeba i jak trzeba. Potem – właściwie jest już miejsce tylko dla... prokuratora.

Ma Stefan kilka pasji: gospodarska morską i samo morze, w ogóle woda – żegluga, żeglarstwo, rzeki, jeziora, rybołówstwo – ale jak trzeba, może być i górnictwo czy przemysł ciężki. Omnibus? Tak, ale w najlepszym znaczeniu tego słowa. Właśnie za publicystykę dotyczącą polskiego morza i jego spraw nagrodzono go Nagrodą im. Witolda Hulewicza.

Stefan Truszczyński uprawia coś, co nazywa się staromodnie (ale może ta moda wróci, powinna wrócić!) dziennikarstwem obywatelskim. Interesuje go jego kraj – pomyślność tego kraju, ład prawny, ład gospodarczy, ład ludzki, wreszcie – *last not least* – ład polityczny. Umie on dostrzec wzajemne filiacje między obu tymi sferami – polityką i całą resztą. Nie kombinuje nigdy, nie dzieli włosa na czworo, raczej z czterech włosów zrobiłby jeden, mocniejszy, bardziej więc trwały.

Jakiś pomnik się tu szykuje – więc śpieszę donieść, że mało znam ludzi, którzy by się na pomnik nadawali mniej. Stefan to żywioł dowcipu, można nawet powiedzieć, że chwilami to niezły „jajarz”, nic z koturnu, z „sieriozności” – zastępuje ją powagą, gdy tego potrzeba.

Nie rozstaje się z małym cyfrowym aparatem fotograficznym – i fotografuje dosłownie wszystko, bo nie wiadomo, co się kiedyś przyda dziennikarzowi.

Usłyszawszy kilka dni temu, że Stefan Truszczyński został laureatem Nagrody im. Hulewicza powiedziałem na antenie Radia Wnet, że ta nagroda nie mogła trafić w ręce godniejsze, bardziej „stosowne”. Byli oczywiście i inni laureaci, o niektórych można by też napisać, ale niekoniecznie w tonie afirmatywnym. Ale Stefan jest jak żona Cezara – poza wszelkimi podejrzeniami!

Postuluję, by SDP przyznało swemu sekretarzowi generalnemu nagrodę Złotej Temperówki. Nie po to, żeby Stefana utemperować – to byłaby zbrodnia, a poza tym zadanie niewykonalne. Złota Temperówka przydać by się mogła na wypadek, gdyby Stefanowe pióro od częstego używania lekko się przytępiło... Bo ono musi być ostre jak ten, który nim włada. **WOJCIECH P. KWIATEK**



**NAGRODA  
IMIENIA WITOLDA  
HULEWICZA**

# Projekt SDP a duża ustawa medialna – podobieństwa i różnice

Polska Agencja Prasowa opublikowała założenia tak zwanej dużej ustawy medialnej. Niecały miesiąc temu na spotkaniu zorganizowanym na Foksal z ministrem Krzysztofem Czabańskim została przedstawiona propozycja opracowana przez Zespół SDP ds. reformy mediów publicznych. Pora porównać oba dokumenty. Przypomnę, że w czasie wspomnianego spotkania minister Krzysztof Czabański stwierdził, że nasze propozycje i jego Zespołu są co do założeń zbieżne w 90 procentach.

**Z**najdźmy podobieństwa i różnice w kilku istotnych sprawach.

## I. Forma organizacyjno-prawna nadawców publicznych

Zespół SDP ds. reformy mediów publicznych zaproponował, by organizatorem dla tych instytucji (TVP SA, PR oraz 17 spółek regionalnych publicznej radiofonii – MP) był Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) oraz by ośrodkom regionalnym TVP zagwarantować autonomię finansową i programową w ramach nowej formuły prawno-organizacyjnej TVP (podaję za dokumentem „Propozycje regulacji opracowane przez Zespół SDP ds. reformy mediów publicznych”; tekst w całości dostępny na stronie internetowej: <http://sdp.pl/informacje/12131,propozycje-regulacji-opracowane-przez-zespol-sdp-ds-reformy-mediow-publicznych,1449672547>).

Według projektu PiS (tak pozwolę sobie nazywać ogłoszony projekt) TVP, Polskie Radio i Polska Agencja Prasowa będą „mediami narodowymi”. Media narodowe przestaną być spółkami prawa handlowego, a staną się „państwowymi osobami prawnymi” (za PAP; <http://www.press.pl/newsy/telewizja/pokaz/51088,Media-narodowe-beda-panstwowymi-osobami-prawnymi>; <http://www.fakt.pl/politycy/szczegoly-duzej-ustawy-medialnej-beda-zwolnienia-w-tvp-i-polskim-radiu,artykuly,601708.html>).

Propozycja SDP: „Ustawa o mediach publicznych powinna także powołać do życia i określić kompetencje nowego organu państwa o roboczej nazwie „Rada Mediów Publicznych” (RMP). RMP w składzie 3-5

osobowym powoływałby Prezydent RP na pięcioletnie kadencje spośród kandydatów rekomendowanych przez ogólnopolskie stowarzyszenia twórcze wskazane przez ustawodawcę.

Do zadań Rady Mediów Publicznych należałoby:

1. Nadzorowanie mediów publicznych pod względem zgodności ich działania z obowiązującym prawodawstwem, a w szczególności z ustawą o mediach publicznych,

2. Organizowanie konkursów na (jednoosobowe) kierownictwa nadawców publicznych,

3. Przyjmowanie (lub odrzucenie) rocznych sprawozdań kierownictw mediów publicznych z ich działalności,

4. Wybieranie składu Rad Programowych mediów publicznych spośród kandydatów zgłaszanych przez stowarzyszenia twórcze.

Wyboru kierownictw mediów publicznych na czteroletnie kadencje dokonywałby MKiDN spośród dwóch kandydatów wyłonionych przez RMP w drodze konkursu. MKiDN także mógłby dokonać odwołania kierownictwa każdego z podległych mu nadawców publicznych w przypadkach przewidzianych w ustawie a także wprowadzić w sytuacjach przewidzianych w ustawie (śmierć, trwała niezdolność do pracy, rezygnacja, etc.) zarząd komisaryczny na okres nie dłuższy niż 3 miesiące” (skrót uchwały).

Projekt PiS: działalność mediów narodowych będzie nadzorować Rada Mediów Narodowych (RMN). Rada będzie liczyła 5 członków, powoływanych przez Sejm (dwóch), prezydenta (dwóch) i Senat (jeden) na sześcioletnie kadencje. Członek Rady będzie mógł być ponownie powołany na kolejną kadencję po 3 latach od

zakończenia poprzedniej. Marszałek Sejmu będzie powierzał jednemu z członków Rady funkcję przewodniczącego. Odwołanie z funkcji przewodniczącego będzie mogło nastąpić tylko, gdy złoży rezygnację. Przewodniczący będzie m. in. powoływał i odwoływał dyrektorów mediów narodowych (i ich zastępców) oraz kierowników oddziałów terenowych TVP. RMN będzie składała parlamentowi coroczne sprawozdania z wykonania misji, ale nie będą one podlegały jego ocenie.

## II. Działalność Rad Programowych

Propozycja SDP: „Przy każdym nadawcy publicznym działałaby Rada Programowa, złożona z 5, 7 lub 9 osób wybranych przez RMP spośród kandydatów rekomendowanych przez stowarzyszenia twórcze. Członkami rad programowych nie mogliby być: posłowie, senatorowie, radni, urzędnicy administracji rządowej i samorządowej, osoby związane biznesowo lub zawodowo z prywatnymi nadawcami radiowymi, telewizyjnymi oraz portalami internetowymi, osoby zatrudnione przez danego nadawcę. Rady Programowe dokonywałyby okresowych ocen jakości oferty programowej danego nadawcy publicznego oraz jej zgodności z ustawowymi zadaniami tych nadawców. Rady Programowe udzielałyby także (lub nie) absolutorium programowego kierownictwu danego nadawcy publicznego. Odmowa udzielenia absolutorium przez Radę Programową upoważniałaby RMP do wystąpienia do MKiDN z wnioskiem o odwołanie kierownictwa nadawcy. Rady Programowe powinny w stosunku do kierownictwa nadawcy formułować oceny

i wskazywać kierunki poprawy polityki programowej, ale nie mogłyby wkraczać w kompetencje kierownictwa nadawcy w zakresie polityki programowej i obsadowej”.

Projekt PiS: W mediach narodowych będą działać społecznie rady programowe, których zadaniem będzie inspirowanie działań związanych z realizacją misji publicznej. Członków (od 9 do 15) rad programowych będzie powoływała Rada Mediów Narodowych spośród kandydatów zgłaszanych przez m. in. stowarzyszenia twórcze, organizacje pożytku publicznego, Kościół katolicki i inne kościoły oraz związki wyznaniowe, związki zawodowe, organizacje pracodawców, organizacje rolników, szkoły wyższe, PAN. Kadencja będzie trwała 3 lata, ta sama osoba będzie mogła zostać powołana na kolejną kadencję, jeśli zostanie zgłoszona.

### III. System finansowania

Propozycja SDP: Głównym źródłem finansowania mediów publicznych powinna być opłata audiowizualna:

1. O charakterze powszechnym (ewentualne zwolnienia np. emerytów, tylko na mocy ustawy),
2. Jednolita (taka sama dla każdego płatnika, bez ulg),
3. Wyraźnie niższa od obecnej wyższej (21,50 zł) stawki abonamentowej, czyli nie więcej niż 10-12 zł,
4. Efektywnie ściągana albo przez urzędy skarbowe (z PIT i CIT) albo przez dostawców energii wraz z opłatami za energię elektryczną.

Uzupełniającymi źródłami finansowania mediów publicznych powinny być:

1. Opłata kompensacyjna pobierana od nadawców komercyjnych z tytułu radykalnego zmniejszenia udziału mediów publicznych w rynku reklamowym,
2. Wpłaty od sponsorów współfinansujących ściśle określone rodzaje produkcji telewizyjnych i radiowych: filmy, seriale, słuchowiska, transmisje wydarzeń sportowych i kulturalnych),
3. Inne dochody nadawców ze sprzedaży praw autorskich, wydawnictw, gadżetów, biletów wstępu.
4. Dotacje celowe z MKiDN na inwestycje infrastrukturalne lub inne wydatki nadzwyczajne,
5. Dochody ze sprzedaży czasu reklamowego (zakres zakazu reklam w publicznych mediach został zakreślony bardzo szeroko – MP, zob. <http://sdp.pl/informacje/12131,propozycje-regulacji-opracowane-przez-zespol-sdp-ds-reformy-mediow-publicznych,1449672547>).

Projekt PiS: Według projektu media narodowe będą prowadzić samodzielną gospodarkę finansową, a ich przychodami będą:

wpływy z Funduszu Mediów Narodowych (z Funduszu nie będzie korzystać PAP), refundacja kosztów audycji tworzonych na podstawie umowy z ministrami, wpływy z obrotu prawami do audycji, opłaty za serwis informacyjny, dotacje z budżetu państwa. Media narodowe będą mogły czerpać dochody z reklam, audycji sponsorowanych oraz z działalności gospodarczej. Fundusz będą zasilali przede wszystkim środki z abonamentu rtv, a także dobrowolne wpłaty osób fizycznych oraz inne przychody.

### IV. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji

Propozycja SDP: „Przyszły parlament winien zlikwidować KRRiT i powierzyć sprawy sporne w mediach powszechnym sądom, a techniczne – odpowiednim organom” (Uchwała Nadzwyczajnego Zjazdu SDP, Kazimierz Dolny, 14-15 kwietnia 2015 roku, fragm.).

Propozycja PiS: Narodowa telewizja i radio będą przedstawiać KRRiT sprawozdania z realizacji obowiązku informowania o działalności organizacji pożytku publicznego, partii politycznych, związków zawodowych czy organizacji pracodawców. Krajowa Rada Radia i Telewizji straci natomiast wpływ na wybór władz mediów publicznych i rozdział środków abonamentowych.

### Komentarz

W punkcie I – różnica polega na tym, że SDP proponował, ażeby Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego był organizatorem dla mediów publicznych. Opublikowany 5 stycznia br. przez PAP projekt PiS zakłada przekształcenie dotychczasowych spółek handlowych w „państwowe osoby prawne”. Weześniej mówiono o tym, że publiczna telewizja i radio będą instytucjami kultury, a minister KiDN będzie sprawował nad nimi nadzór i wskaże prezesów mediów publicznych.

Proponowana przez SDP Rada Mediów Publicznych składałaby się z 3-5 osób powoływanych na pięcioletnie kadencje przez Prezydenta RP spośród kandydatów rekomendowanych przez ogólnopolskie stowarzyszenia twórcze wskazane przez ustawodawcę. Rada Mediów Narodowych, zaproponowana w ogłoszonym projekcie PiS, ma się składać z 5 osób powoływanych na sześcioletnie kadencje przez Prezydenta, Sejm i Senat. Przewodniczącemu RMN będzie powoływał Marszałek Sejmu. O ile projekt SDP eliminuje w zasadzie polityków z grona Rady, o tyle drugi projekt pozwala wybrać wyłącznie polityków.

Wybór szefów mediów publicznych – według propozycji SDP – odbywałby się w drodze dwustopniowej. Pierwszym etapem byłby

konkurs organizowany przez RMP, w drugim Rada przedstawiałaby dwóch kandydatów wyłonionych w drodze konkursu Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego, który dokonywałby ostatecznego wyboru kierowników mediów na czteroletnie kadencje. W projekcie PiS dyrektorów i kierowników mediów narodowych będzie powoływał i odwoływał przewodniczący Rady Mediów Narodowych, przy czym nie określono ich kadencyjności. Warto zauważyć, że przewodniczący będzie nieodwoływalny i jego władza tym samym będzie niemal absolutna.

W punkcie II – jest więcej podobieństw niż różnic, aczkolwiek takie też są, a najważniejsza dotyczy prerogatyw Rad Programowych. Otóż w projekcie SDP Rady Programowe, które byłyby pozbawione polityków, dokonywałyby okresowych ocen jakości oferty programowej oraz miałyby prawo do nieudzielania absolutorium programowego kierownictwu danego nadawcy publicznego, co upoważniałoby z kolei RMP do wystąpienia do MKiDN z wnioskiem o jego odwołanie. W drugim projekcie, Rady Programowe mają tylko inspirować działania związane z realizacją misji publicznej.

W punkcie III – podstawowa różnica polega na propozycji SDP wprowadzenia opłaty audiowizualnej i faktycznego wyrugowania reklam z najważniejszych kanałów publicznej telewizji i publicznego radia, podczas gdy projekt PiS pozostawia abonament i dochody z reklam (aczkolwiek nie wiadomo dokładnie w jakim zakresie).

I wreszcie punkt IV wskazuje na zasadniczą różnicę: SDP wzywa do likwidacji KRRiT, a ogłoszony 5 stycznia projekt dużej reformy medialnej pozostawia KRRiT, aczkolwiek ogranicza jej kompetencje, i nie wspomina o możliwości jej likwidacji.

### Podsumowanie

Przeprowadzona analiza wskazuje na wyraźne różnice treści obu projektów. Projekt SDP w dużo większym stopniu podkreślał wpływ środowisk dziennikarskich i społecznych na przyszły kształt mediów publicznych. Zachowywał konkursy (aczkolwiek ograniczał ich absolutność rozstrzygnięcia ws. obsady kierowniczych stanowisk) oraz kadencyjność władzy na tych stanowiskach. Według mnie, w o wiele większym stopniu realizował program odpolityczniania czy odpartyjniowania mediów niż projekt zgłoszony ostatnio przez Prawo i Sprawiedliwość.

Można mieć tylko nadzieję, że ów projekt nie jest ostateczny, i że nastąpią konsultacje społeczne z udziałem środowisk i stowarzyszeń dziennikarskich, które w większym stopniu dostosują go do wymagań i oczekiwań całego środowiska dziennikarskiego.

MAREK PALCZEWSKI

7 stycznia 2016

# Albo profesjonalizm, albo nic

Daje się zaobserwować fala „nie chcenia”, rezygnacji z członkostwa w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Niektórzy po prostu nie płacą składek. Nie odpowiadają na monity i trzeba ich skreślić. A nie zawsze sytuacja materialna jest powodem. Większość pisze pisma, że nie chce być w stowarzyszeniu i tyle albo aż tyle. Nie starają się tego uzasadnić. Albo skrótowo piszą: to nie takie stowarzyszenie, w którym chciałem być? Ale nie odpowiadają na pytanie w jakim byli, jakie zasady oni wyznawali i jakie były realizowane przez stowarzyszenie.

**B**ardzo rzadka jest rezygnacja z podaniem w miarę wyczerpującego uzasadnienia. Dla przykładu: „Obecna kompromitacja SDP jest nie do wybaczenia. Nie protestuję przeciwko zamachowi na demokrację i wolne media. Nie broni godności zawodu dziennikarskiego, nie przeciwstawia się zagarnięciu mediów publicznych przez jedną opcję polityczną w celu uczynienia z nich tuby propagandowej władzy. Nie potępia masowych zwolnień dziennikarzy i weryfikacji. Pamiętam, jak łamała on kręgosłupy i jak upadła tych, którzy chcieli zachować pracę, a niszczyła kariery tych, którzy bronili swojej godności. Nie życzę tego nikomu... Teraz znowu część środowiska zamieniona zostanie w stado dyspozycyjnych sługusów dysponenta politycznego. Moje Stowarzyszenie zaś nie ma już nic wspólnego z ideą służenia środowisku dziennikarskiemu w celu pełnienia szczytnej misji «czwartej władzy», z walką o niezależność i wolność słowa”. By było obiektywnie, cytujemy taką pisemną wypowiedź *in extenso*.

## Kompromitacja?

Nie do wiary? A gdzie zamach na demokrację i wolne media? Jak na razie wszystkie działania SDP odbywają się zgodnie z prawem. A jeśli ma się zarzut to należy go dokładnie sformułować. Bo to jest wymóg demokracji i równych zasad prawnych wobec wszystkich? Łatwo pisać o demokracji, znacznie trudniej ją stosować. Także przez kolegów, którzy opuszczając SDP machają sztandarem „rezygnuję” i teraz Wam pokażę kim jesteście. Hola, hola koleżanko, kolego! To nie jest demokracja. To awantura i taktyka spalonej ziemi. Jeśli ja odchodzę, to mało tego, że wyleję wszystkie żale. Jeszcze pokażę jacy jesteście beznadziejni. Hola, hola po raz drugi.

Zamach na wolne media? Bardzo ważny zarzut i wypadałoby go uzasadnić. A rezygnujący z członkostwa w ogóle go nie uzasadnia. I już samo to świadczy, iż jest to puste gadanie, dziad swoje i baba swoje. Taki zwrot jak „zamach na wolne media” ma oznaczać, iż były, czy są one wolne. I tu „wylazi” wyjątkowa nieznamość rzeczy, czy też nieumiejętność spojrzenia i oceny sytuacji. Czy media zawłaszczono w zdecydowanej większości przez niemiecki kapitał są wolne? I demokratyczne? Przypomnę, że kiedy w dniach obchodów kolejnej rocznicy urodzin redaktora Seweryna Pięniężnego przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich mówiłem nie tylko o nim, ale przytoczyłem „Pięć Prawd Polaków”, uchwalonych przez Kongres Polaków w Berlinie 6 marca 1938 roku, miejscowa gazeta w łapach kapitału zza Odry celowo je pominęła. Celowo! Czy to ma oznaczać wolność? Hola, hola po raz trzeci. A pokazywanie we „Wiadomościach” przez ładnych parę lat zegara na wieży pałacu Stalina w Warszawie to też przejaw ich wolności? Teraz na szczęście zegar na wieży Zamku Królewskiego w Warszawie! Czy to nic nie mówi? Nie ma zawłaszczenia mediów przez jedną partię polityczną? A jeśli jest, to należy taki przykład przywołać. Jeśli się go nie przywołuje, to może takich przykładów nie ma? Hola, hola po raz czwarty.

## Dziennikarz profesjonalistą

I w tym miejscu należy odnieść się do tego, iż każdy dziennikarz jest profesjonalistą. Wymagamy profesjonalizmu od naszych rozmówców, osób, do których zwracamy się po informację. Informacja ma być prawdziwa i podana ze znajomością rzeczy. Tego samego należy wymagać od dziennikarzy. Tym chyba zdecydowanie różnimy się od polityków. Polityk ma jako

najważniejsze zadanie bronić interesów partii, ugrupowania z których się wywodzi. A nawet niepodawanie wszystkich faktów, to jego zadanie. I tu polityk mija się z profesjonalizmem. Ale nie dziennikarz. Jeśli ma być obiektywny, bo inaczej być nie może, to ma być profesjonalistą w pełnym znaczeniu tego określenia. Także wtedy, gdy chce opuścić pokład SDP i na koniec mu „dolożyć”. Dobrze, niech dokłada, ale w sposób profesjonalny, a nie byle jaki. SDP nie walczy o godność zawodu dziennikarskiego? Doprawdy trzeba nie mieć pojęcia, co robi SDP i CMWP (ten skrót zna każdy dziennikarz, chyba?).

Teraz właśnie nikomu nie łamie się kręgosłupów, czy niszczy kariery? A jeśli tak by się mogło zdarzyć, to dziennikarzu-profesjonalisto pokaż konkretne przykłady. Nie ma masowych zwolnień. A weryfikacji? Chłopie, chyba zapomniałeś, co się działo, gdy faktycznie ta weryfikacja była. Gdy nie było mowy o jakiegokolwiek wolności wypowiedzi dziennikarskiej. Gdy byliśmy przedmiotami, bo narzędziami w rękach marnych polityków i sługusów jednej, słusznej partii. Tu hola, hola po raz piąty.

Stado dyspozycyjnych sługusów dysponenta politycznego? A gdzie tu profesjonalizm? Gdzie jest to stado? Sługus? To kompletnie pomylenie pojęć. Hola, hola po raz szósty. Owszem są zwolnienia, a raczej grupka (uwaga: grupka!) dziennikarzy albo sama się zwolniła, albo faktycznie została zwolniona. A czy w porządku, i zgodnie z profesjonalizmem było, jak dziennikarka wykrzykiwała pytania i „kazała” odpowiadać. A bez przerwy zadawane pytania: „ale na Zachodzie, to nas oceniają, mówią o nas to i to” (Zachód jako trzeci gracz w Polsce, poza partiami politycznymi) i kompletne nie słuchanie tego, co mówi zaproszony do studia gość. Czy to jest profesjonalizm? Hola, hola po raz siódmy.

„Walka o niezależność i wolność słowa” dopiero się naprawdę zaczęła, a tu ktoś od razu ucieka z pokładu nie odwołując się do właściwych powodów? A ogólnikowość, to nie profesjonalizm. I od razu kamyczek na to podwórko obiektywnych mediów. Nikt nie będzie oglądał, słuchał, czy czytał gazet, gdy „przegną” i staną się właśnie tubą.

Czy to teraz nie jest moment, gdy dziennikarze mogą stać się głosem opinii publicznej, czwartą władzą, kontrolującą władzę, jakakolwiek by ona nie była. Trzeba mieć szeroko otwarte oczy i rozumieć, co się dzieje dookoła. Czy nie teraz, my dziennikarze mamy przeogromną szansę budowania społeczeństwa obywatelskiego i prawdziwie wolnych ludzi? To nie slogan. Ta robota dopiero się zaczyna. Oczywiście dyskusji będzie wiele, zdań wiele, ale to jest ta wolność. „Rejterowanie” to zjazd w dół i brak własnej wizji demokracji. Może nawet lepiej, że takie osoby odchodzą? I jeszcze wielu nie chce być w SDP i nie podaje powodów. Bo trudno za taki podać „to nie o to mi chodziło, nie do takiego Stowarzyszenia się zapisywałem, nie odpowiada mi, co się teraz dzieje”. No właśnie, co się dzieje? Hola, hola po raz ósmy.

Dziennikarzu, bądź nim naprawdę. Czyli profesjonalistą w każdym calu. Dlaczego tak się „czepiamy” profesjonalizmu dziennikarzy? Bo za mało o tym mówimy we własnym środowisku. A prawo jakie obowiązuje w Polsce i dotyczy wszystkich dziennikarzy wyraźnie to rozgranicza. Do działalności gospodarczej, biznesowej odnosi się zapis art. 355 § 1 Kodeksu cywilnego: „należyta staranność... w zakresie prowadzonej działalności gospodarczej określa się przy uwzględnieniu zawodowego charakteru tej działalności”. A art. 12 pkt 1 Prawa prasowego stwierdza: „Dziennikarz jest obowiązany zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych, zwłaszcza sprawdzić zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości lub podać ich źródło...”.

Tu zwracam uwagę na „szczególną” (bo w kodeksie cywilnym tylko „należyta”). Czyli właśnie w robocie dziennikarskiej ma to być profesjonalizm najwyższej miary. Nie ma mowy o skuchach. Nawet wtedy, gdy chcesz opuścić stowarzyszenie dziennikarskie.

Nas bezwzględnie powinno obowiązywać jedno zawołanie na każdy etap naszej pracy dziennikarskiej, i taka sama wtedy, gdy zmienia się obraz polityczny Polski: „Albo profesjonalizm albo nic”. I warto przypomnieć w tym miejscu słowa poety: „Gdy wieje wiatr, historii, ludziom jak pięknym ptakom rosną skrzydła, natomiast trzęsą się portki pętkom” – napisał dawno temu Konstanty Ildefons Gałczyński.

ANDRZEJ DRAMIŃSKI

# Dziennikarskie specjalizacje

Rozwój mediów coraz bardziej poszerza obszary dziennikarskiej działalności, chociaż podstawowym zadaniem (jak na razie) pozostaje nadal przygotowanie i prezentowanie różnorodnych zabranych materiałów. Stąd między innymi bierze się podział na dziennikarzy informacyjnych, sportowych, muzycznych, śledczych itd. Nikogo to jednak nie dziwi, że zawodowe zainteresowanie ogranicza się do określonej tematyki.

**P**ole dziennikarskich działań jest tak szerokie, że trudno jest ogarnąć wszystko. Wśród dziennikarzy sportowych są np. specjaliści od piłki nożnej, lekkiej atletyki, sportów zimowych, wśród dziennikarzy muzycznych znawcy muzyki klasycznej, rocka czy rapu. Do takich podziałów jesteśmy od dawna przyzwyczajeni. Często ludzie ci pracują w specjalistycznych czasopismach i są opiniotwórcy dla poszczególnych środowisk.

Pojawienie się Internetu otworzyło nowe możliwości i zawód dziennikarza staje się powoli pojęciem bardzo szerokim i praktycznie otwartym dla każdego. Nie potrzeba już żadnych studiów dziennikarskich, wykształcenia, chociaż zdarza się, że takie osoby mają lepsze pióro, niż niejeden dziennikarz. Podstawy dziennikarskiego zawodu byłyby jednak w wielu przypadkach bardzo pomocne.

Czyż każdego, kto prowadzi modowego bloga, można nazwać dziennikarzem mody? Nie wystarczy kręcić się wokół showroomów, chodzić na różnego rodzaju openingi i eventy, czy jeździć na *fashion week* (im mniej polskich nazw, tym lepiej). Znajomości w środowisku rodzimych celebrytów nobilitują wyłącznie towarzysko, a nie zawodowo. Nie nazywajmy dziennikarstwem tego, co z dziennikarstwem nie ma nic wspólnego.

Show-biznes co prawda ogranicza się przede wszystkim do komercji, ale ze względu na jego zasięg i popularność znajduje się w centrum medialnego zainteresowania. Stąd stale rosnąca liczba „dziennikarzy szolbiznesowych”. To, co było niegdyś przysłowiowym zajęciem kobiet odwiedzających magiel (z całym szacunkiem zarówno do kobiet, jak i magła) urasta do rangi zawodu. Bo przecież dziennikarza muzycznego, krytyka filmowego czy teatralnego, jak rów-

niez recenzenta programu rozrywkowego interesuje prezentacja, kreacja, artystyczne wrażenie, a nie plotki o twórcach i wykonawcach. Ta działalność w większości przypadków ogranicza się do informacji na temat życia prywatnego artysty, jego problemów, rzadziej pracy zawodowej. Do tego dochodzi brak obiektywizmu, objawiający się wyczuwalnym, osobistym stosunkiem „dziennikarza” do rozmówcy.

Tu może paść argument, że takie jest zapotrzebowanie odbiorcy, iż najbardziej w tym całym show-biznesie to właśnie ludzie interesuje. Ale to także dziennikarz kształtuje gusty i opinie. Dlatego musi być kompetentny i merytoryczny, jak również mieć świadomość wagi swojego działania. To jest właśnie specyfika tego zawodu, więc nie mogą trafiać do niego ludzie przypadkowi.

Gdyby popuścić wodze fantazji i humoru, to w niedalekiej przyszłości możemy się spodziewać np. „dziennikarzy spożywczych”, specjalizujących się w konserwach, pieczywie czy nabiałe. Osobna branża to warzywa i owoce, a reportaże ze straganów mogłyby być dużym wyzwaniem nie tylko dla początkujących adeptów sztuki dziennikarskiej. Wiadomo przecież, że zawód dziennikarza wymaga kreatywności i nieustannej ciekawości otaczającego świata, a także łatwości nawiązywania i utrzymywania kontaktów z ludźmi. „Dziennikarstwo spożywcze” w dobie hipermarketów miałyby przed sobą wspaniałą przyszłość.

Co prawda, nie bardzo sobie wyobrażam jak mógłby wyglądać felieton o ogórkach, ale na pewno o wiele łatwiejsza byłaby rozmowa z ogrodnikiem na temat jego ewentualnych kochanek, nieślubnych dzieci, czy problemów z alkoholem. Najlepiej nieautoryzowana.

ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

# Lista manipulatorów

W ostatnich dniach minionego roku 2015 spotkałem kilku młodych dziennikarzy mediów regionalnych, zarówno tych publicznych, jak i należących do zagranicznych właścicieli. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że jedni pełni nadziei oczekują zmian, lecz większość jest mocno przestraszona. Przedstawiali czarny scenariusz i niepewność swojego losu, obarczając winą autorów ustawy medialnej. O ile znam twórczość tych młodych dziennikarzy, to raczej nie mają podstaw do lęku. A jednak są przekonani o nieuniknionym zagrożeniu. Kto zatem jest naprawdę winny?

## Winni dziennikarze

W trakcie rozmowy okazało się, że takie czarne scenariusze są propagowane przez sprawujące władzę zarządy regionalnych mediów publicznych oraz część lojalnych im dziennikarzy. Usłyszałem też, że podobne „czarne” wizje snują szefowie wydawnictw i redakcji mediów należących do zagranicznych właścicieli. Skąd zatem taki powszechny dziennikarski strach przed zmianami?

Wyjaśnienie tej tajemnicy wydaje się być bardzo prozaiczne. Wszyscy ci dziennikarze i zarządcy mediów, którzy mają nieczyste sumienia, którzy manipulowali, realizowali polityczne i ekonomiczne zamówienia swoich mocodawców, którzy nie oparli się korupcji – dzisiaj próbują zbudować własne lobby wsparcia. Stąd ich starania, aby wszyscy dziennikarze uwierzyli w powszechny stan zagrożenia oraz poparli zmanipulowany pogląd, że wolność słowa i mediów w Polsce przybiera rosyjskie standardy.

Takie działania są z propagandowego punktu widzenia skuteczne, ale chcę przypomnieć, że – jak każde kłamstwo – tylko na krótki dystans. O ile lustracja w Polsce poniosła klęskę ze względu na pookrągłostołowy brak politycznej woli i utajnienie lub zniszczenie dokumentów, o tyle lustracja dziennikarzy pod kątem ich rzetelności i uczciwości zawodowej jest możliwa i konieczna. Nie utajnionymi i nie zniszczonymi dowodami winy są materiały ich autorstwa. Tutaj należy wykazać jednak szczególną troskę, aby nie skrzywdzić tych, którzy stali się ofiarami, realizując nieświadomie materiały na zlecenie redaktora naczelnego, sekretarza redakcji lub kierownika działu. Dotyczy to szczególnie młodej, niedoświadczonej jeszcze kadry dziennikarskiej, która przez wyżej wymienionych traktowana jest najczęściej przedmiotowo. Podobną ostrożność należy wykazać w przypadku

stosowania krytyki określonej redakcji, bowiem byłoby to wrzucanie wszystkich do jednego worka i stosowanie zbiorowej odpowiedzialności. Stąd pomysł, nie mój zresztą, aby tworzyć listy osób, które sprzeniewierzyły się temu skądinąd pięknemu zawodowi, jakim jest dziennikarstwo.

Oczywiście zaraz znajdują się oponenti, którzy dorobią do tego pomysłu odpowiednio przerażającą wizję przyszłości. Jednak w państwie, w którym nie działa sprawnie ani aparat prawny, ani nie można liczyć na oddziaływanie społeczne, które skutecznie było rozbrajane w ostatnich dekadach, jedynym wyjściem wydaje się ujawnianie tych spośród pracowników mediów, którzy dziennikarstwo zmienili w narzędzie walki politycznej, lub biznes, który oparty jest na braku jakichkolwiek zasad etyki.

## Winni prezesi i redaktorzy naczelni

Istnieją też materialne dowody na nieuczciwość zarządzających mediami, zlecającymi tematy, które miały uderzać w konkretne osoby lub idee niezgodne z obowiązującą w danym czasie poprawnością polityczną. Nie brak też dowodów na uprawianie kryptoreklamy. Wystarczy zrobić tzw. „prasówkę”, aby policzyć ile razy pojawiały się materiały uderzające w osoby Bogu ducha winne, broniące wyższych racji, patriotyzmu czy też interesu narodowego. Niektóre media z lubością oddawały się bezpodstawnym atakom na Kościół i księży. Robiono to i robi się nadal z zaciekłością i pominięciem reguł nie tylko etycznych, ale też dalekich od dziennikarskiego warsztatu, kiedy w stronicznej informacji zamieszcza się od razu komentarz a dla wzmocnienia efektu używa się opinii tzw. dyżurnych „ekspertów”. Takie materiały nie mogłyby się ukazać bez zgody prezesów wydaw-

nictw czy zarządu redakcji, gdyby nie było na nie zapotrzebowania grup wpływu, oddziałujących w sposób skandaliczny na rosnący brak rzetelności mediów.

Dodatkowymi dowodami, obciążającymi zarządzających mediami, są zwolnienia w ostatnich latach tych dziennikarzy, którzy rzetelnie wykonywali swoje obowiązki, ale stali się niewygodni ze względu na ich postawę obrońców prawdy i wyższych standardów dziennikarstwa. Zwalniani byli pod różnymi pozorami – poczynając od argumentacji ich rzekomej nierzetelności, restrukturyzacji mediów a skończywszy na podobno „ekonomicznych oczekiwaniach” krajowych i zagranicznych właścicieli. Tutaj należy powiedzieć sobie jasno, że jeśli chodzi o zagranicznych właścicieli, to najprawdopodobniej (choć trudno w to uwierzyć) nie zdawali sobie w pełni sprawy i nie zdają chyba nadal ze skali manipulacji w mediach do nich należących i skandalicznego traktowania dziennikarzy zarówno w sferze ekonomicznej, jak i mobbingu najczęściej polegającym na zastraszaniu zwolnieniami. Jestem przekonany, że w Niemczech, Anglii czy Francji, takie traktowanie dziennikarzy – o ile w ogóle mogłoby mieć miejsce – spotkałoby się z bardzo ostrą reakcją branżowych związków zawodowych. Tam, za takie traktowanie dziennikarzy i samych mediów, natychmiast zostaliby pozbawieni pracy prezesi spółek i redaktorzy naczelni. Zadbali o to nie tylko właściciele, ale właśnie związki zawodowe. Problem w tym, iż w Polsce pilnowano, aby nie powstał skuteczny, ogólnokrajowy związek zawodowy skupiający dziennikarzy różnych mediów.

Zmiany w Polsce powinny polegać nie tylko na przerwaniu działań ludzi mediów prowadzących brudną propagandę. Powinny one wiązać się z zagwarantowaniem praw, poprawy warunków pracy i bytu dziennikarzy, szczególnie w regionach

prowinencyjnych, gdzie brak alternatywy zatrudnienia i mizerne wynagrodzenia są częstą przyczyną łamania „kręgosłupów” naszych kolegów z branży.

### Winna klasa polityczna

Nie doszłoby zapewne do tak tragicznej sytuacji mediów w Polsce, gdyby nie zdecydenci, którzy kilka lat temu sprzedawali krajowe media zagranicznym inwestorom. Nie były to decyzje podejmowane, aby ratować stan ekonomiczny mediów, bowiem te najczęściej były w dobrej kondycji, lub mogły taką zyskać po niewielkich zabiegach reorganizacyjnych. Gdyby ich sytuacja była beznadziejna, to zapewniam, że nikt z zagranicy nie zainteresowałby się ich kupieniem. Dziwi też skala obcego kapitału w strategicznym dla państwa sektorze mediów. Jak wskazują statystyki, w Polsce zachowały się jedynie trzy dzienniki regionalne z krajowym kapitałem. Ukraina krytykowana za dalekie od ideału standardy cywilizacyjne potrafiła w swoich aktach prawnych zapisać ustawę regulującą zagraniczną własność w mediach, która nie może przekraczać 30 procent. W Polsce zaś nie potrafiiono lub – co bardziej prawdopodobne – nie chciano zadbać o interes narodowy. Ba, wydaje się, że również ominięto przepisy regulowane przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który jest centralnym organem administracji państwowej.

### Winni kreatorzy rynku reklam

Nie od dzisiaj wiadomo, że media najczęściej nie utrzymują się ze sprzedaży swoich „produktów”. O ich kondycji ekonomicznej decyduje rynek ogłoszeń i reklam. Tutaj też doszło do ostrego zmonopolizowania rynku, a co za tym idzie dedykowanie reklam tylko mediom wybranym, politycznie potulnym, realizującym zapotrzebowanie określonych grup polityczno-ekonomicznych. Resztki mediów polskich utrzymują się cudem na rynku, który pozbawił ich możliwości wpływów z intratnych reklam, czy chociażby ogłoszeń urzędowych. To też ma wpływ na sytuację ekonomiczną samych dziennikarzy pracujących w tych mediach.

Sytuacja ta nie jest przypadkowa. Łatwo więc dotrzeć do dowodów, które obnażą system „nagradzania” wiernych mediów przez grupy wpływu za pośrednictwem agencji reklamowych czy też urzędów. Winne takich praktyk są nie instytucje a konkretne osoby je reprezentujące. Sam proceder jest również łatwy do zdefiniowania, poprzez porównanie statystyk zleceń reklamowych dla poszczególnych mediów.

### Lista manipulatorów

Powstało już sporo opracowań i materiałów opisujących wciąż aktywnych, medialnych manipulatorów. Jest ona jednak ciągle niekompletna i nie odnosząca oczekiwanego skutku. W demokratycznym państwie, skompromitowany dziennikarz czy jego ekonomiczno-polityczny mocodawca, powinien natychmiast pożegnać się z karierą. W naszym kraju obowiązują jednak standardy typowe dla wschodniego modelu ustroju oligarchicznego. Skompromitowani nie tylko trwają, ale odbierają coraz wyższe apanaże, coraz częściej są obdarowywania tytułami, zaszczytami i angażami w prestiżowych instytucjach. Każdy gest protestu przeciw ich szkodliwym działaniom wobec państwa i środowiska mediów jest historycznie nagłaśniany i opisywany jako zamach na demokrację i wolność mediów. Większość zaś zacnych dziennikarzy, klepie biedę na zawodowym marginesie i ponosi straty moralne, będąc często przez opinię publiczną wrzucanymi do jednego worka z tą manipulatorską śmietanką. Dziennikarstwo uprawiane przez takich ludzi pozostało może nadal „czwartą władzą” wpływającą na społeczeństwo i władzę, lecz pozbawioną zaszczytnego tytułu „zawodu zaufania społecznego”.

Właśnie dlatego należy uzupełnić istniejącą już wiedzę na temat dziennikarskich i redaktorskich hien, tworząc we wszystkich regionach Polski listy takowych, poparte dowodami w postaci portfolio ich „twórczości”.

Powinna też powstać lista tzw. dyżurnych „ekspertów”, reprezentujących różne instytucje czy też nierzadko środowiska naukowe, którzy swoim głosem uwiarygodniają każdą, nawet najbardziej zmanipulowaną informację medialną.

Listy takie nie byłyby kompletne, gdyby nie zostały uzupełnione o nazwiska i udokumentowane działania i motywy tych, którzy sprzedawali polskie media (bez względu na ich obecne barwy polityczne). Tych, którzy zarządzają w sposób nieuczciwy rynkiem reklam, oraz tych, którzy kierują mediami w Polsce (nie wykluczając zagranicznych właścicieli), tolerując manipulacje czy wręcz korupcję.

Chcąc prowadzić jakiegokolwiek działania naprawcze należy najpierw zdiagnozować sytuację. Powstanie takich list jest elementem, niezbędnym podczas tworzenia koncepcji powrotu mediów rzetelnych i nieskompromitowanych. Ta wiedza nie ma służyć jakiegokolwiek zemście, lecz tylko i wyłącznie ustaleniu prawdy, aby móc skutecznie egzekwować prawo i dążyć do celu dla dziennikarza najważniejszego – ustalenia prawdy.

ANDRZEJ KLIMCZAK

## „Co to jest prawda”. Piłat.

**P**rawdą jest, że na świecie jest pełno złych ludzi i nie warto im ufać. Prawdą jest, że na świecie jest pełno dobrych ludzi.

Prawdą jest, że bywają zgnile kompromisy. Prawdą jest, że kompromis to oznaka zgody na dialog.

Prawdą jest, że młodzież jest niedouczona. Prawdą jest, że trzeba ją uczyć.

Prawdą jest, że po akcji następuje reakcja. Prawdą jest, że po reakcji następuje akcja.

Prawdą jest, że Polskę trzeba koniecznie zmodernizować. Prawdą jest, że aby to zrobić, należy obywateli zachęcić a nie zniechęcić.

Prawdą jest, że Polacy od lat żyją w mitach o sobie samych i warto, by częściej stawali w prawdzie. Prawdą jest, że jako remedium nie może być obarczanie nas cudzymi winami.

Prawdą jest, że „Ida” to wybitne dzieło. Prawdą jest, że reżyser nie zadbał, by mogli je docenić także Polacy.

Prawdą jest, że Polacy mało chodzą do teatru i za mało czytają. Prawdą jest, że trudno zabrać dziecko do teatru, bo propozycja „seksu na żywo” w teatrze narodowym i zniekształcania klasyki pod pretekstem nowoczesności nie każdego rajuje, a wielu gniewa.

Prawdą jest, że hipokryzja jest okropnym zakłamaniem. Prawdą jest, że są na świecie o wiele gorsze rzeczy, które można zrobić ludziom.

Prawdą jest, że we władzach UB było wielu Żydów. Prawdą jest, że w SB, WSI i w ZOMO Żydów raczej nie było.

Prawdą jest, że niekoniecznie kochamy Innego i nie mieć o to do nas pretensji. Prawdą jest, że nas też nikt nie ma obowiązku kochać.

Prawdą jest, że nie chcemy być Niemcami, Rosjanami itd. Prawdą jest, że nikt nie ma obowiązku stać się Polakiem.

Prawdą jest, że...

„Jedynie prawda jest ciekawa”.

J. Mackiewicz.

TERESA BOCHWIC

**Zapraszamy do odwiedzenia portalu...**  
[www.pogotowiedziennikarskie.pl](http://www.pogotowiedziennikarskie.pl)



The image shows a screenshot of the website 'www.pogotowiedziennikarskie.pl'. The page features a navigation bar with links like 'Media lokalne', 'Niezależna informacja lokalna', and 'Kondycja prasy lokalnej'. There are several news snippets with images of people. At the bottom, there is a logo for 'POGOTOWIE DZIENNIKARSKIE' and 'SDP' (Solidarity of Journalists and Publishers).

# Setny numer „Debaty”

W styczniu ukazał się setny numer miesięcznika regionalnego „Debata” wydanego w Olsztynie od jesieni 2007 roku. Pismo jest ewenementem na rynku prasowym. Jego pomysłodawcą i wydawcą jest Bogdan Bachmura, działacz podziemnej „Solidarności” zajmujący się wtedy także drukiem „Rezonansu”.

Od pierwszego numeru redaktorem naczelnym jest Dariusz Jarosiński. Obecnie, od numeru 25 wydawcą miesięcznika jest „Fundacja Debata”, której prezesem jest B. Bachmura. W tym to numerze prezes fundacji napisał: „Brak reklam umożliwił uniknięcie komercjalizacji. Rezygnacja ze wsparcia ze środków publicznych pozwoliła utrzymać nam niezależność pisma”. Po roku wydawania miesięcznika w numerze 12 Łukasz Adamski w artykule „Rok Debaty” napisał: „Misją «Debaty» jest właśnie debata nad kondycją naszego dyskursu politycznego”, a wcześniej stwierdził: „Istnienie «Debaty» dowodzi, że na świecie żyją jeszcze wariaci, którzy zupełnie niekomercyjnie chcą zmieniać otaczającą ich rzeczywistość”.

W olsztyńskim środowisku „Debata” zaistniała przede wszystkim z prowadzonego przez kilka lat działu „Z archiwum IPN”, gdzie dwaj pracownicy tej instytucji Piotr Kardela i Paweł Warot (już tam nie pracuje) ujawniali często mroczną przeszłość szanowanych ogólnie obywateli, dziś często profesorów czy dyrektorów lub pełniących inne ważne funkcje, a onegdaj, w poprzednim systemie, gorliwych współpracowników tajnych służb. Gościli tu także autorsko pracownicy IPN z innych oddziałów. Miesięcznik przede wszystkim podejmował tematykę historyczną. Stałym autorem jest tu prof. Selim Chazbijewicz zajmujący się historiozofią i szczególnie interesujący się tematyką Wschodu. Rafał Bętkowski zajmuje się przeszłością Olsztyna i okolic, historią wojskowości, ale też historią gospodarczą. Wśród stałych autorów, którzy kształtują oblicze miesięcznika trzeba wymienić Łukasza Adamskiego, Adama Kowalczyka, Waldemara Brendę, Marcina Chełminiaka, Emilę Kamińską, poetę Krzysztofa Czacharowskiego, historyków: Jerzego Necio i Henryka Falkowskiego czy Adama J. Sochę podejmującego kontrowersyjne tematy dotyczące funkcjonowania systemu społeczno-gospodarczego w naszym regionie. Jego interwencyjne teksty wielokrotnie wzbudzały kontrowersje i czasami nawet kończyły się to sprawami sądowy-

mi, z których zwycięsko wychodził autor i redakcja. Trzeba też wymienić autorów, przeważnie naukowców, którzy gościnnie zasilają swoimi tekstami „Debatę”, jak prof. Jan Kaczyński, prof. Wojciech Polak, dr Anna Rzymska czy dr hab. Zdzisława Kobylińska. Stałe felietony ma tu od pierwszego numeru Bogdan Bachmura. W tej formie wspierają go inne osoby: Bożenna Ulewicz, Kamil Krystek, Wojciech Grotecki czy niżej podpisany. Mariusz Korejwo zajmuje się historią PRL-u, a Dariusz Jarosiński konsekwentnie opisuje losy tzw. żołnierzy wyklętych. Tematyka historyczna czasami jest dominująca w miesięczniku, co prawdopodobnie wynika z osobistych zainteresowań autorów.

Po roku ukazywania się pisma Bogdan Bachmura napisał: „To, czego jestem pewny, co na pewno się udało, dotyczy zobowiązania, jakiego podjęliśmy się, umieszczając obok naszego loga słowa Józefa Mackiewicza «Tylko prawda jest ciekawa»”. Wydawca podziękował też współpracownikom, „dzięki którym słowo WOLNOŚĆ nabiera prawdziwej treści wolnej od komercji, partyjniactwa i syndromu sitwy”. W numerze 12 pisma poinformowano też o sądowej rejestracji Stowarzyszenia „Święta Warmia”, na czele którego stoi także Bogdan Bachmura, wspierającego wydawanie miesięcznika.

Przeglądając sto numerów miesięcznika odnoszę wrażenie, że pisząc historię Olsztyna i regionu, trudno będzie to wydawnictwo pominąć, gdyż jest świadectwem toczących się tu sporów dotyczących problemów miasta i regionu, takich jak budowa term w Lidzbarku Warmińskim czy

spalarni śmieci w Olsztynie. Pismo w sposób analityczny podejmuje problematykę, która w skromnych ilościowo mediach olsztyńskich jest – często ze względów politycznych – skrupulatnie pomijana.

Przez ponad rok pismo miało lepszą

rubrykę „Wycinki – przecinki”, ale chyba swoją złośliwością autorzy nie mieścili się w pewnym kanonie wyznaczonym przez wydawcę. Przez dwa lata miesięcznik nie miał stałej objętości, ale od numeru 24 liczy zawsze 44 strony formatu A-4, choć rekordowo wcześniej miał nawet stron 64. To bezpłatne pismo kolportowane jest przez

zaprzyżnżone osoby, w czym największy udział ma Władysław Kałudziński i Wojciech Kozioł. Ma kolorowe okładki, najczęściej są to reprodukcje historycznych i współczesnych dzieł sztuki lub fotografie mające związek z treścią numeru. Pierwszy numer na okładce miał ilustracje przedstawiającą Adama i Ewę, a ostatni pewnie będzie z obrazem Apokalipsy. Aby ten ostatni numer „Debaty” ukazał się jak najpóźniej. Warto wspomnieć, że w roku ubiegłym Zarząd Główny SDP przyznawał po raz pierwszy nagrodę w kategorii „dla mediów lokalnych, które podejmują ważne tematy dla ich społeczności” imienia Aleksandra Milskiego. Wyróżnienie w tej kategorii otrzymała redakcja „Debaty”. Istnieje też internetowa strona „Debaty”, ale zamieszczane tam artykuły i prowadzone dyskusje, tematyka i lista autorów różnią się znacznie od papierowej wersji tego tytułu.

JAN ROSŁAN





# W opozycji łątwiej

Naparzać do woli, przedrzeźniać i w ogóle jaja sobie robić – tak mają opozycjoniści. Oczywiście, to łątwa robota. Ci, którzy popierają władzę mają znacznie gorzej. Krytykę – to się czyta, a chwalenie jest nudne.

**I**co tu robić jeśli kretynów, zdrajców i złodziei rzeczywiście się nienawidzi. Jeśli chciałoby się ich ukarać. Odebrać choćby część tego, co nakradli. A oni teraz pod ochroną. Wiedzą, że demokratyczne i praworządne państwo krzywdy im nie zrobi. Wszystkiego dochodzić trzeba spokojnie i zgodnie z prawem. Są jak kocury, które puszą się z zadartymi ogonami przed psem – jeśli ten za wysokim płotem.

Siłą i pałą nie wolno. Nawet klapsa dać nie można. Pozostaje perswazja, siła argumentów tłumaczenie i proszenie. Jednak tego gadania nikt już nie słucha. Trzeba więc sposobem.

Oto telewizja. Odzyskana, która teraz sama odzyskuje widza. Jednak, by nie stracić go, ponownie musi być sprawiedliwa. W żadnym wypadku taka tylko dla swoich. To już było. Telewizja zgodnie z przewidywaniami wcale nie musi zwalniać masowo pracowników. Wiadomo, że „oni” szybko się przestawią. Nowy pan – nowe poglądy. Już zaczęli opowiadać jak ich niedawno jeszcze gnębiono. I właśnie ci kolesie są bardzo niebezpieczni. Po prostu są niewiarygodni. Ale zanim telewizja dorobi się nowych rozpoznawalnych twarzy musi trochę czasu upłynąć.

Ratunek jest w... obrazkach. Aż dziw, że nie ma ich nadal – teraz przy nowym

otwarciu – nawet krótkich (10-15 minutowych) reportaży z kraju. Na przykład tuż po „Wiadomościach”. Jest przecież co pokazywać: księżycowy obraz po rozbabranych fabrykach, zaorane zakłady przemysłowe, straszidła – konstrukcje niedokończonych inwestycji. Zaraz potem można by wskazać jak próbować to wszystko wskrzesić, odbudować. To jest właśnie istota REINDUSTRIALIZACJI.

Minister Gospodarki Morskiej zrobił długą listę. Bo i długie mamy wybrzeże. Idąc ze wschodu na zachód, czy odwrotnie – od Świnoujścia do Pasłęki Starej. Zadanie jest bardzo łątwe – chodzi o wylizankę – było, a teraz nie ma. Łatwizna dla redaktorów. Niech gaduły wyleżą ze studia, bo już prawie wszystko zostało powiedziane po wiele razy. Buzie się opatrzyły. Idzie wiosna. Będzie dużo światła i kraj w obrazkach prosi się o utrwalenie.


W telewizjach regionalnych, gdzie najbardziej brak pieniędzy, można tanio i skutecznie uzyskać efekt programowy. Po prostu trzeba otworzyć studia na jedną, na dwie godziny dziennie i wpuścić ludzi, mieszkańców. Byłoby to takie otwarte studio dla społeczeństwa, programy tanie i łątwe do zrobienia. Nazbierało się wszędzie sporo pretensji. Można by w ten

sposób upuścić złego powietrza, wylać żółć nagromadzoną i trującą. W studiach otwartych można by prowadzić konfrontację z władzą. Niech się tłumaczy. Dobry prowadzący, ważny temat i nieskrepowana dyskusja. Nawet, jeśli ktoś komuś ostro powie – nie szkodzi. Wystarczy jeden sprawny ochroniarz.

Oszczędności może dać również wymiana programów między ośrodkami, taki barter – my wam poradnik medyczny, a wy – abc majsterkowicza. Można by również pomyśleć o cotygodniowym podsumowywaniu wiadomości z regionu i wymienianiu tego typu materiałów z innymi. Za pół godziny programu przychodziłoby osiem godzin.

W ośrodkach regionalnych miejscowi politycy mają oczywiście ochotę porządzić mediami. Nagminne jest, że dążą do wyboru sobie posłusznych ludzi. Ale to krótkowzroczność. Jeśli centrala warszawska dopuści, by telewizja regionalna lub radio uzależnione zostało od miejscowego, umownie mówiąc barona, ludzi nie rozumiejących demokratycznych zasad – oznaczać będzie koniec oglądania i słuchania. Oczywiście prawdziwego, rzetelnego dziennikarstwa nie zagwarantuje ani konkurs ani łątwo deklarowane chęci. Jak będzie naprawdę okaże się dopiero po jakimś czasie. W mozolnym działaniu, z odwagą, sprawiedliwością i rozumem – tylko tak jest możliwy sukces. Niech Warszawa czuwa i przypatruje się uważnie. Teraz niech mądrze wybiera.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

 Editions Spotkania

**SDP**

Editions Spotkania i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich

zapraszają

w czwartek 10 marca br. o godz. 18.00  
do Domu Dziennikarza, ul. Foksal 3/5,

na promocję książki  
Jacka Wegnera *Kryptonim „Reporter”. Wspomnienia figuranta*,

którą poprowadzą dr Anna Jagodzińska z IPN i red. Tomasz Łysiak.

Zwieńczeniem spotkania będzie smakowity poczęstunek.



## Piórem Elżbiety Królikowskiej-Avis Mity mniemane nowej opozycji

W przestrzeni medialnej przełomu 2015-2016 roku krąży kilka mitów mniemanych, że nie powiem głupstw prawdziwych, wynikających z nieuctwa, ciemnoty oraz ignorancji.

A oto one:

**1. Termin „demokracja liberalna”,** którą należy obronić (przywrócić) nie pozwolić zawłaszczyć etc. Deklinują ją w nieskończoność środowiska bliskie Fundacji im. Batorego, Trybunału Konstytucyjnego, Platformy Obywatelskiej, SLD i Nowoczesnej. Gdyby jeszcze któryś z nich wyjaśnił o co tu chodzi, ale terkoczą jak chiński młynek do modlitw, a jak nie było wiadomo, tak nie jest. I nie dziwota – bo nie ma nic takiego jak „demokracja liberalna”. Bowiem, jak mówi długie polskie doświadczenie, jeśli do rzeczownika demokracja dodać przymiotnik – „ludowa”, „socjalistyczna” czy „liberalna” – powstaje, jak mówił klasyk, „ni pies ni wydra, coś na kształt świdra”, słowem rzeczownik traci sens. Nie ma nic wspólnego z demokracją greckiego filozofa Platona, ani Francuza Monteskiusza, ani Anglika Edmunda Burke'a. Demokracja obywatelska jest szczęśliwie bez przymiotników, a jeśli ktoś je dopisuje, to zawsze znaczy, że ma złe intencje. Tak jest i tym razem.

Bo demokracja albo jest, albo jej nie ma i żaden przymiotnik nic tu nie pomoże. A w Polsce jeszcze jej nie ma. Weźmy definicję Platona z IX Księgi *Państwa*: „Demokracja nastaje, kiedy ubodzy zwyciężą, a jednych bogaczy pozabijają, drugich wygnają z kraju, a pozostałych dopuszczają na równych prawach do udziału w ustroju i rządach”. A więc jest? Nie ma. A teraz serio: demokracja działa jak dobrze naoliwiony mechanizm, kiedy spełnione są przynajmniej trzy warunki: życie publiczne opiera się na wspólnej bazie wartości dla władzy i obywateli, są instytucje, które tych wartości bronią, i po trzecie – społeczeństwo ma świadomość oraz instrumenty, aby skorumpowane i łamiące prawo elity polityczne wymienić. Jak do tej pory, żaden z tych warunków nie działa. A lansowanie „demokracji liberalnej”, to kolejny zabieg socjotechniczny, próba lewicy zawłaszczenia sobie pojęcia podstawowego – jak kiedyś sprawiedliwość społeczna, równość szans, etc.

**2. Kolejny mit: „reformy ustrojowe wprowadza się za szybko”.** Choć wszystkim wiadomo, że najpoważniejsze ustawy zwykłe przeciąga się przez obie izby parlamentu przez pierwsze 100 dni po wyborach powszechnych, kiedy społeczne przyzwolenie na zmiany jest największe. Jest to zasada, z której skwapliwie korzystały po 1989 roku i SLD, i Platforma. Nie mówiąc już o błyskawicznym przejmowaniu

państwa przez PO i ówczesnego marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego tuż po katastrofie smoleńskiej. Kiedy politycy PO oraz służby, nie czekając na oficjalne potwierdzenie śmierci Lecha Kaczyńskiego, wdarły się do Kancelarii, aby co prędzej prześwietlić teren. A marszałek Komorowski natychmiast wszedł w buty Prezydenta, i nie rezygnując z funkcji marszałka Sejmu, przejął funkcję p.o. prezydenta oraz kandydata na przyszłą głowę państwa. W historii nowoczesnej Europy nie było polityka, który w jednym ręku – łamiąc tyle paragrafów Konstytucji – skupiłby w jednym ręku tak ogromną władzę! Pracował w wielkim pośpiechu, dniem i nocą – lecz ani Trybunał Konstytucyjny, ani media mainstreamowe jakoś tego „skoku na państwo” nie dostrzegły. Więc kiedy teraz panowie Rzepliński, Halicki czy Smolar otwierają usta, aby zbesztać Prawo i Sprawiedliwość za „pośpiech w przeprowadzaniu reform”, można tylko powiedzieć: „yeah, right”, co znaczy „dobrze, dobrze”, i przypomnieć im co się działo pięć lat temu.

**3. Mit trzeci: nieprawdą jest, że „w rządach każdego cywilizowanego kraju mamy przedstawicieli lewicy”,** bo to dezinformacja, żeby nie powiedzieć kłamstwo. W Wielkiej Brytanii, ani w Hiszpanii, ani w Portugalii, częściowo w Niemczech (CDU), nie wspominając już o Węgrzech i Polsce, mamy rządy prawicowe, a we Francji wiele się mówi o przyszłym zwycięstwie Sarkozy'ego, jeśli nie Frontu Narodowego Marine Le Pen. Europejska lewica – po rozpadzie Związku Sowieckiego, kompromitacji komunizmu, odcięciu funduszy z Kremla i blamażu Putina – jest kompletnie rozbita i nie potrafi się pozbierać. W Wielkiej Brytanii, po Edzie Milibandzie, wprowadzie dość „czerwonym”, ale kompletnie niewybieralnym, liderem Labour Party został marksista-mastodont Jeremy Corbyn, który kompromituje się dzień po dniu, i już wiadomo, że nie jest dla Wielkiej Brytanii żadną alternatywą.

**4. Mit czwarty: że można rządzić bez mandatu społeczeństwa.** Pamiętają państwo słynny okrzyk gniewu Geremka po kolejnych przegranych przez Unię Wolności wyborach – „to społeczeństwo nie dorosło do demokracji!” oraz dzisiejszą frazę Działka Waldemara „część Polaków popelniała straszliwy błąd wyborczy w obu tegorocznych wyborach!”. A ja mam pytanie: czy wy się nigdy nie nauczycie podstawowej zasady demokracji? Bo w Polsce, Wielkiej Brytanii, w każdym cywilizowanym kraju nie da się rządzić bez udziału obywateli i przeciw ludziom. Przekonał się o tym ROAD, Unia Demokratyczna, Unia Wolności, SLD i PO, a także partie komunistyczne Europy. Z tych samych powodów kłopoty mają wyalienowane z życia, próbujące

inżynierii społecznej, aroganckie władze Unii Europejskiej. Toteż Prawo i Sprawiedliwość, które wciąż powtarza – jesteśmy po to, aby służyć narodowi, to obywatelom są sercem demokracji – będzie rządziło dotąd, dopóki za tymi słowami będą iść czyny.

**5. Mit piąty: nieprawdą jest,** o czym – na wieść, że media publiczne będą podlegały ministrowi skarbu – powiadają politycy PO, SLD i Nowoczesnej, że „w prawdziwych demokracjach media publiczne nie są w żadnym stopniu uzależnione od polityków”. Bo np. w Wielkiej Brytanii, w przypadku BBC, owszem, są. BBC działa na podstawie Karty Królewskiej, nowelizowanej co 10 lat, która określa osobowość prawną, wyznacza cele i zakres działania Korporacji, określa wewnętrzną strukturę oraz sposób finansowania. BBC finansowane jest z abonamentów (płaconych na pocztę) oraz własnej działalności komercyjnej. A wysokość tych opłat wyznacza rząd, a zatwierdza parlament. Kartę podpisuje minister kultury, mediów i sportu oraz szefowie Korporacji. BBC, jak i wszystkie inne media publiczne, ma tendencje do usamodzielniania się, w przypadku BBC jest to „państwo w państwie”, w końcu tego roku nastąpi kolejna nowelizacja – i już rok temu minister John Whittingdale ostrzegł Firme, że jeśli chce nadal otrzymywać te 5 mld funtów z abonamentów, musi skończyć z nadmiernym upolitycznieniem, populizmem („równanie poziomu w dół”), marnowaniem pieniędzy podatników i skandalami obyczajowymi. BBC i opozycja, Partia Pracy, liberalni demokraci i Zieloni szaleją, ale konserwatyści mają w parlamencie niewielką, bo niewielką, ale przewagę, i w grudniu tego roku mogą wreszcie dobrać się do skóry lewicowej, aroganckiej, łamiącej wszelkie standardy BBC.

O ile wiem, nie ma na świecie mediów publicznych, należących do obywateli, środowisk artystycznych, ugrupowań partyjnych, z których każde ma swój własny kanał TV. Za duża władza, za wielkie pieniądze, nawet w Polsce. Można, i należy, zrobić jedno, i mam nadzieję, że PiS do tego zmierza: łącząc siły ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego, ministerstwa edukacji (potrzeby) oraz ministerstwa skarbu (finanse), z głosem doradczym przedstawicieli środowisk artystycznych (z zachowaniem proporcji politycznych, wiadomo że są w dużej mierze lewicowe), oddać je obywatelom. Bo media publiczne muszą być – jak parlament – emanacją wszystkich sił politycznych, mniejszości narodowych i etnicznych, odzwierciedlać różnorodność religijną RP. Proporcjonalną, bez dominacji mniejszości. Trzeba to zrobić jak najprędzej – i tak już cały świat wie, jak to Prawo i Sprawiedliwość łamie zasady praworządności. ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS



## Piórem Teresy Bochwic Podwójne standardy

**P**odwójne standardy to najbardziej dojmujące wrażenie, gdy spojrzeć na Polskę w perspektywie wielu, wielu lat wstecz. Jednym wolno, innym nie. Mówić, żądać, rozliczać, oceniać, dostawać, organizować.

Natrząsanie się z dołączenia wojskowej asysty honorowej do comiesięcznych, urządzanych dotychczas prywatnie przez bliskich ofiar i kluby „Gazety Polskiej” obchodów pamięci katastrofy smoleńskiej budzi niesmak. Jeden z fałszywych ekspertów wyraził się nawet o tych typowych i zgodnych z prawem obchodach, jako o „uroczystości politycznej i religijnej”, żeby podkreślić rzekome naruszenie świeckości państwa i trwanie kampanii wyborczej.

PiS już podwójnie wygrał, więc o kampanii wyborczej nie może być w ogóle mowy. Do natrząsaczy z PO dołączył niestety b. minister obrony narodowej, też z PO, który zresztą za swej kadencji wcale nie unikał, i słusznie, uczestnictwa w uroczystościach wojskowych z akcentem religijnym, sama stałam obok niego w kościele pw. św. Karola Boromeusza na pogrzebie śp. prof. Stefana Kwiatkowskiego, gdzie było wojsko. Szef MON uczestniczył w swej kadencji w licznych uroczystościach patriotyczno-religijnych, zgodnych całkowicie z prawem i regulaminami MON. Jesteśmy w Polsce (dla wielu w „ten kraj”-u), ale nawet „ten kraj” zamieszkuje obywatel, w ogromnej większości (ponad 95 proc.) wychowani i wyrosli w kulturze katolickiej, co deklarują w rozmaitych ankietach i spisach, niezależnie od obecnego stanu swojego sumienia i rodzaju wyznania.

Trudno też dopatrzeć się jakiegoskandalu w chęci godniejszego niż do tej pory upamiętniania niewątpliwego faktu straszliwej

katastrofy, która skosiła życie 96 najwyższych lub bardzo wysoko w Polsce postawionych osób, zresztą z różnych stron życia publicznego. Uczczono ich oficjalnie w 2010 roku bardzo krótko – podczas pogrzebów, a i to przy wtórze pewnych rechocików i zagapień. Co było dalej i co się okazało, każdy wie, i każdy wie, że bliskich ofiar i obywateli PL okłamywały najwyższe osoby w państwie, że do dziś bliscy szukają pomyślonych wtedy ciał swoich krewnych, że do dziś nie wyjaśniono satysfakcjonująco okoliczności katastrofy, a nikt, NIKT! nie został choćby symbolicznie pociągnięty do odpowiedzialności za zaniedbania w przygotowaniu wizyty polskiej delegacji w Katyniu.

Wielu odrzuca całkowicie tezę o zamachu, a przynajmniej o wybuchach w samolocie rządowym, wiozącym wtedy prezydenta Kaczyńskiego z małżonką i zaproszonymi gośćmi, co wyraźnie wykazują naukowcy o międzynarodowym prestiżu, choć niejeden z wątpiących szeptem dodaje: trzeba tak utrzymywać, żeby nie denerwować Rosjan! Jednakże upamiętnienie i godne uczczenie ofiar nie ma nic wspólnego z teorią zamachu czy dowodami na wybuchy, czy na cokolwiek, co się wtedy zdarzyło. Ludzie na pewno zginęli, traktowanie ofiar i śledztwo były haniebne, a bonzowie PO odmówili choćby budowy pomnika w Warszawie, rzeczy wydawałoby się oczywistej. Władze miasta sprzyjały do tego demoralizowaniu się policji i straży miejskiej, zmuszając funkcjonariuszy do usuwania zapalanych przed chwilą zniczy, brutalnego uprzątnięcia składanych kwiatów, i do tolerowania napaści rozbestwionego tłumu na te stare Antyfony, na tych tyle razy ciężko doświadczonych w PRL i wesołej III RP ledwie już powłóczących nogami weteranów Paź-

dziernika, Grudnia i „Solidarności”, na tych młodych ludzi, zdumionych kolejną powtórką z historii, o której mało ich uczono. W czerwcu 2011 policja – co pół metra funkcjonariusz – ochraniała jazgoczące na całą okolicę wesołe tancbudy ustawione w pobliżu miejsca, gdzie zbierały się tłumy oczekujące uroczystości związanych z pamięcią o żalobie. Ktoś na to zezwalał. A ktoś ze straży stracił tam wtedy pracę za swe protesty.

Wielu z „ten kraj”-u razi obchodzenie dziś tej miesięcznicy bardziej uroczystością niż dotychczas. Już nie prywatnie, ale z wojskową asystą honorową. Minęło ponad pięć lat, podobno żałoba trwa rok, ale czy kiedykolwiek do tej pory w tak godny sposób obchodzono tę rocznicę? Chociaż raz? Czy zezwolono już może na postawienie pomnika na Krakowskim? Choćby niewidocznego w dzień Pomnika Światła? Wiele razy pisałam – ta bulwersująca odmowa, ten brak słuchu społecznego i empatii wobec uczuć Polaków, oplakujących śp. Parę Prezydencką i dziesiątki wysokich postaci życia społecznego sprawiają, że pomnik rośnie codziennie o jeden centymetr. W tej chwili, po 68 miesiącach, przekroczyłyby 20 metrów. Sądzę, że nie stanie aż tak wysoki, jednak powinien być dobrze w Warszawie widocznym znakiem pamięci i czci dla ofiar.

A naprzeciw uhonorowany Jaruzelski. I inni. Podwójne standardy, na każdym kroku brak równego traktowania stron sceny politycznej. To także jest dojmująca przeszkoda – jedna z wielu przeszkód – w zasypaniu coraz bardziej pogłębiających się podziałów, już nie społecznych, ale kulturowych i cywilizacyjnych w Polsce.

TERESA BOCHWIC



## Piórem Jerzego Jachowicza Fałsz i fikcja w życiu mediów

**T**ak, to dosyć interesujący znak naszych czasów w mediach. Najważniejsza wiadomość krajowa w niektórych mediach nie przebiła się w ogóle. Absolutnie. Nie było jej, a więc nie ma takiego wydarzenia. Nie istnieje.

Nie będę napiętnował wszystkich mediów, w których nie znalazłem nawet słowa o bulwersującej informacji, jaką przekazał koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński. Mianowicie, że w latach 2009-2010, czyli w czasach rządów koalicji PO-PSL, tajne służby nielegalnie inwigilowały 52 dziennikarzy. Mariusz Kamiński nie mówił już, że ktoś powinien za to ponieść karę służbową, administracyjną, a może nawet karną.

Dla mnie ukrycie bądź przemilczenie tej wiadomości jest powrotem do praktyk z czasów PRL lub jak kto woli – komunizmu. Wtedy władze uznawały, że jeśli jakichś zda-


rzeń nie ma w mediach, a ściślej – nie będą ujawniane przez media, to tak naprawdę nie istnieją. Ani dla opinii publicznej, ani w świadomości przeciętnych obywateli. Dzięki takiej metodzie ukrywano na przykład przestępstwa dokonywane przez działaczy partyjnych, urzędników administracji państwowej wysokiego szczebla, zwykle piastujących ważne funkcje partyjne. Podobnie utajniane były naruszenia prawa przez oficerów wszystkich tzw. resortów siłowych – Ludowego Wojska Polskiego, Służby Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej, Straży Więziennej itp.

Najciekawsze jest to, że nie podała tej wiadomości pewna gazeta, która w nagłówku szczyści się hasłem „Nam nie jest wszystko jedno”. W ten sposób medium to sprzeniewierzyło się podwójnie w stosunku do pozostałych, które też nie podały tej informacji. Podeptało fun-

damentalną zasadę informowania o faktach, które są ważne dla życia społecznego. Po wtóre zakpiło, zlekceważyło głoszone przez siebie hasło. Krótko mówiąc, maksyma ta używana przez to medium jest czystym szalbierstwem wobec swoich czytelników.

Przykre jest także to, że tak dziecinnie proste jest rozszyfrowanie powodów, dla których te media oszukują swoich odbiorców. Robią to, aby ukryć ciemne strony rządów Platformy. Aby uchronić ich ukochaną partię – wspierającą ich finansowo poprzez opłaty za reklamy i publikowane materiały promocyjne – przed skompromitowaniem.

To dziecinna postawa. Bo wielość mediów powoduje, że ważnych informacji nie uda się nikomu utrzymać długo w tajemnicy. W ten sposób życie w kłamstwie staje się jednocześnie życiem fikcyjnym. JERZY JACHOWICZ

A close-up portrait of a woman with short, vibrant red hair. She has a slight smile and is looking directly at the camera. She is wearing a dark, possibly black, top and a delicate necklace with a small pendant. The background is dark and out of focus.

# Nie dam się zastraszyć

## Z Celiną Nałęcz, redaktorem naczelnym lokalnej gazety o tym, jak władza grozi dzien- nikarzowi rozmawia Błażej Torański.

**Błażej Torański: Grożono Pani śmiercią?**

**Celina Nałęcz:** Bezpośrednio nie.

**Ale dostaje Pani listy i e-maile z po-  
grózkami. Ktoś spuścił Pani z samocho-  
du płyn hamulcowy.**

Przez dwa dni zebrały się trzy przypadki. Najpierw wtargnęło do redakcji dwóch mężczyzn. Wywrócili sprzęt do góry nogami. Jeden powiedział: „To z pozdrowieniami. Uważaj, co piszesz”. Następnego dnia jadąc do redakcji zauważyłam, że nie mam w aucie płynu hamulcowego. Zaraz potem znalazłam w skrzynce pocztowej list wysłany w innym powiecie. Anonimowy nadawca życzliwie ostrzegwał, żebym się nie poddawała, nie dała zastraszyć. Oddałam list na policję.

**Od blisko ćwierćwiecza, czasu śmierci  
Jarosława Ziętarey, nikt nie próbował  
w Polsce zabić dziennikarza. Strachy  
na lachy?**

Nie jestem tego taka pewna, bo zadzwoniła do mnie dziennikarka z innego regionu Polski, której pocięto twarz. Wycofała

się po tym z zawodu. Monitoring miejski nie zadziałał. Takie sytuacje się zdarzają, nie jestem odosobniona. W wielkich redakcjach, gdzie za dziennikarzami stoją korporacje, do takich zagrożeń może nie dochodzić. Ale w gazetach powiatowych, jeśli z powodu naszych publikacji wójt czy starosta straci mandat, nachodzą go kontrole, dziennikarz, który to opisał może się czuć zagrożony.

**Pobicia, przecinanie opon, zdarzają się. Ale na szczęście to nie są jeszcze zamachy na życie. Wypowiedziała Pani wojnę lokalnemu układowi?**

Nie wiem, czy wypowiedziałam wojnę. Po prostu piszę prawdę. O tym, jak jeden wójt łączy sprawowanie swej funkcji z działalnością gospodarczą, a drugi łamie podstawowe prawa wolności człowieka. Nie boję się.

**Z Pani publikacji wynika, jakby lokalna władza tworzyła państwa w państwie, poza strukturami państwa. Układy zamknięte, jak na filmie Ryszarda Bugajskiego.**

Wynika to z wielokadencyjności samorządowców. Wójtowie, którzy pełnią funkcję już piątą, szóstą kadencję, tworzą gminne dyktatury. Zatrudniają ludzi, tworzą systemy znajomości, powiązań i często te lokalne układy łamią prawo. Nie ma nad tym kontroli.

**Czy to są układy mafijne? Z mafią mamy do czynienia wtedy, kiedy prze-**

**stępcy mają wpływy na władzę publiczną. Wnikają w struktury państwa.**

Jeżeli wójt wraz z urzędnikami wywozi podstępem i siłą starszą niewinną osobę z ojcowizny do domu opieki społecznej, a w tym czasie pali jej dobytek, to jakby pan to nazwał?

**Historia Jadwigi Rogozińskiej z Sosna, którą siłą najpierw skierowano na badania psychiatryczne, a potem umieszczono w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Zbiczynie rzeczywiście wygląda na rozbój w biały dzień. Wójt we własnym, prywatnym interesie, wykorzystuje struktury państwa?**

Do takich stwierdzeń nie można się posuwać. Ale niewątpliwie niektórzy wójtowie naginają prawo. W sprawie Jadwigi Rogozińskiej z Sosna Sąd Okręgowy w Toruniu orzekł, że działanie gminy było bezprawne. Że naruszone zostało konstytucyjne prawo do wolności człowieka i ustawa o pomocy społecznej. Można przypuszczać, że wójt dogadał się z właścicielem ziemi, który kupił ją od staruszki. Tak nie wolno krzywdzić ludzi. Dom zburzono, dobytek spalono. Chciałabym jej pomóc, ale już nie wiem, jak to zrobić, a wójt czuje się bezkarny. Nadal będę opisywała trudne, ludzkie problemy, niewygodne dla władzy. Nie dam się zastraszyć.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał BŁAŻEJ TORAŃSKI

Celina Nałęcz – redaktor naczelna „Tygodnika Regionu Brodnickiego CBR”. Wcześniej pracowała w „Czasie Brodnicy” i „Tygodniku Jeleniogórskim”. Urodziła się w Bielsku Białej w 1975 roku. Tam uczęszczała do szkoły podstawowej. W wieku 9 lat przeprowadziła się do Jeleniej Góry. Ukończyła szkołę, zdała maturę i podjęła naukę w szkole wyższej. Uczęszczała m. in. do Szkoły Służb Ochrony „KOBRA”. Była jedną z pierwszych w Polsce kobiet ochroniarzy. Brała udział w akcji „Bezpieczna szkoła” organizowanej w Jeleniej Górze. Pracowała jako ochroniarz w szkołach podstawowych. Już wtedy rozpoczęła przygodę z poezją. Jednak w tamtym czasie nie publikowała ani nie wystawiała na konkursy swoich prac. Również w tym czasie zaczęła interesować się dziennikarstwem.

Pierwsze doświadczenia zdobywała w „Tygodniku Jeleniogórskim”, gdzie naczelny rzucił ją od razu na „głębokie wody”. Jej pierwszym sukcesem była tzw. jedynka z artykułem „Tylko koni żal”, w którym opisywała tragedię

miejscowych katowanych i trzymany w szklarniach koni. Doprowadziła do odebrania właścicielowi umęczonych zwierząt i ukarania go. Temat był bardzo trudny, ryzykowała swoim zdrowiem i życiem zakradając się na teren posesji tego kata zwierząt by zebrać materiały i zrobić zdjęcia. Tym artykułem otworzyła sobie furtkę do dziennikarstwa nie tylko w prasie jeleniogórskiej, ale i ogólnopolskiej. Zazwyczaj pisała pod pseudonimem „Celina Nałęcz”. Pseudonim ten przyjęła ponieważ Nałęcz to jej rodowe nazwisko a ukochaną osobą była dla niej zawsze babcia Helena Nałęcz (herbu Odrowąż-Nałęcz).

Po zawirowaniach w życiu osobistym i rozwodzie uciekła z miasta w Górze Izerskie. Kupiła wtedy swój pierwszy zabytkowy dom z pruskiego muru, który pieczołowicie odrestaurowała. Dom stał się perełką i azylem. W Górze Izerskich szybko przyjęła ją do swojego grona środowiska artystyczne. O jej poezji zrobiło się głośno. Organizowano jej wieczory poetyckie. Również odbywały się wystawy jej fotografii m. in. w Domu

Zdrojowym w Świeradowie Zdroju. Pisała artykuły do miejscowych gazet w tym do gazet samorządowych. Została rzeczniczką prasowym Stowarzyszenia Promocji i Rozwoju Pogórza i Gór Izerskich „ZAKWISIE”. Stała się mediatorem pomiędzy społeczeństwem a kierownictwem kopalń bazaltu w Górach Izerskich. Szanowana przez ludzi i dyrekcje kopalń starała się złagodzić konflikt pomiędzy nimi. Jakby tego było mało udzielała się w radzie parafialnej, organizowała odpusty i festyny. Szukała sponsorów na remont plebani i kościoła. Sprawy rodzinne z powrotem rzuciły ją w okolice Bielska Białej. Tam kupiła kolejny dom. Ponownie zajęła się pisaniem artykułów, a jej poezja i zdjęcia były wielokrotnie nagradzane m. in. w Kętach. Górny Śląsk jednak jej a zwłaszcza jej schorowanej matce nie służył. Za radą lekarza w trosce o zdrowie matki postanowiła opuścić zanieczyszczony Śląsk i szukała miejsca bardziej związanego z naturą niż przemysłem. I koniecznie bliżej ukochanego morza. Tak trafiła do gminy Bobrowo.

JERZY Ł. SYLWIAN

# Łukasz Adamski – będę patrzył władzy na ręce

**Andrzej Zb. Brzozowski: Jak się czujesz w roli najlepszego polskiego felietonisty młodego pokolenia?**

**Łukasz Adamski:** Najlepszego to może za dużo powiedziane, ale jest to dla mnie wielkie wyróżnienie, a także spore wyzwanie, bo muszę udowodnić, że na tę nagrodę zasłużyłem. Jest to przecież nagroda im. Macieja Rybińskiego, osoby będącej dla mnie zawsze dużym autorytetem. Nie tylko dlatego, że bliskie są mi jego poglądy. Był to człowiek, który zapisał się w pamięci, między innymi jako symbol sprzeciwu wobec PRL. Przecież to współautor scenariusza serialu „Alternatywy 4” Stanisława Barei. Potrafił dostrzec zagrożenia wynikające z dyktatury poprawności politycznej, czyli czegoś, co nam również dzisiaj zagraża. Od początku swojej kariery dziennikarskiej, trwającej dopiero 9 lat, zawsze starałem się walczyć z poprawnością polityczną.

**Tę nagrodę zawdzięczasz pośrednio prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu, bo gdyby nie jego nagroda „Człowieka Roku”, być może nie byłoby Twojej?**

(śmiech) Myślę, że całe poczucie humoru w ostatnich latach zawdzięczam ekipie rządzącej, która na całe szczęście już nie rządzi. Zarówno Ewa Kopacz, jak i Bronisław Komorowski ułatwiali życie felietonistom i satyrykom. Zostałem nagrodzony za felieton, w którym napisałem, że Bronisław Komorowski powinien dostać nagrodę „Człowieka Roku”, ale nie od „Gazety Wyborczej”, tylko od prawicy. Swoją kompromitującą kampanią wyborczą, pozwolił bowiem zwyciężyć w wyborach prezydenckich politykowi drugiego szeregu Prawa i Sprawiedliwości. Nie zmienia to jednak faktu, że Andrzej Duda miał kapitalną kampanię wyborczą, zupełnie inną od poprzednich kampanii prawicowych kandydatów. Bronisław Komorowski dokonał jednak wyczynu, który powinien wejść do księgi rekordów Guinnessa. W ciągu kilku miesięcy zjechał z poparcia rządu 70 na 20 proc., przegrywając wybory prezydenckie.

**Czy to jest Twoja pierwsza dziennikarska nagroda?**

Pierwsza, dlatego tak się cieszę. Zawsze stałem na stanowisku, że dziennikarze powinni patrzeć władzy na ręce, a nie nagradzać się wzajemnie. To jest nagroda, która jest dla mnie pewnym symbolem. To jest docenienie przez osoby, które znały Macieja Rybińskiego i z nim współpracowały. Potrafił on swoim poczuciem humoru, ironią, rozbroić wszelkie „bomby”.

Mam taki zarzut do polskiej prawicy, że zbyt dużo rozdiera szat i zbyt poważnie traktuje pewne rzeczy, zamiast je wyśmiać i wyszydzić.

**Z wykształcenia jesteś teologiem, później skończyłeś studia dziennikarskie, ale w swojej dziennikarskiej pracy nie zajmujesz się raczej sprawami wiary czy religii?**

Jak zaczynałem karierę, to się zajmowałem takimi tematami. Współpracowałem bowiem z czasopismem pokolenia JP2 „Ozon”, które wydawał Janusz Palikot, mający wtedy poglądy konserwatywne. Później Janusz Palikot uznał, że lepszym targetem będzie dla niego pokolenie anty JP2. W Ozonie i w kilku innych portalach pisałem o sprawach religijnych, między innymi patrzeniem na gospodarkę poprzez religię. W pewnym momencie odszedłem od tego i zająłem się tym, co lubię najbardziej, czyli kulturą i filmem. Dzisiaj działam w dwóch płaszczyznach. W portalu wPolityce.pl i tygodniku „ABC” zajmuje się głównie polityką, natomiast w tygodniku „wSieci” zajmuję się krytyką filmową.

**Nazwałbyś siebie dziennikarzem politycznym?**

Kiedy piszę o polityce, to jestem dziennikarzem politycznym, kiedy piszę o filmach, to jestem krytykiem filmowym. Staram się te dwie dziedziny oddzielać od siebie. To mi pozwala na takie szersze spojrzenie. Mam wielu znajomych i przyjaciół wśród krytyków filmowych, którzy w 90 proc. są lewicowi, czy lewacy. Z tymi ludźmi spokojnie mogę się dogadać, potrafimy wspólnie organizować jakieś akcje, spędzać miło czas, pomimo tego, że mam poglądy konserwatywne. Może to też wpływa na mój sposób pisania i to doceniono w mojej publicystyce, że nie jest zapalczywa, a bardziej ironiczna.

**Czy to zainteresowanie filmem, to jest jakaś odskocznia od rzeczywistości, czy może rodzaj hobby z lat młodzieńczych?**

Od dziecka kocham filmy. Na początku XXI wieku zrealizowałem nawet dwa, takie niezależne, amatorskie. Kręciłem je w Olsztynie, a muzykę do jednego z nich pozwolił wykorzystać obecny poseł Liroy. Kiedyś chciałem być reżyserem filmowym, potem postanowiłem o filmie pisać. Początkowo w felietonach, potem wszedłem w świat krytyki filmowej. To jest takie nowe pole dla prawicy, bowiem problem prawicy na całym świecie jest taki, że całkowicie sobie odpuściła kulturę. Może poprzez kulturę uda się zasypać jakieś podziały polityczne, które są w naszym kraju. Dobrze, że one są, ale innym językiem powinien być toczony spór.

**Jak udało Ci się przeprowadzić wywiad ze światowej sławy polskim reżyserem Jerzym Skolimowskim?**

Przeprowadzałem wcześniej wywiady ze znakomitymi polskimi aktorami, ale z osobą takiego formatu jak Jerzy Skolimowski wywiadu jeszcze nie przeprowadzałem, więc jestem z tego bardzo zadowolony. To był duży wywiad dla tygodnika „wSieci”, w którym pan Jerzy Skolimowski otworzył się również religijnie i *de facto* przyznał w tym wywiadzie, że w jakiś sposób poszukuje Boga, po serii tragedii, które go spotkały. Jego ostatni film „11 minut” to właśnie próba rozliczenia z własnym życiem. Dlatego cieszę się, że udzielił mi takiego szczerego wywiadu. Jest to dla mnie, obok Romana Polańskiego, najważniejszy polski reżyser.

**Za Twój debiut dziennikarski można przyjąć reportaż z wizyty w Polsce papieża Benedykta XVI?**

Myślę, że raczej tak i to jest nawet ciekawe, bo dzisiaj pracuję w prawicowych mediach a debiutowałem w „Tygodniku Powszechnym”. Studiowałem wtedy w Krakowie dziennikarstwo w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera. To była moja dziennikarska praktyka, taka pierwsza, większa dziennikarska praca, chociaż taki prawdziwy dziennikarski debiut był w „Ozonie”.

**Po transformacji ustrojowej nastąpił radykalny podział na dziennikarzy prawicowych i lewicowych, czy taka polaryzacja jest dobra dla środowiska?**

Myślę że nie, bo dziennikarze powinni wspólnie patrzeć władzy na ręce. Ten podział się pogłębił po katastrofie smoleńskiej. Ta spirala sama się nakręca. Wina leży pewnie po obu stronach, ale kiedy dziennikarze prawicowi tracili pracę w mediach publicznych (także mnie to dotyczyło), nikt się za nami nie ujął. Nie zmienia to faktu, że zawsze będę patrzył władzy na ręce.

**Jasno sprecyzowane poglądy i sympatie polityczne dziennikarzy, nie powodują przez to określonych, przewidywalnych postaw, zatracając tym samym możliwość obiektywnej oceny sytuacji?**

Centrowe media nie są w stanie utrzymać się na rynku. Najlepiej sprzedają się tytuły o określonej opcji politycznej. Można tu postawić pytanie, czy wykreowaliśmy to my, dziennikarze, czy tylko odpowiadamy na społeczne zapotrzebowanie. Na to pytanie nie potrafię udzielić odpowiedzi.

**Na koniec, tradycyjnie poproszę o jakąś dziennikarską anegdotę z Twoim udziałem.**

Łukasz Adamski – dziennikarz prasowy i publicysta portalu wPolityce.pl, miesięcznika „Debata” i tygodnika „ABC”. Krytyk filmowy tygodnika „wSieci”. Autor książki *Bóg w Hollywood*. Absolwent Wydziału Teologii na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie i podyplomowych studiów dziennikarskich w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie. Członek Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Laureat nagrody Złotej Ryby im. Macieja Rybińskiego dla młodych felietonistów.

Miałem taką sytuację, współpracując z tygodnikiem „UważamRze”. Na łamach pisma zostałem oficjalnie przeproszony przez redakcję w tekście zatytułowanym „Nie ten Łukasz Adamski”. Okazało się, że w jednym z numerów, przy bardzo prawicowym tekście, dano zdjęcie Łukasza Adamskiego współpracującego z „Gazetą Wyborczą”, którego poglądy były zupełnie inne od moich. Takie rzeczy się zdarzają, że nawet koledzy mogą pomylić zdjęcie.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał

ANDRZEJ ZB. BRZOSZOWSKI



# JOANNA SZCZEPKOWSKA

## (to ty jesteś)



FOT. © LUKASZ WĘGLEWSKI / RADIO OLSZTYN

## W dalszym ciągu uczymy się wolności

Z Joanną Szczepkowską  
rozmawia  
Monika Szczygło.

**Monika Szczygło:** Witam Panią serdecznie.  
**Joanna Szczepkowska:** Dzień dobry.  
**Miałam okazję być na kilku spotkaniach autorskich z Pani udziałem. Zazwyczaj przychodzi na nie wiele osób. Jakie znaczenie ma w Pani twórczym życiu właśnie taki bezpośredni kontakt z publicznością, z czytelnikiem?**

Bardzo duże. Jest to bardzo istotna i nieodłączna część mojego zawodowego życia. To nie są spotkania „przy okazji”. Są momentem, mam nadzieję, że zarówno dla mnie, jak i dla publiczności do rozmowy. Wówczas bardzo chętnie odpowiadam na pytania, nawet te najtrudniejsze. Są pewnego rodzaju oczyszczeniem.

**Co ceni Pani sobie najbardziej w kontakcie z drugim człowiekiem?**

Chyba... szczerłość. Zależy mi abyśmy nie udawali, że rozmawiamy. Ważne jest to, aby spotkania nie były powierzchowne, tylko

oparte na głębi i przede wszystkim na prawdzie. To są moim zdaniem najważniejsze wyznaczniki kontaktu z drugim człowiekiem.

**Nawiążę do Pani ostatniej książki pt.**

**Wygrasz, gdy przegrasz. Czy ta publikacja pełni funkcję pewnego rodzaju katharsis w Pani życiu?**

Myszę, że tak. W moim współczesnym życiu przez ostatnie dziesięć lat wydarzyło się rzeczywiście bardzo dużo. Były różnego rodzaju przełomy, zmieniałam patrzeć na świat, zmieniałam poglądy i kąt widzenia rzeczywistości. Pomyślała, że chcę, aby pozostał po tym jakiś ślad. Część z wydarzeń, których doświadczyłam była opisywana i komentowana w prasie czy w Internecie. Często są to jednak fałszywe tropy, zbudowane na nieprawdziwych anegdotach czy ocenach. Chciałam po prostu opowiedzieć jak było.

**W tej książce nie czuje się agresji w Pani tonie. Jest Pani wstrzemięźliwa jeżeli chodzi o te najbardziej toksyczne emocje, niszczące często tak naprawdę nas samych. Skąd Pani czerpie ten wewnętrzny spokój?**

Mówiąc banalnie... bardzo kocham życie. Bardzo się cieszę, że jestem. Wystarcza mi to w dużej mierze. Wszystko to, co spotkam po drodze i to, co dużo mnie kosztuje i jednocześnie łączy się z wielkimi emocjami mimo wszystko nie tworzy jakiegoś poczucia przegranej. Czasami wystarczy mi, gdy pójde na spacer, zobacze drzewa, zobacze rzekę, niebo i właściwie wiem, że jestem częścią tego piękna. Ja to bardzo cenię, dlatego zbyt wiele chyba nie może mnie załamać.

**Poruszę teraz temat aktorstwa. Czy zawsze było on dla Pani tylko zawodem, czy traktowała to Pani jako pewnego rodzaju misję?**

Mogę tak to nazwać. Artyści są bardzo różnymi ludźmi. Nie możemy jednoznacznie powiedzieć, że sztuka powinna służyć temu i tylko temu, ponieważ ludzie tworzą z różnych powodów. Mają często zupełnie inny obraz świata. Natomiast jeśli chodzi o mnie to od tych pierwszych lat miałam poczucie, żeby wzbudzać uśmiech, wzruszenie. Zależało mi zawsze na tej jasnej stronie tego zawodu. Nigdy nie chciałam



nikogo pograżać swoim aktorstwem, tylko raczej pokazywać tę lepszą stronę. Bywało tak nawet w postaciach, które mogły być w teatrze czy filmie uznane za mroczne.

**Powiedziała Pani kiedyś, że sława nigdy nie była dla Pani priorytetem...**

Zgadza się. Nie zostałam aktorką po to, by być sławną. Zdaję sobie sprawę, że dziś brzmi to dosyć nieprawdopodobnie, ponieważ aktorstwo bardzo często utożsamia się ze sławą. Zostałam aktorką po to, aby grać i tylko po to. Uważam wręcz odwrotnie, że gdyby po zagranii czegoś widz nie poznał mnie na ulicy, dopiero wówczas byłby to sukces. Bo to oznaczałoby, że byłam zupełnie inna niż jestem prywatnie. Moim zdaniem aktorstwo to możliwość wcielenia się w kogoś zupełnie innego... a nie sława i światła.

**W swoim życiu zawodowym jak i prywatnym spotkała Pani wiele osób. Czy były wśród nich takie, które są do dziś niezwykle istotne?**

Oczywiście. Myślę w tym momencie o wspaniałej niezwykłej już niestety aktorce Halinie Mikołajskiej, jednej z najbardziej wybitnych w tym kraju. Była ona osobą, którą nie interesowało istnienie komercyjne. Debiutowałam w latach siedemdziesiątych, które były w Polsce niezwykle trudne. Halina Mikołajska była wówczas związana z początkującą opozycją a raczej konspiracją. Miałyśmy wspólną garderobę i to właśnie ona uzmysłowiła mi wtedy, że nie wystarczy tylko być aktorką. Mówiła, że artysta to ktoś, kogo uwaga powinna być

także zwrócona na to, co się dzieje w kraju i na świecie. Aktor powinien mieć na ten temat jakąś opinię. Uczyla mnie, że swoją wrażliwość należy kierować także w tamtą stronę. Dopiero wtedy wszystko nabiera sensu. Ona właśnie przeżyła aresztowanie, przeżyła więzienie. Czas, który z nią spędziłam sprawił, że zupełnie inaczej zaczęłam traktować swój zawód.

**Odnosnie wrażliwości, w jednym z wywiadów artysta Jan Wołek powiedział mi, że ludzie gratulują mu tej cechy, jednak jego zdaniem jest ona często czymś, z czym często trzeba się zmagać. Co Pani myśli o tym stwierdzeniu?**

Faktycznie nie jest to łatwe. Najczęściej za wrażliwością nie idzie siła. Czasem się tę siłę po prostu skutecznie udaje. Na ogół za wrażliwością idzie dotkliwość w widzeniu świata, w odbiorze ludzi. Znacznie łatwiej zranić człowieka wrażliwego. Znacznie łatwiej mu wmówić, że to, co robi nie ma wartości, dlatego boryka się on z wieloma wątpliwościami, z którymi musi sobie radzić.

**W 2014 roku obchodziliśmy 25-lecie wolnej Polski. Z tej okazji odbywały się koncerty, spotkania. Czy rozumiemy pojęcie wolności i czym dla Pani jest wolność?**

Moim zdaniem wolność jest wtedy, kiedy ma się możliwość wyboru. Wyboru zgodnego z własnymi przekonaniami oraz z własnym temperamentem. Wolność jest wtedy, kiedy nikt nie narzuca konieczności wyboru. Natomiast czy myśmy sobie poradzili? Tak naprawdę 25 lat życia to bardzo mało. Je-

steśmy bardzo młodą demokracją. Dopiero zaczynamy widzieć na czym to polega, ale jeszcze w dalszym ciągu się dziwimy. Świat starych demokracji od dawna zna te mechanizmy. A my zadajemy sobie pytania typu: „To u nas, w Polsce jest to możliwe?”

**Dziękuję Pani za rozmowę.**

Dziękuję i pozdrawiam wszystkich serdecznie.

Rozmawiała MONIKA SZCZYGŁO

Joanna Szczepkowska – aktorka, pisarka, publicystka. Jako studentka warszawskiej PWST zadebiutowała w telewizyjnym spektaklu „Trzy siostry” Cechowa w reżyserii Aleksandra Bardinięgo. Po ukończeniu PWST zagrała w filmie „Con amore” i została nagrodzona w 1976 roku za najciekawszy debiut filmowy. Od 1975 roku gra w teatrach warszawskich, jest aktorką teatralną, filmową i telewizyjną. Za swoje kreacje w repertuarze klasycznym i współczesnym, dramatycznym i komediowym była wielokrotnie nagradzana. Należała do sympatyków KOR-u, była sygnatariuszką listów do władz w sprawie uwolnienia więźniów politycznych. W stanie wojennym współpracowała z prasą podziemną pomagając w kolportażu, współtworząc pismo teatralne, uczestnicząc w organizowaniu zebrań. W 2005 roku zrezygnowała z etatowej pracy w teatrze decydując się na realizację swoich autorskich planów dotyczących teatru i literatury.



FOT. © EMPIKGRUP, WARSZAWA 2014

# Upamiętnienie dr. Władysława Tablicą pamiątkową z okazji

Konferencja naukowa w Domu Polskim w Olsztynie  
„Władysław Gębik – nauczyciel, regionalista, literat”



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

FOT. © MARCIN KIERUL

Odświeżenie Tablicy pamiątkowej poprzedziła konferencja naukowa w Domu Polskim nt. „Władysław Gębik – nauczyciel, regionalista, literat”. Referaty wygłosili: dr Jan Chłosta („Z Podhala do Olsztyna” – tekst zob. s. 27-29), dr Marcin Wakar („Władysław Gębik jako regionalista”), dr hab. Joanna Chłosta-Zielonka („Władysław Gębik jako organizator olsztyńskiego środowiska literackiego”). Swoimi wspomnieniami podzielili się także Maria Surynowicz – siostrzenica warmińskiej poetki Marii Zientary-Malewskiej, abp Edmund Piszcz oraz dr Konrad Piskula – uczeń Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie i wychowanek dr. Gębika. Zarówno w konferencji, jak i odsłonięciu Tablicy, licznie uczestniczyła olsztyńska młodzież, między innymi z III Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja



FOT. © KRZYSZTOF KOZŁOWSKI / GN



Kopernika i Zespołu Szkół Ekonomiczno-Handlowych im. Polaków spod Znaku Rodła oraz delegacje z kwidzyńskich szkół

noszących imię Władysława Gębika – I Liceum Ogólnokształcącego dawn. Polskiego Gimnazjum i Szkoły Podstawowej Nr 6.

## ORGANIZATORZY

Spółeczna Grupa Inicjatywna na rzecz upamiętnienia dr. Władysława Gębika i Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie

## PARTNERZY OBCHODÓW

III Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Olsztynie • Chór Dziewczęcy „Cantabile” • Metakol S. C. w Tomaszowie • Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego • Państwowe Liceum Plastyczne im. Ericha Mendelsohna w Olsztynie • Towarzystwo Naukowe im. W. Kętrzyńskiego • Wojewódzki

Warmińsko-Mazurski Konserwator Zabytków • Wydział Kultury Urzędu Miasta Olsztyna • Wspólnota Mieszkańców przy ul. Wyzwolenia 9 • Zespół Szkół Ekonomiczno-Handlowych im. Polaków spod Znaku Rodła w Olsztynie

## DONATORZY TABLICY

**Instytucje, firmy, szkoły:** Gmina Olsztyn – Urząd Miasta Olsztyna • Wipasz S. A. • Warmińsko-Mazurski Oddział SDP • Piekarnia Tyrolska Jarosław Goszczycki • Wspianąły Teatr Bez Nazwy w Gietrzwałdzie • Lions Club Olsztyn • Rotary Club Olsztyn • Szkoła Podstawowa Nr 6

im. dr. Wł. Gębika w Kwidzynie • I Liceum Ogólnokształcące im. dr. Wł. Gębika dawn. Polskie Gimnazjum w Kwidzynie

## Donatorzy indywidualni:

Stanisław Krajewski • Ireneusz St. Bruski • Danuta Gomolińska • Tadeusz Politewicz • Lech Obara • Elżbieta i Andrzej Fabisiakowie • Janina i Wiesław Sosnowscy • Bohdan Dzitko • Zenon Złakowski • Teresa i Władysław Kałudziński • Maria Anielska-Kořpa • Andrzej Dramiński • Andrzej Orlicki • Ewa Piotrkowska • Romualda Lisowska • Andrzej Małyszko • Tomasz R. Czajczyk • Ewa Karańkiewicz

# Gębika (1900-1986)

## 115. rocznicy jego urodzin

Olsztyn, 10 listopada 2015

### Odświeżenie Tablicy dr. Władysława Gębika



FOT. © MARCIN KIERUL

**70** lat temu, 15 listopada 1945 roku, przybył do Olsztyna dr Władysław Gębik – legendarny dyrektor Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie. Podhalańczyk, który na powojenne życie wybrał stolicę regionu Warmii i Mazur.

Bieżący rok i ten najbliższy 2016 to lata, w których chcemy przypominać sylwetkę tego niezwykłego pedagoga, literata i regionalisty, społecznika i człowieka kultury. Sprzyjają ku temu dwie rocznice. Pierwsza – 14 czerwca 2015 roku – 115. rocznica jego urodzin, oraz druga – 23 marca 2016 roku – 30. rocznica śmierci. Dzisiejsza uroczystość, w przeddzień Święta Niepodległości, wpisuje się w to rocznicowe przypominanie...

Dr Władysław Gębik pozostawił po sobie dobre wspomnienia człowieka życzliwego ludziom, chrześcijanina, patrioty, który ukochał Polskę i dla niej żył, najpierw na rodzinnej szczyrzyckiej ziemi, później na Śląsku, na Powiślu, i wreszcie na Warmii. W latach 1946-1964 w domu przy ulicy Wyzwolenia 9, na trzecim piętrze, mieszkał, pracował, tworzył...

Pamiętkowa Tablica, którą odsłaniaamy na frontonie tej kamienicy, powstała w dwóch miejscach. Na etapie projektowania i wykonania gipsowej płaskorzeźby w Państwowym Liceum Plastycznym w Olsztynie. Dzięki życzliwości dyrektora tej placówki Aleksandra Kuberskiego, pod kierunkiem profesora Liceum Adama Cieślaka zaprojektowały i wykonały ją



FOT. © IZA MALEWSKA / RO



FOT. © WJOCIECH CIEŚLAKI

dwie młode artystki – uczennice klasy IV – Marta Buszmak i Angelika Tamkun. Odlew powstał w firmie METAKOL Zenona i Pawła Szewczaków w Tomaszówce, natomiast Pracownia Konserwatorska STIUK i firma FIL-FINISH Filipa Markowskiego umieściły ją na frontonie kamienicy.

Tablica odsłonięta, poświęcona, niech przypomina wszystkim o niezwykłym Warmiak z Podhala! IRENEUSZ ST. BRUSKI

ZREALIZOWANO  
PRZY WSPÓŁDZIAŁE  
FINANSOWYM  
SAMORZĄDU OLSZTYNA

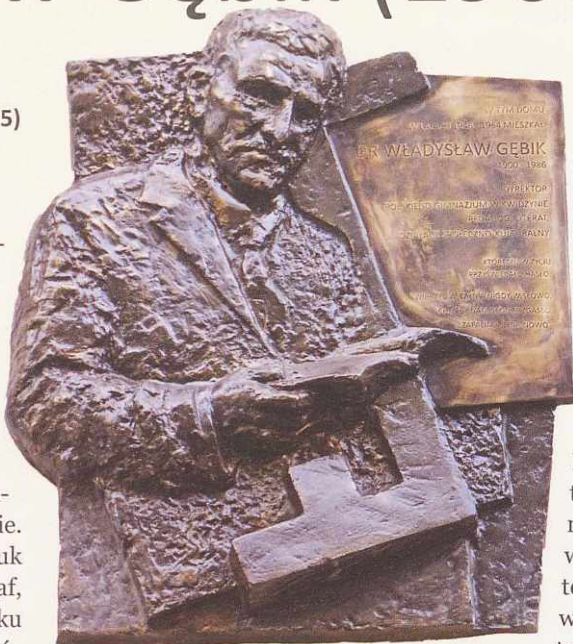


# Władysław Gębik (1900-1986)

115. rocznica urodzin w Szczyrzycu  
(15 VI 2015) • 70. rocznica przybycia  
i zamieszkania w Olsztynie (15 XI 2015)  
• 30. rocznica śmierci w Krakowie  
(23 III 2016)

Olsztyn ma wiele wybitnych postaci, zasłużonych dla miasta i regionu oraz stosunkowo niedużo upamiętnień ich obecności. Trochę odsuwamy się od swojej najnowszej historii. Czy to dlatego, że trudna, czy też w pogoni za mirażami nowoczesności?

W pamięć olsztyńskiej kultury dr Władysław Gębik wpisał się na stałe, a utrwała ją też ulica jego imienia na Pieczewie. Był to człowiek niezwykle – doktor nauk filozoficznych, pedagog, literat, etnograf, działacz społeczno-kulturalny spod Znak Rodła, regionalista i organizator olsztyńskiego życia kulturalnego. Ma też zasługi na niwie dziennikarskiej – był współzałożycielem „Słowa na Warmii i Mazurach”,



regionalnego dodatku do ogólnopolskiego dziennika „Słowo Powszechne” oraz dwutygodnika „Posłaniec Warmiński”.

To z inicjatywy dr. Gębika i dzięki jego staraniom powołano w Olsztynie sześćdziesiąt lat temu oddział Związku Literatów Polskich, któremu później przez dziesięć lat przewodził (do 1971 roku). Jak pisze historyk dr Jan Chłosta, utworzenie oddziału poprzedziły spotkania członków Klubu Literackiego, które odbywały się właśnie w mieszkaniu dr. Władysława Gębika przy ul. Wyzwolenia 9. Można powiedzieć, że wówczas była to bardzo kulturalna ulica i być może rozsądną rewitalizacją uda się przywrócić jej dawną świetność. Służyć temu mogą różne formy, ale trzeba wykorzystywać każdą sposobność, także taką, jak Tablica pamiątkowa. To jeden z elementów budowania naszej tożsamości, na której tak nam zależy.

PIOTR GRZYMOWICZ

## Ogólnopolskie obchody 30. rocznicy śmierci dr. Władysława Gębika

Wrocław – Kraków – Szczyrzyc – Kwidzyn – Olsztyn

Dr Władysław Gębik zmarł w Krakowie 23 marca 1986 roku, pochowany został na cmentarzu parafialnym w rodzinnym Szczyrzycu.

## Wrocław – Inauguracja obchodów podczas uroczystości 78. rocznicy ogłoszenia Pięciu Prawd Polaków (1938 Berlin – 2016 Wrocław) organizowanej przez Rodzinę Rodła

• 6 III 2016 – Msza św. w intencji śp. Władysława Gębika w archikatedrze wrocławskiej z udziałem Henryka Kardynała Gulbinowicza i delegacji szkół noszących imię dr. Władysława Gębika.  
**Szczyrzyc – Obchody w rodzinnej miejscowości dr. Władysława Gębika organizowane przez Zespół Szkół Publicznych w Szczyrzycu**

• 23 III 2016 – Uroczystość przy grobie dr. Władysława Gębika na cmentarzu parafialnym: zapalenie znicza przez uczniów Gimnazjum im. Jana Pawła II. Wspomnienie postaci Wł. Gębika – Syna Ziemi Szczyrzyckiej na lekcjach historii i języka polskiego.

**Kwidzyn – Obchody w Szkole Podstawowej Nr 6 im. dr. Władysława Gębika**

• 23 III 2016 – Warta Honorowa przy popiersiu dr. Władysława Gębika. Msza św. w intencji śp. Władysława Gębika z udziałem pocztu sztandarowego w kościele św. Wojciecha, po Mszy przejście uczniów, nauczycieli i pracowników na dziedziniec szkoły; Apel Pamięci (złożenie kwiatów pod popiersiem dr. Gębika i zapalenie znicza), podsumowanie Konkursu wiedzy o Patronie Szkoły, sprawozdanie z uczestnictwa w uroczystościach 78. rocznicy ogłoszenia Prawd Polaków spod Znak Rodła we Wrocławiu; przez cały dzień: możliwość zwiedzenia nowo tworzonej Izby Patrona i Historii Szkoły, multimedialna prezentacja o dr. Gębiku na telebimach zawieszonych na korytarzach szkolnych, konkurs dla klas I-III pt. „Znam Patrona mojej szkoły” zorganizowany przez Samorząd Uczniowski, w klasach IV-VI na lekcjach historii przypomnienie działalności Wł. Gębika na terenie Kwidzyna w latach 1937-1939, a na lekcjach języka polskiego – przegląd jego twórczości.

• 3 VI 2016 – Święto Szkoły, otwarcie Izby Patrona dr. Władysława Gębika i Historii Szkoły Podstawowej Nr 6.

**Kwidzyn – Obchody w I Liceum Ogólnokształcącym dawn. Polskim Gimnazjum**

• 10 XI 2016 – Święto I Liceum Ogólnokształcącego im. dr. Wł. Gębika dawn. Polskiego Gimnazjum.

## Olsztyn – Obchody organizowane przez Warmińsko-Mazurski Oddział SDP

• 23 III 2016 – Msza w bazylice konkatedralnej św. Jakuba w intencji śp. Władysława Gębika, po Mszy przejście na ul. Wyzwolenia 9. Apel Pamięci (złożenie kwiatów pod Tablicą dr. Gębika i zapalenie zniczy, okolicznościowe wystąpienia, słowo końcowe prezesa Oddziału SDP).

• 10 XI 2016 – Rocznicza odsłonięcia Tablicy dr. Wł. Gębika (ul. Wyzwolenia 9).

• 11-14 XI 2016 – Promocja Pięciu Prawd Polaków.

• 15 XI 2016 – Zakończenie obchodów rocznicowych.

## Obchody rocznicy pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Współorganizatorzy obchodów:

Warmińsko-Mazurski Oddział SDP w Olsztynie, Stowarzyszenie Oświaty i Wychowania wraz z Rodziną Rodła we Wrocławiu oraz placówką szkolną – I Liceum Ogólnokształcące im. dr. Władysława Gębika dawn. Polska Gimnazjum w Kwidzynie, Szkoła Podstawowa Nr 6 im. dr. Władysława Gębika w Kwidzynie, Zespół Szkół Publicznych w Szczyrzycu, III Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie.



SDP

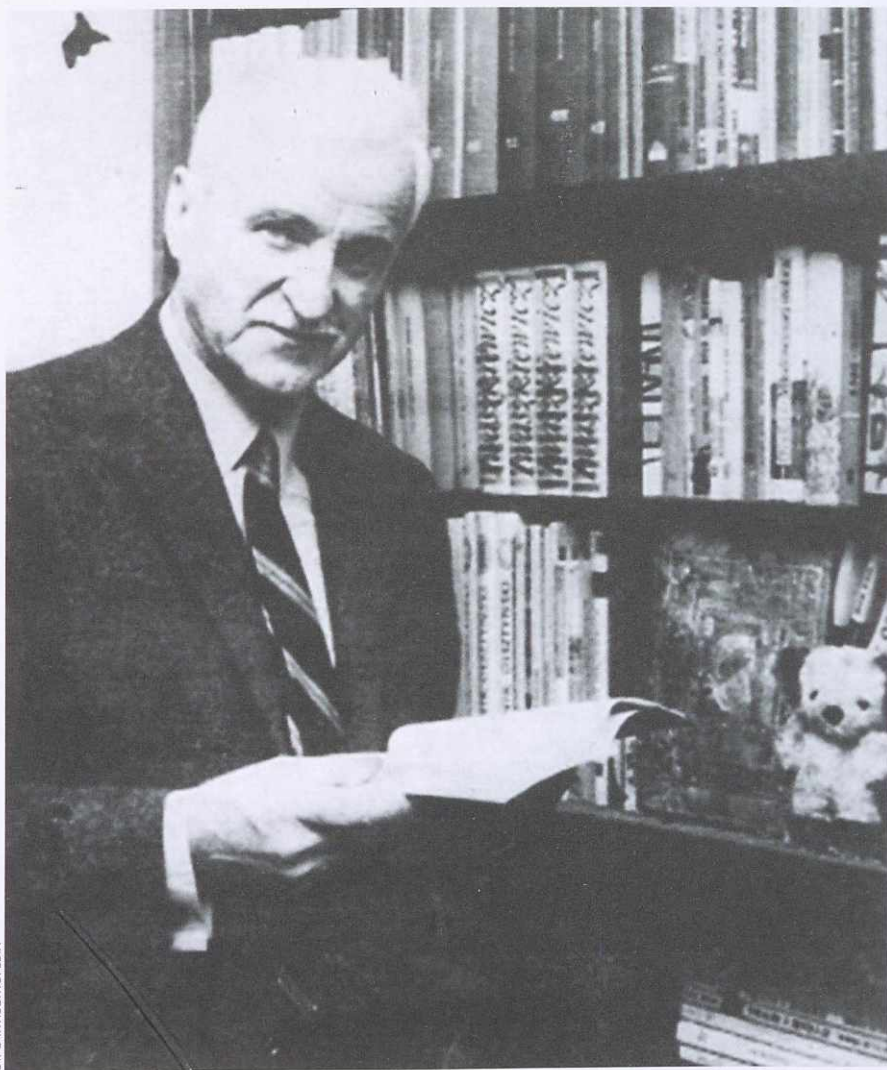
# Nad biografią Władysława Gębika

**P**rzychodzi mi tu przypomnieć drogę życia doktora Władysława Gębika, z którym zetknąłem się dokładnie przed 55 laty\*. Był już wtedy zdomowiony w Olsztynie. Ukończył sześćdziesiąty rok życia, miał za sobą dokonania ważne i znaczące, przeżycia radosne i smutne. Tych smutnych był znacznie więcej, z blisko sześćioletnim pobytom w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

Władysław Gębik żył w różnych epokach historycznych. Przyszedł na świat w 1900 roku, 14 czerwca w odległym Szczyrzycu, kiedy Polacy znajdowali się jeszcze pod zaborami, był świadkiem odzyskania przez Polskę niepodległości i tworzenia na nowo polskiej administracji, brał udział w budowie szkolnictwa, następnie dał się wciągnąć do pracy na ziemiach polskich, które jeszcze nie weszły w skład Rzeczypospolitej. Od 1933 roku nauczał w Polskim Gimnazjum w Bytomiu, potem przyszło mu organizować i od 10 listopada 1937 r., a więc przed 78 laty, przez 22 miesiące kierować Polskim Gimnazjum w Kwidzynie, tu w Prusach Wschodnich. Na sześć dni przed wybuchem drugiej wojny światowej wraz z 11 nauczycielami i 156 uczniami został internowany i wywieziony w północne rejony Prus Wschodnich do Tapiau, potem Grünhof, Strohblenen bliżej Zatoki Kurońskiej. Od 21 września 1939 roku przez blisko sześć lat był więziony w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Ten obozowy trakt zaczął się w Hohenbruch, a skończył w znajdującym się nad Dunajem – Mauthausen-Gusen, wyzwolonym 5 maja 1945 roku. Krótko odpoczywał po obozowych przeżyciach. Już w połowie listopada tego samego 1945 roku przybył do Olsztyna.

W swoim długim życiu, dr Władysław Gębik (zmarł 23 marca 1986 roku w Krakowie), starał się zawsze postępować z rozmysłem. Próbował w młodych ludziach zakorzenić zasadę racjonalnego postępowania. Takiemu postępowaniu nadał przesłanie: „aby Polak starał się być mądry przed szkodą!”. Zapożyczył je z wiersza Jana Kochanowskiego: „Pieśni o spustoszeniu Podola”. Zawarł ostrzeżenie:

*„Ciesz się rytmem ten,  
Polak mądry po szkodzie,  
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbudzie  
Nową przypowieść Polak sobie kupi,  
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi”.*



FOT. © KWIDZYNOPIEDIA

W swoim wystąpieniu pragnę wyeksponować trzy zakresy jego aktywności: omówić działalność pedagogiczną, obozową drogę, wreszcie aktywność po 1945 roku w Olsztynie.

## I. Działalność pedagogiczna

Jeszcze przed ukończeniem Uniwersytetu Jagiellońskiego, 4 grudnia 1923 roku podjął nauczanie w Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym w Katowicach. Tam, po pięciu latach otrzymał dyplom nauczyciela szkół średnich, wciąż pogłębiał na kursach wiedzę pedagogiczną, wreszcie 16 grudnia 1932 roku za rozprawę nt. „Rozmieszczenie i oznaczenie katalazy w roślinach”, Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Adama Mickiewicza nadał mu tytuł doktora nauk filozoficznych. Wszystko to pozwoliło Wł. Gębikowi na podjęcie obo-

wiązków nauczyciela Polskiego Gimnazjum w Bytomiu. Tam w okresie od 15 września 1935 roku do połowy stycznia 1936 roku pełnił obowiązki dyrektora szkoły, po odwołaniu do Lwowa dr. Wiktora Nechaya.

W tym czasie kierownictwo ruchu polskiego zainicjowało dyskusję na temat zadań polskiej szkoły średniej w Niemczech. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że zadaniem winno być wychowanie kadry inteligencji na potrzeby ludu polskiego. Jednak to oczywiste zadanie wymagało rozwinięcia i nakreślenia ram organizowania życia szkolnego. Najwięcej do powiedzenia w tym zakresie mieli nauczyciele bytomskiego gimnazjum. W trzecim roku istnienia tej szkoły według nich sprowadzały się do:

1. Przygotowania kadr inteligencji i wartościowych pracowników w służbie społeczeństwa polskiego;

2. Wychowanie obrońców i krzewicieli języka i kultury polskiej, godnych reprezentantów polskości wśród Niemców, przez zaprawianie młodzieży do systematycznej i bezkompromisowej walki o prawa mniejszości polskiej;

3. Wychowanie typu Polaka o ugruntowanej jedności narodowej, która nie zna granic, tępiąc dzielnicowość i uprzedzenia, rozwijając dumę narodową i honor polski. Takie zasady jak: inicjatywa, zmysł organizacyjny, energia, silna wola, ofiarność, rzetelność, umiejętność i zamiłowanie do pracy, zdyscyplinowanie i karność wewnętrzna powinny dominować w życiu społecznym;

4. Kształcenie szlachetnych uczuć rodzinnych, poprzez możliwość częstszego zetknięcia się uczniów z domem: dążenie do zespolenia Polskiego Gimnazjum z rodziną i całym społeczeństwem.

Zasady te uchwalone w 1935 roku w Bytomiu na ile to było możliwe, zostały wprowadzone w życie kwidzyńskiej szkoły. Pomocą w ich urzeczywistnieniu stało się harcerstwo, Związek Kwidzyskich i spółdzielnia uczniowska. Zakresy działania tych trzech oddzielnych form samorządności uczniów stanowiły ważne komponenty w procesie wychowawczym gimnazjalistów z Kwidzyna.

## II. Obozowa droga

O zasadzie „Mądry Polak przed szkodą” pamiętał Gębik po wtrąceniu do obozu koncentracyjnego, czynił wszystko, aby możliwe udaremnić, a jeśli to było niemożliwe, to przynajmniej ograniczać brutalność hitlerowskich oprawców.

Obozowa droga dr. Gębika wiodła z Hohenbruch przez Stutthof, Sachsenhausen do Mauthausen-Gusen, gdzie przybył już 28 maja 1940 roku, otrzymał tu numer 147/43040. W obozie została utworzona nieformalna organizacja pomocy, której on przewodził. Zawsze trzeba było chronić najsłabszych, w obozie nazywanych „mużulmanami”, próbowano ich wszelkimi sposobami dożywiać, kierować do komanda, wykonującego cięższe prace lub pod nadzór wtajemniczonego w sprawę kapo.

Nadzwyczajnym zakresem w ratowaniu najsłabszych więźniów spełniało komando archeologiczne Spielberg. Utworzono je 16 listopada 1940 roku i było najpierw złożone z 27 księży. Po ich przetransportowaniu do Dachau, wykopaliska w ruinach zamku usytuowanego na łasze, między odnogą Dunaju wykonywali zwykli więźniowie. Dr Gębik przyjął obowiązki kapo. Praca w ruinach zamku była wyjątkowym dobrodziejstwem. „Bo nasz kapo – był Polakiem – napisał Tadeusz Kurasiewicz – I to jakim! [...] Cieszył się naszym szacunkiem nie tylko ze względu na swą rozległą wiedzę. Był najstarszym wśród nas więźniów. [...] Nie słyszałem, by w ciągu pięcioletniego pobytu w Gusen kiedykolwiek uderzył kogokolwiek, a mnie się zdarzyło”.

Opowiadał współwięzień z obozu Mauthausen-Gusen, Włodzimierz Wnuk, że hitlerowscy dozorczy odnosili się do Gębika z pewnym osobliwym respektem. Jego nikt nie uderzył, nawet jeśli oprawcy zamierzali się, aby go skrzywdzić, to kij nie spadał na plecy Gębika. Swoją postawą i stosunkiem do innych wyrażał pewną nieokreśloną atencję.

Gębik był zaledwie jeden rok kapo tamtego archeolo-

gicznego komanda. Mimo stałej obecności esesmanów – stworzył tam na zamku atmosferę nadzwyczajnego spokoju. W kaplicy zamkowej odmawiano modlitwy, a na wieży w gronie więźniów deklamowano wiersze Słowackiego, Wyspiańskiego i Ujejskiego.

Przebywając w czterech hitlerowskich kaźniach, Władysław Gębik zabiegał nie tylko o własne życie. We wspomnieniach *Z diabłami na ty* napisał: „Ocalenie własnego życia zawdzięczam dziesiątkom, a może i setkom tych moich kolegów, którzy w ciężkich, nieraz dramatycznych dla mnie chwilach podali mi bratnią dłoń i oderwali od bariery śmierci”. I dalej: „Sam jestem nieraz bardzo zdziwiony, gdy któryś z kolegów obozowych przytacza mi okoliczności, w których ja uratowałem mu życie, czego zupełnie nie jestem w stanie sobie przypomnieć”. W obozie starał się mieć oczy otwarte, oszczędzać siły na ile to było możliwe, roztropnie nimi gospodarować.

## III. Aktywność w Olsztynie

Trzecie pole aktywności Gębika, jego związki z Warmią i Mazurami, łączy się z zaszczerpionym jeszcze w młodości na Podhalu jego zainteresowaniami etnograficznymi i literaturą ludową. W Olsztynie po 1945 roku starał się odkrywać polską przeszłość regionu, pokazywać zakorzenienie dawnych mieszkańców w kulturę polską, postrzegał je w pieśniach, obyczajach, zachowaniach ludzi. Tworzył Oddział Towarzystwa Teatrów i Muzyki Ludowej, organizował Ekspozyturę „Czytelnika”, co pozwoliło mu poprzez urządzone wieczory autorskie na upowszechnianie polskiej książki i znajomości literatury, kierował Delegaturą Państwowego Instytutu Sztuki, zajmującą się zbieraniem folkloru Warmii i Mazur. Zgromadzony materiał został w pięciu częściach wydany pół wieku, po zakończonej pracy, przez Barbarę Krzyżaniak i Aleksandra Pawłaka.

Władysław Gębik powołał w Olsztynie Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, wiele pisał o folklorze w „Słowie na Warmii i Mazurach”. Zabiegał o utworzenie środowiska literackiego. Wydawał też teksty miejscowych ludzi pióra. Dobiętał twórczość Michała Kajki, aby pokazać kulturę Mazur, a w przypadku Warmii też Michała, ale Lengowskiego. W Lengowskim widział Warmiaka ideowego, bezgranicznie oddanego sprawie polskiej. Przywoływał często jego postawę Polaka, który ze Starej Kalletki wyjechał w 1892 roku w daleki świat do Westfalii za chlebem, tam pracując w kopalni stykał się z rodakami z Pomorza i Poznańskiego pogłębił świadomość polską. W obawie przed wynarodowieniem swoich dzieci powrócił na Warmię.



Podczas sesji literackiej w ostródzkiej Miejskiej Bibliotece Publicznej, 1975 FOT. © WBP OLSZTYN

Za zaoszczędzone pieniądze kupił gospodarstwo. Żył na południowej Warmii ubogo, ale po polsku.

Z grona regionalnych poetów, doktor Gębik wyróżniał przede wszystkim Lengowskiego. Jemu pomagał najwięcej, bo jak mówił, pan Michał pokonywał najtrudniejsze przeszkody w drodze do literatury. Innym było łatwiej. O Lengowskim dr Gębik napisał w książce *Pod warmińskim niebem*: „Nie natrafiłem na drugi podobny przykład takiego patriotyzmu i narodowego uświadomienia chłopą polskiego, na fakt świadomego wyrzeczenia się dobrobytu i osobistej

wygody na rzecz pogrążonej w niewoli ojczyzny. Nie spotkałem go ni w literaturze faktu, ni w świecie literackiej fikcji” (s. 87).

W oparciu o biografie Kajki i Lengowskiego starał się w świadomości tych, którzy tu przybyli, wywołać przywiązanie do nowej ojczyzny, przybliżyć im dzieje tej ziemi. Uważał, że wyróżniającą cechą polskiej kultury, zachowanej na Warmii i Mazurach, była ludowość. Ona według niego stanowiła żywą tradycję, spinającą przeszłość tych ziem z ich wymarzoną przyszłością w wolnej ojczyźnie.

Wiele nieporozumień po 1945 roku między ludnością rodzimą a osadnikami, jak sądził, wynikała z niewiedzy, z trudności poznania zagmatwanej historii tej ziemi. Aczkolwiek jego formuła regionalizmu była do pewnego stopnia niepełna. Okres po 1945 roku nie pozwalał przecież nikomu na określenie Warmii i Mazur jako terenu pogranicza narodowego.

Doktor Gębik zaznajomił się ze sprawami ludzi tej ziemi jeszcze w 1935 roku, odkąd przyjął obowiązki akcjonariusza i organizatora Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie, nie bez przeszkód przystąpił do budowy okazałego budynku szkolnego i kierował szkołą.

Po zakończeniu wojny, już 15 listopada 1945 roku, przyjechał do Olsztyna, miał objąć stanowisko kuratora okręgu szkolnego – jak wspominała Maria Zientara-Malewska, lecz powierzono mu tylko stanowisko naczelnika Wydziału Szkół Średnich i Zawodowych.

Władysław Gębik otworzył szlak Polaków osiadłych w Olsztynie, Polaków przybyłych z Krakowa do Olsztyna, z Podhala na Warmię i Mazury.

Miesiąc po Gębiku, 15 grudnia 1945 roku, przybył z Krakowa dr Zygmunt Robel



Dr Władysław Gębik w Szkole Podstawowej w Iedrychowie, 1972. FOT. © MBP BRANIEWO

(1891-1976), do tego czasu wicewojewoda krakowski, a w Olsztynie objął po pułkowniku Prawinie stanowiska Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski.

Tym szlakiem po Władysławie Gębiku zmierzali Antoni Hans (1905-1962) z Gębikowego Szczyrzyca pod Limanową, który organizował życie kulturalne w Dzierzgoniu, w Morażu, potem Biskupcu Reszelskim. Był autorem broszury *Z reszelskich pól*, odkrył sędziwego Augusta Zawadzkiego, co tańczył warmińską żabkę.

Z Krakowa wywodziła się Irena Grabowska (1919-2009) zasłużona bibliotekarka, już w 1945 roku zabezpieczała księgozbiory niemieckie, zakładała i organizowała nowe biblioteki.

W 1951 roku osiadła w Olsztynie Cecylia Rożnowska, nauczycielka, choreograf, była założycielką i przez trzydzieści lat prowadziła Zespół Pieśni i Tańca „Warmia”, od 1984 roku przebywa wśród Polonii w Chicago.

W 1956 roku na stałe związał się z Olsztynem Władysław Ogrodziński (1918-2012) literat, historyk i współorganizator olsztyńskiego środowiska naukowego. Odkrywał tę ziemię zaraz po zakończeniu wojny reportażami *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*.

W 1959 roku zamieszkała w Olsztynie z zawodu ekonomistka Anna Andruszkiewicz (1926-2012) – przewodniczka turystyczna, autorka opracowań turystycznych, laureatka wielu konkursów krasomówczych.

Wszyscy znali doktora Gębika. Tak jak on, pracowali tutaj z ogromną pasją i zaangażowaniem. Byli dla wielu przewodnikami i wzorem solidnej pracy z krakowską sumiennością.

Inni Polacy związani z Krakowem, jak przyszyły papież Karol Wojtyła, obierali so-

bie nasz region jako miejsce wypoczynku, profesor Wiesław Bienkowski zajmował się działalnością naszego Mrongowiusza i szeroko omawiał związki łączące Warmię z Krakowem.

\*

Ktokolwiek zetknął się z dr. Władysławem Gębikiem musiał odczuć jego życzliwość, dobroć i chęć pomocy. Emanował łagodnością i szlachetnością. Dzięki temu mógł tyle zrobić: kierować szkołą polską w warunkach obowiązującego reżimu hitlerowskiego, przeżyć obozy koncentracyjne, a w trudnych czasach po 1945 roku potrafił przebić się z racjami, znaleźć zrozumienie władz, których poglądów, zwłaszcza w zakresie wychowania młodzieży, przecieć nie podzielał. Z tego powodu w 1947 roku zaprzestał pracować w Kuratorium i nie został nauczycielem Państwowego Liceum i Gimnazjum w Olsztynie, choć taką nominację mu wystawiono jeszcze 9 sierpnia 1947 roku.

To osobliwe, że dzisiaj w wolnej Polsce tu w Olsztynie, tu na Warmii i Mazurach, jak dotąd, tak mało zrobiono, aby jego przykładowe życie trwale upowszechnić. Co prawda ma Gębik w Olsztynie ulicę, a 10 listopada zostanie odsłonięta Tablica pamiątkowa na domu, w którym mieszkał. Nie obrano go jednak patronem szkoły średniej, chociaż tak bardzo na to zasługuje i zasługują treści, jakie wyznawał, aby Polacy byli mądrzy przed szkodą...

JAN CHŁOSTA

\* Tekst wystąpienia podczas konferencji w Ośrodku Badań Naukowych, 10 listopada 2015 r., w ramach uroczystych obchodów upamiętnienia dr. Władysława Gębika Tablicą pamiątkową z okazji 115. rocznicy Jego urodzin.

## Czy wiesz, że ...

... 105 tys. chrześcijan ginie rocznie za wiarę w Chrystusa?

... co 5 minut ginie 1 chrześcijanin?

... 200 milionów chrześcijan jest brutalnie prześladowanych?

... w ponad 70 krajach świata łamie się prawo do wolności religijnej?

... 350 milionów chrześcijan poddawanych jest różnym formom dyskryminacji

więcej na  
[www.pkwp.org](http://www.pkwp.org)

# GDZIE BÓG

# PŁACZE

# ŚWIAT MILCZY TY DZIAŁAJ



POMOC  
KOŚCIOŁOWI  
W POTRZEBIE

ul. Wiertnicza 142  
02-952 Warszawa  
tel./fax: +48 22 845 17 09

ING Bank Śląski o/Warszawa  
31 1050 1025 1000 0022 8674 7759



**W**ystarczyło by wyznała wiarę w Allaha, wyrzekając się Jezusa. „Tylko” tyle, by uchronić się przed karą śmierci. Gdy my taplamy się w bagnie chrystofobii, oni ratują świat.

Gdy na ulicach polskich miast kilka tysięcy ludzi krzyczy o dyktaturze, a pięknoduchy z lewicy domagają się uległości wobec zawsze przyjaznego i tolerancyjnego islamu, w tym samym czasie gdzieś na świecie realna dyktatura pokazuje swoje pazury, a islam objawia, mówiąc bardzo delikatnie, mniej przyjazne oblicze.

Gdy chrześcijanie toczą debaty o deprecjonowaniu ich wiary w zlaicyzowanej Europie, rozdzierając szaty, że dyktatura poprawności politycznej zamieniła się już w jawne prześladowanie wyznawców Jezusa, gdzieś na świecie naprawdę leje się krew w obronie krzyża.

Gdy zblazowani dobrobytem mieszkańcy zachodnich krajów porzucają chrześcijaństwo da modnych ideologii New Age, tudzież „seksownych” i celebrowanych przez celebrytów z Hollywood religii Wschodu, gdzieś na świecie chrześcijanin umiera tylko dlatego, że nie chce, choćby werbalnie, porzucić Jezusa.

Gdy w dawnej kolebce chrześcijaństwa krzyż staje się jedynie totemem, wiara jest letnia i „obciachowa”, gdzieś na świecie toczy się „wojna światów”, z żarliwymi żołnierzami Prawdy, nie bojącymi się poświęcić dla Jezusa życia własnego i swoich bliskich.

Gdy wmawia się nam, że mamy do czynienia z podobnym do Fukuyamowskiego końca historii – kresem religii, okazuje się, że to właśnie wiara naznacza konflikty całego świata. Całego, poza zapatrzoną w siebie, wyperfumowaną i naładowaną laickimi przesądami starą ciotą, zwaną Europą.

„Po ogłoszeniu wyroku skazującego sędziego Abbas Mohammed Al-Khalifa zawiesił decyzję i zaproponował kuriozalną wymianę: Masz trzy dni na przejście na islam – oświadczył. – Jeżeli to zrobisz, oddalimy zarzuty w twojej sprawie” – czytamy w książce *Mam na imię Meriam*. Porażającej książce o walce z islamskim fanatyzmem chrześcijanki Meriam Ibrahim, która została skazana na karę

# Kobieta niezłomna

FOT. © AMNESTY INTERNATIONAL

śmierci przez sudański sąd. Z synkiem u boku i kolejnym dzieckiem w łonie została wtrącona do cuchnącej celi, gdzie czekało ją mroczne przeznaczenie. Śmierć. Nie musiała jednak umrzeć. Wystarczyło by porzuciła wiarę w Jezusa. Wystarczyło by wyszeptala wyznanie wiary w Allaha. „Tylko” tyle by móc urodzić dziecko w sterylnych warunkach szpitalnych. Wystarczyłoby proste dla współczesnego Europejczyka odwrócenie się od Jezusa, by połączyć się znów z kochającym mężem.

„Wiedziałam, czym ryzykuję i co zyskam, spełniając jego wymagania, ale nie mogłam zdradzić mojej religii, która uczyniła mnie tym, kim jestem, i nadawała sens każdej chwili mojego życia. Wiara była dla mnie źródłem siły, opoką i światłem w najciemniejszych momentach. Byłam pewna, że Pan mnie nie opuści i pozostanie przy mnie aż do ostatniego tchnienia” – mówi broniona ostatecznie przez najważniejszych światowych polityków kobieta. Kobieta niezłomna. Silna. Zawstydzająca świat. Gdy światowa opinia publiczna zaczęła interesować się losem Meriam, nawołując by rząd w Sudanie oszczędził matkę, pełni „miłości” wyznawcy Allaha wrzeszczeli pod oknami sądu *Allah Akbar*, ląknąc jej krwi niczym motłoch stojący u podnóża gilotyny na Place de la Concorde.

„W tym momencie nie wiedziałam, że staję się symbolem, i wcale mi na tym nie zależało. Myślałam tylko o mężu, małym Martinie i nowym życiu, które we mnie rosło. Myśla-

łam o tym, że wystarczyłyby dwa słowa, by zakończyć koszmar i wrócić do normalnego życia. Ale nie mogłam ich wypowiedzieć. Ani teraz, ani nigdy. Byłam gotowa przyjąć każdą karę, byleby bronić swej godności oraz prawa do wyboru wiary. Jakakolwiek by ona była”.

Trzeba czytać takie książki jak *Mam na imię Meriam*. Trzeba czytać historie Asi Bibi i innych współczesnych mężczyzn. Są te historie jak kubek zimnej wody na ospałego, żyjącego w europejskim ciepłku i dobrobycie zblazowanego post religijnego człowieka. Takie historie są niczym kopniak w tyłek, mający wstrząsnąć zarówno tymi, którzy lekką ręką kładą swoją wiarę na ołtarzu laickich proroków poprawności politycznej, jak i tymi, którzy porównują europejską dyskryminację do prześladowań chrześcijan w Afryce czy w Azji.

Ci żołnierze Prawdy poświęcają na ołtarzu wszystko. Czy i my będziemy potrafili ich naśladować, gdy front dojdzie (a stanie się to w prędkim i spektakularnie krwawym stylu) do naszych bram?

ŁUKASZ ADAMSKI  
wPolityce.pl

Meriam Yehya Ibrahim – sudańska chrześcijanka skazana na chłostę za cudzołóstwo i śmierć przez powieszenie za rzekomą apostazję. Jej ojciec był muzułmaninem. I choć przez matkę została wychowana po chrześcijańsku, dla sudańskiego państwa kierującego się prawem szariatu była muzułmanką. Kiedy więc okazało się, że wyszła za chrześcijanina okrzyknięto ją apostatką i cudzołożnicą, bo islam małżeństwo muzułmanki z niemuzułmaninem uznaje za nieważne. Została więc aresztowana, a 15 maja 2014 r. pomimo zaawansowanej ciąży skazano ją na śmierć. Sprawa Meriam Ibrahim odbiła się szerokim echem na całym świecie. 23 czerwca Trybunał apelacyjny w Chartumie uchylił wyrok sądu niższej instancji i nakazał zwolnienie chrześcijanki. Wraz z nią więzienie opuścił jej półtoraroczny syn oraz córka, która urodziła się już w zakładzie karnym.



Na pomoc Meriam; Ted Cruz – senator z Teksasu wraz demonstrantami przed Białym Domem, 12 czerwca 2014. FOT. © MELISSA QUINN / THE DAILY SIGNAL

# Wygrać mecz o życie!

## Historia Ani Mrówczyńskiej – 28-tysięcznej podopiecznej Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.

**Z** Panią Anetą Donart-Mrówczyńską, mamą chorej półtorarocznej Ani, rozmawia Anna Kryszczuk.

Spotykamy się rano w Instytucie Immunoterapii Nowotworów i Chorób Przewlekłych IMMUNOMEDICA w Warszawie, gdzie Ania Mrówczyńska czeka wraz z mamą i babcią na zabieg dotleniania komórek. Dziewczynka cierpi od urodzenia na zespół Leigha – bardzo rzadką chorobę genetyczną polegającą na zaburzeniu energetycznym komórki mitochondrialnej. Prowadzi ono do szybko postępującej degeneracji i obumierania ośrodkowego układu nerwowego. Upośledzone zostają funkcje wielu mięśni szkieletowych, neuronów, mięśnia serca czy wątroby, co znacznie pogarsza jakość życia pacjentów. Choroba pojawia się bardzo wcześnie – między trzecim miesiącem a drugim rokiem życia.

**Anna Kryszczuk: Pani Aneto, Ania jest 28-tysięczną podopieczną Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. Co skłoniło Panią do nawiązania współpracy z Fundacją?**

**Aneta Donart-Mrówczyńska:** Długo zastanawiałam się, czy w ogóle zgłosić się do Fundacji, czy zamknąć się w czterech ścianach i we własnym zakresie przeżywać to, co nas dotknęło. Stwierdziliśmy z mężem, że albo wywieszamy białą flagę i się poddajemy, albo zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby jej pomóc. Chcemy walczyć, jeżeli ona walczy, to my musimy. Główne wsparcie płynie od strony Fundacji i ludzi dobrej woli, organizujących zbiórki pieniędzy na konto Fundacji. Dodajecie nam skrzydeł.

Gdyby nie takie fundacje, jak Fundacja Dzieciom, to niejeden rodzic usiadłby w kącie, płacząc dzień i noc. Ja tak robiłam przez trzy miesiące, dopóki mąż mną nie potrząsnął i powiedział: „Coś musimy zrobić, nie możemy patrzeć, jak ona gaśnie nam w oczach!”. Koleżanka podzieliła się swoim doświadczeniem z Fundacją Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. Najważniejsze dla nas jako rodziców jest to, że zawsze współpraca przebiegała bardzo dobrze. Istotne dla mnie jest to, żeby Fundacja chciała pomóc we wszystkich możliwych aspektach. Czasem inne fundacje są przeciwne wobec propozycji rodziców. Państwo się otwieracie na wszystkie możliwe sposoby



FOT. © GABRIELA GLAZEWSKA

leczenia dzieci. Rodzice czytają komentarze ze strony internetowej Fundacji, prawie wszystkie macie pozytywne. Oferujecie pomoc przy zdobywaniu środków na leki, suplementy, rehabilitację, sprzęt medyczny, leczenie za granicą. To skłania rodzica do wyboru Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” jako najlepszej dla swojego dziecka. Dlatego właśnie zdecydowaliśmy się z mężem na tę Fundację.

**Jak wygląda codzienne funkcjonowanie rodziny z dzieckiem chorym na encefalopatię mitochondrialną, czyli zespół Leigha?**

Nasze życie zmieniło się całkowicie od 17 lipca 2015 roku, kiedy padła ta diagnoza. Mój, nasz świat rozpadł się na milion kawałków, który staramy się pozbierać. Zawsze było ciężko, Ania od drugiego tygodnia życia płakała dzień i noc. Najwięcej czasu poświęcamy na karmienie, czasem trwa ono pięć-sześć godzin. Nie chciałabym córce zakładać PEG-a (Przeżskórnej

Endoskopowej Gastrostomii – AK). Podłączenie do kolejnej narkozy byłoby dla mnie kłeską. Nie ma przy nas taty Ani, jest za to moja mama, babcia Anusi – Marysia, oraz cudowna siostra Madzia. Bardzo podziwiam mamę za to, co dla nas robi, bo sama niedawno przeszła chorobę nowotworową. Ich pomoc jest ogromna i nieoceniona, nie poradziłabym sobie bez nich.

Mąż znalazł zatrudnienie w Norwegii, w Trondheim, ponieważ w Polsce od pięciu lat nie miał stałej pracy. Planował wyjechać na chwilę, by podreperować naszą sytuację finansową, ale jest zmuszony tam pozostać, aby zdobyć pieniądze na leczenie poważnie chorej Ani. Bardzo wiele znaczy dla mnie wsparcie męża i jego poświęcenie, ponieważ ciężko pracuje z dala od rodziny. Nasze potrzeby finansowe są ogromne. Do tego dochodzą koszty terapii w prywatnej klinice IMMUNOMEDICA w Warszawie – koszt jednej to 500 zł, plus koszty dojazdu. Takich wizyt Ania powinna mieć

minimum jedną w tygodniu. Były plany, abym przyjechała do męża, wraz z synem i córką, ale legły w gruzach. Dla Ani każda podróż jest wysiłkiem, a co dopiero tak daleka. Boję się, że stres związany z podróżowaniem byłby dla niej szkodliwy. Nie chcemy narażać córki na dodatkowe nieprzyjemności, ma ich wystarczająco dużo. Od drugiego tygodnia życia Anusi mój, a właściwie nasz świat jako rodziny, jest podporządkowany właśnie jej. Każdy dzień nazywa się „Ania Mrówczyńska”. Wszystko jest dla niej.

**Pokonanie odległości 240 km z Kalisza do Warszawy to duży wysiłek dla chorego półtorarocznego dziecka. Jak Państwo radzą sobie z transportem na zabiegi lecznicze?**

Dzisiejsza podróż była dużo gorsza niż poprzednia, bo Ania nie spała. Tydzień temu lepiej się to układało i drzemała przez większość czasu. Córka od urodzenia ma wręcz fobię na widok fotelika, nosidelka lub wózka. Dzięki Bogu dotychczasowe podjęte terapie stopniowo poprawiają jakość życia Ani, ale mimo to sama się nie wybiorę w tak daleką podróż. Nawet do Ostrowa Wielkopolskiego, 15 km od Kalisza, jeżdżę zawsze z kimś, przeważnie z mamą. Zawsze mogę liczyć na jej pomoc. Raz jadąc do Warszawy na wizytę lekarską, skorzystałam z Anią z transportu komunikacją publiczną, był to pociąg. Więcej już się nie odważę. Było bardzo ciężko. Nasze wagony są nieprzystosowane do wniesienia wózka, nie ma dostosowanych przedziałów, mimo napisu, że to przedział dla osób niepełnosprawnych. To jest fikcja w Polsce. Zdarzają się tylko takie pojedyncze pociągi. Na szczęście mamy dziesięcioletnie auto, którym dojeżdżamy do Warszawy. Dystans mógłby być krótszy, ale dla Ani wszystko... Wyjazd do stolicy to była wyprawa, z pełnym ekwipunkiem, bo nie wiadomo, co może się zdarzyć w podróży z córką. Pakujemy specjalistyczny sprzęt, suplementy przed i po jedzeniu, różne rodzaje jedzenia, ubranie na przebranie. Czasem muszą być nałożone cztery śliniaki naraz, żeby córka nie nabrudziła.

**Stawiają Państwo czoła wysokim kosztom prywatnej terapii. NFZ nie refunduje części zabiegów leczniczych i rehabilitacyjnych. Czas oczekiwania zmniejsza szanse na skuteczną walkę z chorobą, a przynajmniej opóźnienie jej rozwoju.**

Odbiliśmy wiele konsultacji, u lekarzy prywatnych i państwowych. Każdy rzucał bezradnie ręce. W tamtym okresie czerpaliśmy pieniądze z oszczędności. Jako młode małżeństwo z jednym dzieckiem zawsze staraliśmy się żyć skromnie. Nigdy jednak nie żałujemy żadnej złotówki wydanej na ratowanie Ani.

Na szczęście mamy komfort mieszkania w dwupokojowym lokalu mojej mamy. Chciałam dodać, że mama przez całe życie wychowywała mnie i moją siostrę samotnie, ponieważ tato zmarł, gdy byłam mała. Mamusia przez długie lata oszczędzała po to, żeby mieszkanie stało się zabezpieczeniem finansowym dla mnie i mojej kochanej siostry. Zajmują lokum, które powinno być sprzedane. Siostra zawsze chciała mieć większe mieszkanie, ale zrezygnowała z tych planów, podobnie jak my. Pieniądże przeznaczamy na każdą wizytę, taką jak dziś, która kosztuje 500 złotych. Jak na nasze możliwości to bardzo duże koszty.

**Czy godzi Pani pracę zawodową ze stałą 24-godzinną opieką nad chorym dzieckiem?**

Niestety musiałam zrezygnować z pracy od września 2015 roku, kiedy skończyłam urlop macierzyński i wypoczynkowy. Obydwoje z mężem jesteśmy nauczycielami. Nauczałam WF-u, mam też wykształcenie wczesnoszkolne i przedszkolne. Nie mogę zostawić Ani z mamą, pomimo jej ogromnych chęci, ponieważ po chemioterapii nowotworu jest bardzo osłabiona. Wiem, że nie dałaby sobie sama rady z Anią. Do karmienia córki są potrzebne minimum dwie osoby. Bez jedzenia Ania nie będzie miała w ogóle energii, dlatego wspólnie wiele czasu poświęcamy na jej dożywianie. Potrzebne są również środki na fachową pomoc do chorego dziecka. Bałabym się powierzyć je obcej osobie. Wiem, ile Ania wymaga cierpliwości, czasem muszę wyjść się wypłakać. Obcy człowiek nie będzie miał siły do cudzego dziecka. Poza tym myślałabym cały dzień tylko o tym, czy córka zjadła, czy wszystko w porządku, czy odpoczęła tyle, ile powinna, czy wyspała się chociaż trochę. Dlatego zrezygnowałam z pracy.

**Jakie ma Pani doświadczenia ze środowiskiem lekarskim? Empatia w podejściu do pacjenta i szybkość procedury diagnostycznej mają zasadnicze znaczenie w dalszym leczeniu dziecka.**

Lekarze dość długo pukali się w głowę: co ja robię, wydziwiam, ściągają czarne chmury. Słyszałam wielokrotnie raniące słowa: „przecież dziecko musi płakać”, „nikt Pani nie obiecywał cudownego macierzyństwa”, „jak się psa położy na plecy, to też trzepie łapami”. Ania rzeczywiście bardzo się cała trzęsła i zaciskała pięści. Bezskutecznie szukałam pomocy u specjalistów. Lekarze prywatni rozkładali ręce. Zrobili badania, które byli w stanie wykonać i nie wiedzieli, co dalej. Gdy Ania miała trzy miesiące, trafiliśmy do Centrum Zdrowia Dziecka (CZD). Zrzędzeniem losu przyjęła nas pani profesor, która była moim lekarzem

prowadzącym prawie 30 lat temu, gdy to ja jako ośmiomiesięczne dziecko trafiłam do CZD. Niestety lekarz prowadzący skupił się na problemach córki z nerką. Na trzy miesiące wyszliśmy z CZD z dzieckiem zdrowym, jedynie z sondą, bo cofało jej się jedzonko z gardła do przegrody nosowej. Ulżyło mi, bo myślałam, że to jedyny problem córki. Natomiast z biegiem czasu coś jej przeszkadzało, nie pozwalało spać. Przez długi okres czasu Ania budziła się po czterdziestu razy w ciągu nocy z krzykiem, bólem. Ścisłała mnie, a jej wyraz twarzy był taki, jakby chciała powiedzieć: „mamo, błagam cię, pomóż mi!”. Więc znowu odbijałam się od kolejnych drzwi lekarzy, dopóki Ania nie znalazła się ponownie w wieku 13 miesięcy w Centrum Zdrowia Dziecka. Był wtedy minimalny progres, liczyłam na to, że córka nie będzie w pełni sprawna, ale wyjdzie z tego. Niestety zapadła pierwsza i ostateczna diagnoza: zespół Leigha. Nie ma na niego ratunku w Polsce, oprócz leków objawowych, w tym przeciwpadaczkowych. Anusia na razie jeszcze nie ma padaczki.

**Proszę opowiedzieć o procesie diagnostyki córki w Centrum Zdrowia Dziecka i innych placówkach publicznej służby zdrowia.**

W Centrum Zdrowia Dziecka jesteśmy na oddziale w kontakcie z dr. Dariuszem Rokickim i naszym lekarzem prowadzącym – dr Edytą Szymańską\*, którzy zdiagnozowali chorobę Ani i czynią wszystko, co możliwe, aby jej pomóc. Wiem, że prof. Ewa Pronicka z CZD jest współorganizatorką spotkań rodziców dzieci z zespołem Leigha w Wieliczce, ale jeszcze nie mieliśmy okazji jej poznać.

Nie chcę mówić o wszystkich lekarzach w Centrum Zdrowia Dziecka. Pamiętam pewne trudne doświadczenie, gdy byliśmy pierwszy raz we wrześniu 2014 roku. Ania miała wtedy trzy miesiące. Poprosiłam o konsultację neurologiczną, usłyszałam wówczas od jednej pani doktor, że są profesorowie, którzy żyją z połową mózgu, i że mam nie wydziwiać. Gdyby wtedy został stwierdzony zespół Leigha, ten rok nie byłby stracony. To wysiłek z czasem.

Wysoko cenię również opiekę naszej pani doktor pediatry, dr Teresy Jacynowskiej-Grzeluszki, która wykazała dużą czujność i empatię w podejściu terapeutycznym. Przechywała, że coś jest nie tak, za dużo było tego płaczu. Dawała mi wszelkie konieczne skierowania na badania, bo nie mogła spokojnie spać. Nadal o nas pamięta i z troską pyta o zdrowie córki. Jest lekarzem o wielkim sercu.

→ Ciąg dalszy ze s. 35

Lekarze się interesują na miarę ich możliwości. Nic więcej nie mogą nam zaofiarować, jeśli chodzi o pomoc w leczeniu na NFZ. Rozumiem trudną sytuację lekarzy: sami nie wyczarują sprzętu, jeśli jest niedostępny w ramach NFZ.

Obecnie lekarze planują założyć Ani PEG-a, kiedy przestanie jeść.

Będą podawać tlen, kiedy oddychanie będzie już całkowicie zaburzone. Przy tak okrutnej chorobie my rodzice naprawdę potrzebujemy wsparcia, bo mówienie mi, że mam się pogodzić z całą tą sytuacją w niczym mi nie pomaga. Jak pogodzić się z wyrokiem śmierci swojego dziecka, największego daru od Boga, i to w tak młodym wieku?

**W jaki sposób można w Polsce pomóc chorym na bardzo rzadką chorobę genetyczną znaną jako zespół Leigha? Ania obecnie jest pod opieką Centrum Zdrowia Dziecka oraz Instytutu IMMUNOMEDICA.**

Zgadza się, Ania w Instytucie u pana dr. Norberta Szalusia przechodzi tlenoterapię oraz laseroterapię. Ma podawany tlen i laser (niebieski, czerwony, zielony i żółty). Ponadto zakłada kamizelkę ECCT, która wytwarza lecznicze pole elektryczne. Córka przyjmuje wiele suplementów takich, jak: witaminę B1, olej kokosowy i palmowy MCT, Idebenone, QuinoMit®Q10, Colostrum, Karnozynę oraz Multi Star. Zimą nie korzystamy z leczenia na NFZ, gdzie przysługuje nam jedna wizyta tygodniowo. Córka jest bowiem wrażliwa na wszelkie infekcje, które bardzo ciężko znosi. Z tego względu dziecko korzysta w domu z prywatnych usług rehabilitantki i logopedy. Raz w tygodniu jeździmy do Ostrowa Wielkopolskiego na terapię Bowena. Choroba jest nieprzewidywalna. Wiem od innych rodziców, że z dnia na dzień dziecko chore na zespół Leigha, który było chodzące stało się leżące i nie mogło już podnieść samodzielnie główki. Rodzice czuwają przy nim dzień i noc. Mam nadzieję, że nas to nie dotknie, a jeżeli tak, to jak najpóźniej. Chcielibyśmy w przyszłości podjąć terapię komórkami macierzystymi. Marzymy, aby Ania się zakwalifikowała na takie leczenie.

**Lek o nazwie EPI-743 jest testowany klinicznie w USA. Badania wykazały poprawę stanu zdrowia wielu pacjentów. Mówi się, że lek wykazuje dużą skuteczność. Jest szansa, że chorzy dożyją nawet 50. roku życia. To światło w tunelu.**

Badania kliniczne skończyły się w USA, inne jeszcze trwają w Rzymie w Klinice Dzieciątka Jezus. Usilnie dobijamy się do klinik w USA, i jeśli tylko będą otwarte



FOT. © ANETA DOMART-MRÓWCZYŃSKA / PD

kolejne badania lub możliwość zakupienia tego leku jako suplementu, to zbierzemy każdą potrzebną kwotę. Bardzo czekamy na ten lek i wiążemy z nim duże nadzieje. Doktor Dariusz Rokicki wspiera nas słowami: „Trzeba czekać, może niedługo będzie lek na zespół Leigha. Medycyna się rozwija z dnia na dzień”. Musimy więc zrobić wszystko, żeby przedłużyć życie córki na jak najwyższym poziomie. Aby nie doszło do regresu i do obumierania mózgu. Pragniemy doczekać czasu, kiedy lek będzie dostępny dla wszystkich dzieci.

**Jaka pomoc, oprócz finansowej, byłaby Państwu najbardziej potrzebna?**

Potrzebujemy ciepłego słowa, wsparcia, obecności dobrych ludzi. Ludzie dobrej woli wychodzą z inicjatywą pomocy – organizacji crowdfundingu, maratonu zumbi dla Ani, rozwieszenia na mieście apeli o pomoc córce. Dla nas to jest bardzo dużo, cieszymy się z każdej formy wsparcia. W Kaliszu jesteśmy podopiecznymi lokal-

nej Fundacji „Bread of Life”, która reaguje na wszystkie potrzeby w mieście osób bezdomnych i chorych. To niewielka fundacja, która ma pod opieką kilkoro dzieci. Sami nosimy tam ubrania na pomoc samotnym matkom. Nasi znajomi koszykarze podczas meczu BM Slam Stali Ostrów z WKS Śląskiem Wrocław zorganizowali w listopadzie 2015 roku zbiórkę na rzecz Ani. Została ona zgłoszona przez Fundację „Bread of Life”. Dzięki zarejestrowaniu w największej w Polsce Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” możemy przeprowadzić bardzo duże zbiórki publiczne. Dziś dzwoniła dziennikarka z kaliskiej telewizji, też chciałaby opowiedzieć o tej terapii, aby ludzie

wiedzieli, że coś się dzieje. Pieniądze nie idą przecież do nas, tylko na leczenie Ani.

**Po doświadczeniach półtorarocznej walki o życie i zdrowie córki, czym chciałaby Pani podzielić się z innymi rodzicami?**

Mimo że sama się załamывала wiele razy i nadal pojawiają się chwile bezradności, to chcę powiedzieć rodzicom: walczyć do końca! Póki serce dziecka bije, trzeba działać. Skoro Ania stara się o każdy dzień życia, nawet najmniejszy krok do przodu, każdy uśmiech, to zrobimy wszystko, żeby pomóc jej wygrać ten najważniejszy mecz o życie. Żeby mogła żyć normalnie jak inne dzieci. Niczego innego nie chcemy, niczego innego bardziej nie pragniemy...

**Dziękuję za rozmowę i życzę wygranej!**

Rozmawiała ANNA KRYSZCZUK

\* Doktor Edyta Szymańska uzyskała nominację w drugiej edycji Konkursu im. prof. Zbigniewa Religi Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” w 2014 roku.

## Jeżeli chcielibyście Państwo pomóc Ani...

### Darowizny:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

01-685 Warszawa, ul. Łomianańska 5

Konto: 15 1060 0076 0000 3310 0018 2615

z dopiskiem: „28000 Ania Mrówczyńska – darowizna na pomoc i leczenie”

### 1 % podatku dochodowego:

Wystarczy w rozliczeniu rocznym, w rubryce pt. „Wniosek o przekazanie 1 % podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)” wpisać w polach:

KRS: 0000037904

Cel szczegółowy 1 %: 28000 Ania Mrówczyńska





# Podaruj 1% podatku

## Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

# KRS 0000037904

1% podatku przeznaczamy na

- pomoc dla ponad 29 000 chorych i niepełnosprawnych dzieci z całego kraju
  - refundację kosztów związanych z leczeniem i rehabilitacją
  - prowadzenie trzech ośrodków rehabilitacyjnych:  
AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS,  
oraz pięciu hosteli w Warszawie, z których korzystają podopieczni Fundacji

Polub nas na Facebooku:)



Lubię



[www.dzieciom.pl](http://www.dzieciom.pl)



Otwarcie Panoramy Plastycznej Lwowa

FOT. © TOMASZ WALKÓW / WROCLAW.PL

# Panorama dawnego Lwowa

**W**jej dramatyczne losy wpisane jest zabójstwo autora w 1946 roku i walka rodziny o ocalenie dzieła jego życia. Mimo licznych trudności wywieziona ze Lwowa, ukrywana przez wiele powojennych lat w piwnicach i na strychach, Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa inż. Janusza Witwickiego doczekała się wreszcie pełnej konserwacji i jest już na stałe eksponowana we Wrocławiu.

– Ja nie mam rodzinnych związków ze Lwowem, ale jak rozłożyliśmy te miniatury na stole, jeszcze zakurzone, zabrudzone, pozbawione detali, poczułem wzruszenie, uświadomiłem sobie, że to jest coś znacznie więcej niż model miasta. On wciąż, jest w nim zakłeta niezwykła energia, pasja Witwickiego, wszystko, co włożył w tę pracę, wraz z życiem – mówi dr Łukasz Koniarek, kierownik Gabinetu Numizmatyczno-Sfragistycznego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, w którego zbiorach Panorama Witwickiego znajduje się obecnie.

Model przedstawia Lwów z 1772 roku w skali 1:200. Składa się z sześciu segmentów o łącznej powierzchni 14,40 m kwadratowych, nie licząc półkolistych dostawek. Odtwarzając XVIII-wieczny obraz miasta, autor pragnął ochronić dziedzictwo lwowskiej architektury z okresu przedrozbiorowego, zdominowane później przez bezduszną „masę habsburskich naleciałości” – jak określał XIX-wieczną modernizację, podczas której Austriacy rozebrali część historycznej zabudowy. Zanim przystąpił do prac modelarskich, poświęcił kilka lat na żmudne studia naukowe, badanie archiwalnych źródeł kartograficznych i ikonograficznych, dokładne pomiary, rysunki rekonstrukcyjne.

## Dążenie do perfekcji

Urodzony w 1903 roku Janusz Witwicki, lwowski architekt, syn profesora psychologii uniwersytetu lwowskiego i warszawskiego, uczestnik obrony Lwowa i wojny

polsko-bolszewickiej, miał dwadzieścia kilka lat, kiedy rozpoczął swoje dzieło. Z własnej inicjatywy i własnym kosztem.

Ulica Ormiańska 23. Kamienica „czterech pór roku”, drugie piętro, okna od frontu. Tutaj Witwicki otrzymał w 1934 roku od Zarządu Miasta dwupokojowy lokal na pracownię, którą wyposażył w precyzyjne narzędzia i maszyny. Tu gromadzili się współpracownicy i entuzjaści projektu. I tutaj ostatni raz widziała Witwickiego jego żona w lipcu 1946 roku.

Zanim wybuchła wojna, przedsięwzięcie nabrało rozmachu, zyskało popularność. Nie brakowało też przeciwników idei panoramy, jednak Gmina Miasta Lwów zobowiązała się do pokrycia części kosztów obliczonych na 180 tys. złotych i tuż przed wybuchem wojny wypłaciła pierwszą ratę. Panorama miała być gotowa w 1940 roku, na planowane obchody sześćsetlecia przyłączenia Lwowa do Królestwa Polskiego. Witwicki z udziałem współpracowników stopniowo zapełniał makietę modelami budynków, ulice i place starego miasta zaczęły tworzyć znajomy układ.

– Nie potrzebowałem planu miasta, kiedy pierwszy raz pojechałem do Lwowa w związku z pracami konserwatorskimi – mówi Tomasz Fronczek, który razem z Adamem Grocholskim i Dariuszem Suboczem przywracał w ostatnich latach zniszczonej Panoramie pierwotny stan. – Muszę przyznać, że Lwów był wcześniej dla mnie trochę mglistym obiektem, nie czułem go. Dzięki panoramie poznałem to miasto i doznałem w nim niesamowitego wzruszenia.

Adam Grocholski: „Moi rodzice byli ze Lwowa. Kocham to miasto. Odnawianie panoramy, którą uważam za dzieło sztuki



Na otwarciu Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa przybyły córki jej twórcy Janusza Witwickiego – Zofia i Anna

FOT. © TOMASZ WALKÓW / WROCLAW.PL

ki, było dla mnie wyróżnieniem i dużym przeżyciem”.

Modelom tak małym, że mieszczą się w dłoniach, Witwicki nadawał wygląd naturalny. Nie bez powodu zamierzał wyposażyć ekspozycję w peryskopy. Dopiero w zbliżeniu widać bowiem zacieki na murach, pęknięcia i ubytki tynku, osmolenia kominów, okienną stolarkę, gzymsiki, balustradki, rzeźby figuralne na elewacjach.

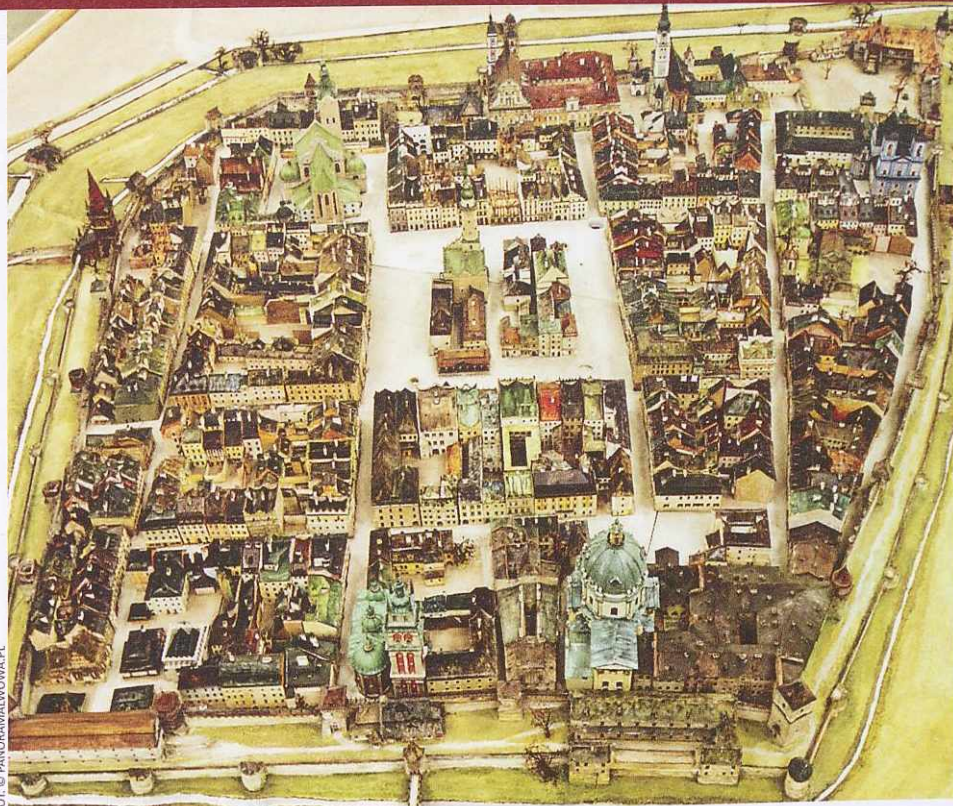
– Byliśmy pod wrażeniem poziomu wykonania i cały czas dążyliśmy do perfekcji, staraliśmy się zrobić to tak, jak chciałby Witwicki – mówią konserwatorzy. – Przy odtwarzaniu brakujących elementów staraliśmy się używać takich samych materiałów. A były nimi: sklejką, drewno, brystol, blachy ołowiane na attyki czy rzeźby, specjalnie patynowane blaszki miedziane na dachy i kopuły, folia aluminiowa, druciki, włosie na chaty kryte strzechą, kalka i kolorowe folie (prawdopodobnie z papierków po cukierkach) do okienek.

W pracowni Ossolineum, gdzie po zakończeniu prac konserwatorskich można było zobaczyć Panoramę, zwraca uwagę portret Witwickiego. Inteligentna twarz, uśmiezek, nieco kpiarskie spojrzenie.

– Przy ustawianiu modeli mieliśmy poczucie, że Witwicki nas obserwuje i trochę z nas się śmieje – przyznaje Adam Grochol-ski. – Przez cały czas nam towarzyszył.

Pracownia przy ulicy Ormiańskiej funkcjonowała nieprzerwanie przez okupację sowiecką i niemiecką, budząc zainteresowanie zarówno Rosjan jak i Niemców. Odwiedzali ją zwłaszcza architekci, ale i najwyżsi urzędnicy raczyli na makietę spoglądać życzliwie. Ze wspomnień wiadomo, że Witwicki po takich wizytach zacierał ręce i mówił: „Popatrz, tak się gapią, ani nikt nie dojrzy, ani nie zapyta, co się znajduje na szczycie masztu wieży ratuszowej. Orzelka nie zdejmę, jeszcze doczeka wolności”.

Z uporem i niespożytą energią zabiegał o wsparcie finansowe władz okupacyjnych. Potrafił radzieckim dyrektorom „nawymy-



FOT. © PANORAMALWOWA.PL

ślać od idiotów i impotentów, co to albo nic nie wiedzą, albo nic nie mogą – wspomina świadek takich zdarzeń, Michał Witwicki, kuzyn architekta. – Pamiętam głupie miny rozmówców, którzy najwyraźniej niespokojnie zachodzili w głowę, jakie to on ma plecy, że taki mocny”.

Zatrudniał nie tylko modelarzy, także ludzi związanych z konspiracją. Nie wszystkich to uchroniło przed więzieniem i śmiercią. Sam Witwicki był trzykrotnie aresztowany, za każdym razem udawało się go wyciągnąć za łapówkę. W 1943 roku Niemcy uwięzili go po uprzednim aresztowaniu matki, Euzebiei Witwickiej, łączniczki związanej z Delegaturą Rządu RP na Kraj. Matka zginęła na Majdanku. Syna wydobyli z więzienia żona i przyjaciele za 40 dolarów w złocie.

### Psychologia sowiecka

Walka o Panoramę nabrała innego charakteru po zakończeniu wojny i decyzjach o przesunięciu granic Polski. Kiedy opu-

czenie Lwowa okazało się nieodwołalne, Witwicki podjął starania o zgodę na wyjazd razem z rodziną i swoim dziełem. Zamierzał przenieść się do Konstancina pod Warszawą, gdzie mieszkał jego ojciec.

Początkowo nowe władze okazywały mu przychylność, czego wyrazem była wizyta w pracowni, jesienią 1944, Nikity Chruszczowa, ówczesnego pierwszego sekretarza partii i premiera Ukraińskiej SRR. Oczekiwano ukończenia prac, żądając równocześnie „poprawienia” tego, co komitet partii uznał za „czysto polskie”. Uznawano prawa autorskie Witwickiego, ale równocześnie dekretem ukraińskiego rządu Panoramę przejęła w 1945 roku Ukraińska Akademia Architektury, narzucono swojego dyrektora. Witwickiego zachęcano do pozostania we Lwowie, wabiąc intratnym stanowiskiem, medalami, a kiedy odmawiał, zarzucano mu niechęć do współpracy, „brak psychologii sowieckiej”, zapowiadano „rozliczenie nie matematyczne, ale dialektyczne” (według zachowanej relacji Witwickiego, sporządzonej w kwietniu 1946). Walczył niestrudzenie. Wysłał petycję do Chruszczowa, do Stalina, pisma do polskiej ambasady w Moskwie, do Związku Patriotów Polskich. Wreszcie na początku lipca 1946 roku otrzymał zgodę na wywiezienie modelu w zamian za część dokumentacji.

Miał wyjechać 17 lipca 1946 roku. W przeddzień poszedł pożegnać się ze Lwowem, z pracownią. Niespodziewanie złożyło mu tam wizytę troje ludzi, dwóch mężczyzn i kobieta, podających się za historyków sztuki. Wizyta się przedłużała, więc obecna przy rozmowie żona Witwickiego opuściła towarzystwo i pobięła do dzieci. Nazajutrz Irena Witwicka została poinformowana, że



FOT. © PANORAMALWOWA.PL



FOT. © TOMASZ WALIKOW / WROCLAW.PL

ciało jej męża znaleziono na ulicy. W świadectwie zgonu czytamy: „Wiek i przyczyna zgonu: 40 lat. Zabity – rana rąbana”.

Na posterunku pokazano wdowie tylko zdjęcie ręki i podsunęto do podpisania dokumenty. Na korytarzu rozpoznała jednego z gości z poprzedniego wieczoru, w mundurze enkawudzysty.

– Mamie nie pokazali ciała. Trumna była zabita gwoździami, nie wolno było jej otworzyć. Pilnowali. Przez cały czas, także podczas pogrzebu, mamie towarzyszyła asysta – opowiada Anna Kubicka, mieszkająca w Warszawie młodsza córka państwa Witwickich (druga córka, Zofia Chrzanowska, mieszka obecnie w Kalifornii).

Rodzina długo ludziła się, że Witwicki żyje, że został wywieziony, że wróci.

O Irenie Witwickiej z domu Christ, żonie Janusza Witwickiego, w opracowaniach na temat Panoramy wspomina się ogólnikowo: wywozła, uratowała. Dopiero rozmowa z jej córką uświadamia, jak niebывały hart, odwagę, determinację miała ta kobieta, drobnitka, filigranowa blondynka, z natury pogodna i niekonfliktowa. Została sama, prawie wszyscy już wyjechali. Doku-

menty na wyjazd przypadły. Witwicki miał je przy sobie w dniu śmierci i nie zwrócono ich żonie. Musiała zdobyć duplikaty. Musiała dopilnować załadowania sześciu wielkich skrzyń z Panoramą. Transport, który miał odjechać 17 lipca, czekał aż dwa tygodnie, dopóki nie załatwiła wszystkich formalności. Ruszył wreszcie.

– Mama opowiadała też, że przed polską granicą zatrzymali pociąg. „Prawierka dokumentów”. Wyprowadzili mamę na zewnątrz, prowadzili przez las, był zmrok. Łączyli się z Kijowem, sprawdzali. Wreszcie pozwolili wrócić do pociągu. Nie wiedziała, czy nie strzelą jej zaraz w plecy, czy transport jeszcze na nią czeka – opowiada córka Anna.

### W tajemnicy

Powojenne losy makiety to ciąg dalszy zagrożeń i niepewności. Rodzinie i przyjaciółom chroniącym dzieło nieustannie towarzyszyła obawa, że ukraińskie władze zażądają wydania Panoramy, a władze polskie podporządkowane Związkowi Radzieckiemu nie odmówią. Początkowo przechowywał skrzynie prof. Stanisław Lorenz w Muzeum Narodowym. Po krótkim czasie przejął je pod swoją opiekę prof. Jan

Zachwatowicz i ukrył w piwnicach Wydziału Architektury, podobno z napisem „sprzęt przeciwpożarowy”. O zawartości wiedzieli nieliczni wtajemniczeni. Kiedy po przejściu profesora na emeryturę w 1974 roku obawiano się dekonspiracji depozytu, z pomocą przyszedł kolejny strażnik, prof. Olgierd Czerner, dyrektor Muzeum Architektury we Wrocławiu. Z zachowaniem tajemnicy przewieziono skrzynie do Wrocławia i umieszczono na strychu muzeum.

Tkwiły tam do 1988 roku. Wtedy do rodziny Witwickich dotarła informacja o rozpakowaniu skrzyń i wyłożeniu modelu w dostępnym miejscu. Okazało się, że zagięły najładniejsze i wykonane przez samego Witwickiego modele: katedry łacińskiej, cerkwi wołoskiej, kościoła Dominikanów, synagogi Złotej Róży i części ratusza. Anonse w lokalnej prasie, próby poszukiwań, nie przyniosły efektu do dzisiaj.

Po tym incydencie model został zdeponowany chwilowo w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu, a następnie w Muzeum Historycznym, którego dyrektor Maciej Łagiewski zorganizował w 1994 roku, po raz pierwszy po wojnie, publiczny pokaz Panoramy we wrocławskim Arsenale.



FOT. © TOMASZ WALIKOW / WROCLAW.PL



– Wtedy zobaczyłam ją pierwszy raz – mówi Anna Kubicka. – Zrobiła na mnie przeogromne wrażenie. We Lwowie jej nie widziałam, byłam za mała. Ojca też nie pamiętam. Mam tylko takie migawki w pamięci: jak niósł mnie i siostrę pod pachami do piwnicy podczas bombardowania, jak zrobił nam na Boże Narodzenie przebierańców ze straszonym diabełkiem. Po wojnie wzrastaliśmy w ogromnym kulcie ojca, wśród opowieści mamy i stryja, ale zawsze w pełnej konspiracji. Teraz serce mi rośnie, że wreszcie Panorama ujrzy światło dzienne.

W 2006 roku rodzina Witwickich zdecydowała się przekazać ją na własność Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich, instytucji o lwowskich korzeniach, strzegącej cennych dóbr kultury narodowej. W maju 2014 roku Ossolineum otrzymało dotację z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pozwalającą na przeprowadzenie gruntownej konserwacji panoramy i rekonstrukcję brakujących modeli.

### Efekty specjalne

24 września 2015 roku Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa inż. Janusza Witwickiego została wreszcie udostępniona zwiedzającym. Ossolineum podpisało umowę o współpracy z Wrocławskim Przedsiębiorstwem „Hala Ludowa” sp. z o.o., które przygotowała nowoczesną ekspozycję.

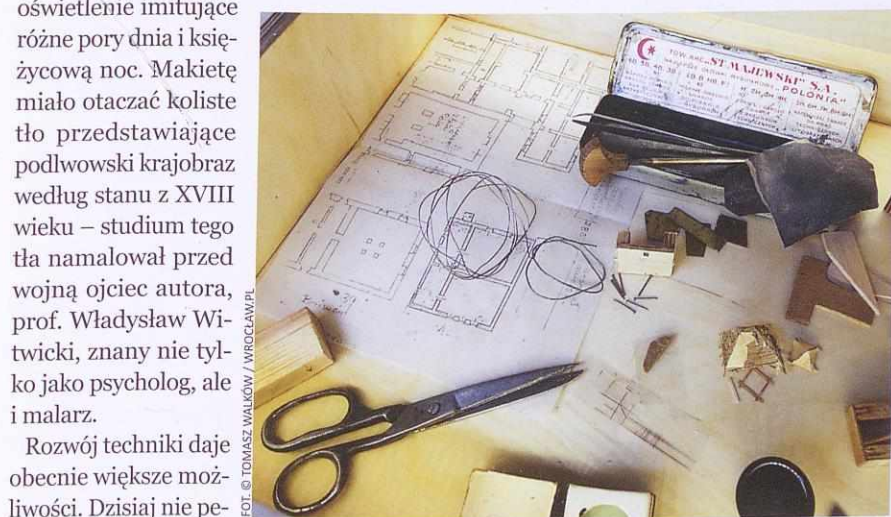
– To duże przedsięwzięcie i trudne zadanie – mówi prezes przedsiębiorstwa Andrzej Baworowski (rodzinnie związany ze Lwowem) zapytany o koncepcję ekspozycji. – Chcielibyśmy pokazać miastu, które nie należy do nas, ale tkwi w naszej powszechnej świadomości, a zarazem pokazać jego wielokulturowość. O Panoramie, z którą łączy się wiele emocji, chcemy opowiedzieć przez historię życia inżyniera Witwickiego, człowieka wyjątkowego, tajemniczego, o heroicznej postawie.



Witwicki miał wiele oryginalnych i jak na owe czasy nowatorskich pomysłów prezentowania swojego dzieła. Z pomieszczenia pod makiętą miasta zwiedzający mieli oglądać detale architektoniczne przez kilkanaście peryskopów. Miała być szklana platforma, a wokół ruchomy korytarz na łożyskach, dający zwiedzającym „iluzję przelotu awionetką dookoła miasta z XVIII w. na wysokości 350 m” (według publikacji z 1936 roku). Miały być światła w oknach budynków,

ryskopy, lecz prezentacja multimedialna pozwoli „wejść” w miasto – wszystkie elementy Panoramy zostały już zeskanowane w technologii 3D. W oświetleniu zastosowano technologię LED. Organizatorzy rozważają też liczne dodatkowe atrakcje i efekty. Z pewnością jednak panorama będzie miała wiele do powiedzenia sama sobą, niezależnie od ozdobników wynikających z ducha naszych czasów.

ANNA FASTNACHT-STUPNICKA



## PANORAMA PLASTYCZNA DAWNEGO LWOWA

HALA STULECIA  
CENTENNIAL HALL

OSSOLINEUM



Dawny Lwów można oglądać też od wewnątrz dzięki zainstalowanej w makiecie kamerce

FOT. © TOMASZ WALKÓW / WROCLAW.PL

# Nazwisko mówi wszystko



FOT. © GETTY IMAGE

Minęło czterdzieści lat od IX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina pamiętanego jako „Konkurs Zimmermana”, a zarazem czterdzieści lat podróży Krystiana Zimmermana z koncertami. W Oosterpoort – kulturalnym centrum miasta Groningen – jego recital został zaplanowany na czwartego listopada 2015 roku, w tzw. Wielkiej Sali amfiteatru na 1147 miejsc.

**W** lipcu zgłosiłam dyrekcji Oosterpoort zainteresowanie koncertem. W sierpniu nadeszła odpowiedź od Yvonne van den Berg. Yvonne jest osobą odpowiedzialną za program koncertów muzyki klasycznej i przedstawień operowych. Recital Zimmermana należy do prowadzonej przez nią serii: „Światowe Gwiazdy”, Wereldsterren. Właśnie wróciła z wakacji, nie jest (jeszcze) bardzo zajęta, spotykamy się w jej biurze.

## Przygotowania

– Uznałam – mówi Yvonne – że ponieważ od ostatniego występu Zimmermana w Groningen minęło osiem lat, byłoby wskazane znowu mieć go tutaj.

Spodziewała się, że mój tekst (chyba miała na myśli tekst w języku niderlandzkim), będzie gotowy przed koncertem i przyda mu reklamy. Przedstawiam jednak Yvonne inny pomysł... Chciałabym opisać w języku

polskim moment przyjazdu samochodu wiozącego do Groningen jeden z kilku należących do Zimmermana fortepianów Steinway.

Yvonne, entuzjastka, akceptuje pomysł. Wspomina, że fortepian przybędzie w przeddzień koncertu, gdyż potrzebuje aklimatyzacji i że do transportu nogi są odśrubowywane. To, że polski pianista od kilkunastu lat jeździ na koncerty z własnym fortepianem uznaje za logiczne: „Muzyk musi mieć zaufanie do swojego instrumentu, przecież saksofonista też zabiera ze sobą saksofon!”. Jednak, gdy ryzykuję pytanie: „Czy Zimmerman jest kosztowny?”, odpowiada: „O tak, a ponieważ podróżuje z fortepianem koszty niepomrotnie rosną”.

Tuż po spotkaniu, Yvonne wysła e-maila do kolegi odpowiedzialnego za organizację koncertu. Powiadamia go o zamierzonym tekście dodając, że konieczne będzie ze-

zwolenie impresariatu Zimmermana. Kolega odpowiada dopiero po kilku tygodniach przeprasząc za zwłokę. Przekazuje propozycję impresariatowi.

Gdy do początków października brak odpowiedzi, proponuję Yvonne e-mailem coś bardziej konwencjonalnego: krótkie rozmowy z wybranymi przypadkowo osobami w foyer podczas przerwy. Yvonne odpowiada: „Jeszcze poczekajmy na odpowiedź z impresariatu”. Ale odpowiedź nie nadchodzi.

## Nie jest przyjemnie rezygnować

Staram się zbyt wiele nie myśleć o zbliżającym się recitalu Zimmermana; czwartym i ostatnim w Holandii po występach w Eindhoven, Amsterdamie i Rotterdamie. Czwartego listopada wieczorem jestem jednak w Oosterpoort. Minimum mam zagwarantowane, a minimum to przyjrzeć się

tym, którzy kupili bilety. Zapłacić musieli sporo gdyż ceny zawierały się w granicach 42,50 – 52,50 euro. W ostatnich tygodniach tym, którzy nie ukończyli trzydziestu lat zaproponowano specjalną ofertę za 12,50.

Program dwuczęściowego recitalu obejmuje wyłącznie utwory Franciszka Schuberta. Na początek „Siedem lekkich wariacji na fortepian”, kompozycje młodzieńcze z roku 1810 (odnalezione we Wrocławiu w 1971 roku), po nich dwie sonaty z 1828 – A-dur D. 959 i B-dur D. 960, skomponowane niedługo przed śmiercią. Zamieszczony w drukowanym programie tekst „Krystian Zimerman czyli życie dla muzyki” zawiera liczne polskie akcenty; informuje na przykład, że Witold Lutosławski dedykował Zimermanowi swój jedyny koncert na fortepian i orkiestrę, i że pierwsze polskie wykonanie odbyło się – jakżeby inaczej! – podczas Warsaw Autumn Festival of Contemporary Music (Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”).

Program przypomina, że obowiązuje surowy zakaz dokonywania wszelkiego typu nagrań podczas trwania całego koncertu i że osoby łamiące go ryzykują karę pieniężną oraz odebranie nagranych materiałów i aparatury. O zakazie tym informowano w momencie zakupu biletów.

Występ Krystiana Zimermana zaczyna się o ósmej piętnaście. Pierwsze, ogólnie dostępne foyer jest już otwarte od siódmej. Pod rozświetlonymi gigantycznymi abażurami w stylu klasycznego pop-artu grupki bywalców piją kawę w głębokich czerwonych fotelach. Do mojego stołu z czasopismami dosiadają się starsi małżonkowie. Łączy nas muzyczne wydarzenie więc rozmowa może się zacząć od razu. Dlaczego wybrali ten koncert? – Co za pytanie! Przecież nazwisko Zimerman mówi wszystko! – słyszę w odpowiedzi.

Gdy do baru podchodzi grupka uczniów szkół muzycznych, żona (okazała się nauczycielką muzyki) stwierdza, że jeśli chodzi o ubrania teraz wolno wszystko i że nawet jej mąż dodał do garnituru koszulkę polo. Wymienia kilka nazwisk należących do historii Konkursu Chopinowskiego i pyta kto wygrał Konkurs tegoroczny. Zaraz potem opowiada o bardzo uzdolnionej córce wychodźców z Azerbejdżanu, która w Groningen otrzymała średnie wykształcenie muzyczne, a teraz jest w Londynie gdzie już ma wyrobione kontakty, choć Londyn to dla muzyka miejsce szczególnie trudne...

### Tempo wokół wzrasta

Obsługujący bar przyspieszają. Wydłuża się, pęcznieje, młodnieje kolejka do skanującego biletu. Widzę go z daleka stojącego pod przezroczystą ścianą oddzielającą

pierwsze foyer od następnego, z którego wchodzi się do Wielkiej Sali. Gong. Ostatni podbiegają.

Skanujący bilety (pochodzi z niepodległego od 1975 roku Surinamu, dawnej Gujany Holenderskiej), zamyka wejście prowadzące do drugiego foyer. Za chwilę umiejętnie wyciszy protesty otęłego mężczyzny w luźnej marynarce i skieruje go w stronę foteli, aby przeczekał przy kawie pierwszą część koncertu. Mówi: „Gdyby to był inny koncert wpuściłby go podczas aplauzu. Przy tym koncercie to niemożliwe”.

Jest obowiązany zatrzymać publiczność podczas przerwy w obrębie dalszego foyer. Nie dostanę się tam nie mając biletu, nie przeprowadzę więc (wciąż tylko ewentualnych) rozmów podczas przerwy. Surinamczyk jednak takich rozmów nie wyklucza, pyta tylko czy mam przy sobie kopię e-maila wysłanego w tej sprawie Yvonne. Niestety nie mam. Teraz i ja chcę spytać, bo przy kasie nie otrzymałam jasnej odpowiedzi: czy wszystkie miejsca zostały sprzedane? Patrzy w swój telefon, sprawdza datę i podaje liczbę sprzedanych na biletów.

Został poinformowany, że w przypadku Zimermana trzeba brać pod uwagę nieprzewidywalne. Wspominam – może o tym nie wie – że w 2009 roku w Los Angeles ten właśnie pianista przerwał grę, by wygłosić potępienie militarnych aspektów zagranicznej polityki USA i że wypowiedział się też na temat Bazy Guantanamo.

– Za czy przeciw? – pyta Surinamczyk. Z odpowiedzi jest zadowolony.

Niepokoi go, że pierwsza część koncertu trwa dłużej niż zapowiadano. Czy wskutek przedłużającego się aplauzu? Z napięciem patrzy przez przezroczystą ścianę, aż wreszcie mówi: „Zaczynają wychodzić”. Opuszczający Wielką Salę są ożywieni, uśmiechnięci. Co ze mną? Podchodzi zdenerwowana pracownica Oosterport z krótkofalówką. Mówi, że Yvonne jest na koncercie obecna, ale co do mnie nie wydała decyzji. Przerwa trwa. Osoba z krótkofalówką znów się pojawia. Jest decyzja. Mogę wejść.

Zanurzam się w ludzką masę, między na chybił trafił wybierane grupki. Pierwsza przekazuje chóralnie wyraz: „Onvoorspeelbaar” – „Niemożliwe do wypowiedzenia”. Kieruję się ku studiującym w Groningen cudoziemcom i znów tylko jeden wyraz: „Formidable”. Ale stojący obok dwaj młodzi mężczyźni, z których jeden jest wysoki na „północny” sposób, a drugi niski, nie-holenderski, śmieją się i mówią, że być może (ale tylko „być może”) odkryli w zakończeniu ostatniego utworu malutki błąd!

Pod ścianą na półkolistej ławie widać grupę wspólnie przybyłych. Cóż mogliby dodać ponad to, że koncert jest wspaniały? Jedyne siedząca z boku wysoka szczupła kobieta daje obszerniejszą odpowiedź. Zdania są potoczyste, staram się nadążyć. W pewnej chwili słyszę pytanie: „Czy ma pani bilet?”. Jej przyjaciółka zachorowała,

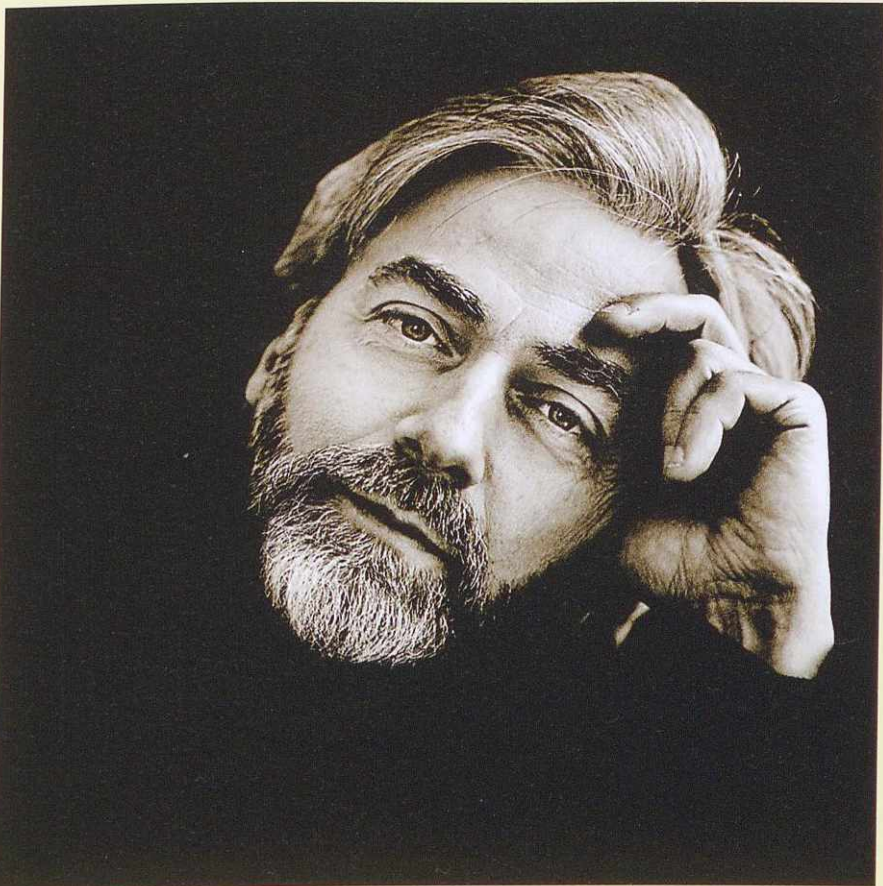


FOTO © KASSARA



FOT. © WUTSJE / WIKIMEDIA

jest wolny bilet. Nerwowo przeszukuje torebkę, wyjmując dwa bilety, komputerowe wydruki A4, a wtedy wtrąca się jej sąsiadka i zachęca, że skoro już jestem wewnątrz, mogę tak po prostu wejść.

O nie! Na to się nie zdecyduję w kraju, w którym każda kwestia, o charakterze finansowym zwłaszcza, podlega skrupulatnemu i wielokrotnemu sprawdzaniu; który mimo przeludnienia jest znakomicie zorganizowany także dzięki temu, że stale zobowiązuje się obywatele do przestrzegania precyzyjnie sformułowanych reguł.

Odrzucam zachętę do wejścia „psim śwędem” (czy mnie aby nie prowokowano?), wracam do pilnującego przejścia Surinamczyka pokazując otrzymany bilet. Mówi: „To się nie odbywa tak łatwo!”, skanuje bilet, ale ostry sygnał oznacza fiasko; bilet już był skanowany. Wracam do ławy, gdzie wysokiej kobiety już nie ma

i gdzie powtórnie słyszę zachętę, aby tak po prostu wejść.

Przerwa się kończy, po drodze do wyjścia przystaję widząc Białorusinkę, która studiowała religioznawstwo w Warszawie, a teraz studiuje to samo w Groningen. W tym momencie wysoka kobieta mnie odnajduje. Ma w torebce oprócz własnego jeszcze jeden bilet. Skanowane będą obydwaj. Przy pierwszym ostrym sygnale, przy drugim – cisza.

### Mogę wejść

Zostało mi dane wysłuchanie drugiej części recitalu Krystiana Zimmermana. Obejmuje ostatnią z sonat Schuberta, najbardziej kontemplacyjną, zamykającą jego dzieło jako kompozytora.

Czy to nie dziwne, niesłychane, że dwie dłonie na klawiaturze mogą sprawić, że słyszy się całą orkiestrę i doświadcza nieskończonej liczby równoważących się stanów emocjonalnych – zapędu i rezygnacji, zwycięskiego triumfu, i zaraz potem rozgoryczenia z niespełnionej nadziei, przechodzącego w stan uspokojenia, pustki, a potem nowej nadziei...

Przerwę w utworze wypełniają wstrętne odgłosy kaszlu. Niespokojnie wsłuchujemy się w niosące ryzyko hałasy (wysoka kobieta upewniła się, że nie mam przy sobie telefonu), ale Zimmerman kontynuuje koncert i kończy go wspaniałym finałem. Publiczność zrywa się, na huk oklasków nakładają się okrzyki. Polski pianista dwukrotnie wraca na podium; biała plama szczesanych na bok włosów, lekki krok.

Chciałabym wiedzieć, jak nazywa się kobieta, która spytała czy mam bilet. Z wahaniem wymienia imię, niechętnie dodaje

nazwisko. Nie, już jej nie odnajdę, zbyt wiele osób ma na nazwisko „de Jong”.

Publiczność niespiesznie kieruje się do wyjścia. W pierwszym foyer, gdzie bufet wciąż jest otwarty, zagaduję siedzących. Niespodziewanie mam przed sobą dyrektorkę szkoły, z którą kiedyś przeprowadzałam wywiad. Jej mąż prezentuje lekki grymas: dlaczego Zimmerman wybrał Schuberta, który jest w odbiorze łatwiejszy niż na przykład Rachmaninow albo Prokofiew? Podaje tych kompozytorów, jako tych, dzięki którym doświadczalibyśmy bardziej dramatycznych przeżyć. Jego żona milczy.

Ostatni z rozmówców ma przed sobą rozłożony egzemplarz poważanego lewicowego tygodnika z entuzjastycznym artykułem o Zimmermanie. Poleca ten artykuł i nazwisko krytyka muzycznego, a potem zwraca się do mnie z szerokim uśmiechem całkowicie pozbawionym osławionej północnoholenderskiej rezerwy. Mówi: „Poza Zimmermanem dla mnie nie ma już nic. On jest ponad wszystko i wszystkich. Zimmerman jest bogiem”.

\*

Odpowiadając na mój e-mail z podziękowaniem za umożliwienie rozmów Yvonne wspomniała, że fortepian został dostarczony w środku nocy i nikt nie mógł być przy tym obecny. Zimmerman był zadowolony z sali, z akustyki, z publiczności. Chciałby znów przyjechać do Groningen, najchętniej na kilka dni, aby wypróbować na podium kilka fortepianów, którymi dysponuje Oosterpoort. Co z tego wyjdzie – zobaczymy – dodała na północnoholenderski sposób.

JOANNA PASZKIEWICZ-JÄGERS



KLASSIEK  
\*\*\*\*\*  
**KRYSTIAN ZIMERMAN**  
LUTOSŁAWSKI Deutsche Grammophon

Hoe musici de componisten van hun tijd beïnvloeden, kun je mooi horen in het *Pianoconcert* dat Witold Lutosławski (1913-1994) in de jaren tachtig schreef. Met het spel van Krystian Zimerman in gedachten componeerde de Pool een werk dat optimaal gebruikmaakte van de glinstering die Zimerman in de toon van zijn piano kan aanbrenen en van zijn onbegrensde techniek. De eerste opname dirigeerde Lutosławski zelf, met het BBC Symphony Orchestra en Zimerman, maar de pianist bleef het stuk spelen en zijn visie ontwikkelde zich. Nu, 26 jaar later, komt hij met een nieuwe opname met de Berliner Philharmoniker en hun chef-dirigent Simon Rattle. De pianopartij klinkt flinter dan in de eerste versie, alsof Zimerman is blijven vijlen tot 'linterdun spingrat' ontstond, waarop het orkestzonlicht optimaal reflecteert.

Het andere werk op de cd, de *Tweede symfonie*, markeert een sleutelmoment in Lutosławski's ontwikkeling. In 1960 had hij via de radio een stuk gehoord van John Cage, dat met



Krystian Zimerman.

behelp van toeval was ontstaan. Hij was onder de indruk van die aanpak en sloeg aan het experimenteren. Deels houdt hij de regie strak in de hand, deels laat hij de musici vrij. Simon Rattle maakt er een energerende uitvoering van, trefzeker balancerend tussen doelgerichtheid en toeval. BL

### Nowości...

16 grudnia 2015 roku ogólnokrajowa i szanowana gazeta „Volkskrant” na stronie „Recenzje” opublikowała omówienie nowej płyty Krystiana Zimmermana („Lutosławski – Deutsche Grammophon”), opatrzone czterema gwiazdkami.



# Fantasmagorie i historiografia

**P**od koniec minionego roku wyszły dwie książki o podobnym temacie, a tak różne, jakby pisali je autorzy z dwu odmiennych formacji kulturowych. „Żyd ma niesłychanie wysoki ideał moralny” – stwierdził w *Geniuszu Żydów na polski rozum* Krzysztof Kłopotowski; jego dokonanie było już przedmiotem kilku wypowiedzi recenzyjnych, również na portalu *sdp.pl*.

Natomiast Ewa Kurek w *Polacy i Żydzi: problemy z historią* uważa, że „Żydzi mieszkający w Stanach Zjednoczonych nie uczynili w czasie wojny nic dla ratowania swych ginących w Europie współbraci”. Powiadania też, że w 1946 roku powstała w Nowym Jorku Fundacja „Ratunek Dzieciom”. Dokumenty z jej działalności są zdeponowane w nowojorskich Yeshiva University Archives, ale dzisiejsze kierownictwo tej instytucji odmówiło autorce, doktorowi historii KUL, dostępu do nich.

Ta informacja wikła więc opinię Kłopotowskiego o wysokim poczucie moralności Żydów, chyba że oboje autorzy inaczej pojmują moralność. „Polacy jako jedyni w całym świecie pozwolili polskim Żydom na powołanie żydowskiego parlamentu [...] zwanego Sejmem Czterech Ziemi, który funkcjonował do końca XVIII” – napisała Ewa Kurek. Wszelako – to ja dodaję – Polaków i Żydów poróżnił, skonfliktował powstały w tym samym stuleciu ruch chasydzki. Chasydzi zamknęli się w gettach, nie chcieli egzystować w styczności z jakimkolwiek „obcymi”; ostentacyjnie, powiedziałbym, lekceważyli język i kulturę kraju, w którym żyli. Jedynie nieliczni wychodzili z gett i wtapiali się w żywiol polski przysparzając naszej kulturze wartości nie do przecenienia. Postać Juliana Klaczki (Jehuda Lejb 1825-1906), krytyka sztuki, publicysty, dyplomaty byłaby tu najwymowniejszą egzemplifikacją, mówiąc językiem Kłopotowskiego, „ostrym przykładem”. Autor używa bowiem określenia „ostra definicja Żyda” i od razu dydaktyzuje, „której powinno się unikać”. Co to jest „ostra definicja”? Czy to synonim jednoznacznie wyrażonej prawdy? Ale wówczas ten dydaktyczny postulat stawałby publicystykę Kłopotowskiego w dwuznacznym świetle. W każdym razie „ostrą definicję” Żydów daje książka Ewy Kurek i to ją nade wszystko różni od rozprawy naszego kolegi. Publikacja Kurek jest spopularyzowanym dziełem *par excellence* historiograficznym – wiele ocen, twierdzeń, opinii jest wywiedzionych ze źródeł podawanych w przypisach.

W Dwudziestolecie, jak pisze Kurek, około 85 proc. Żydów nie znało naszego języka;

pozostali byli zasymilowani, lecz nie zawsze w sensie narodowym, kulturowym czy nawet państwowym, chociaż mieli swych przedstawicieli w sejmie i senacie. Oczywiście byli Żydzi, którzy czuli się bez reszty Polakami, lecz w liczbie nader skromnej. Przydałaby się praca o wkładzie Polaków żydowskiego pochodzenia w kulturę okresu międzywojennego.

Olbrzymia większość Żydów dążyła zaś do autonomii, to jest do egzystencji bez jakiegokolwiek związku z instytucjami państwowymi i ze społeczeństwem II Rzeczypospolitej. Stał w niektórych jego kręgach powstał pomysł



przesiedlenia Żydów polskich na Madagaskar. Nie były to weale makabryczne pomysły antysemitów, a – że tak powiem – próba spełnienia dążeń ówczesnej trzymilionowej diaspory żydowskiej do życia w wyodrębnionej, autonomicznej przestrzeni. Toteż napaść Niemców Żydzi w bezwzględnej większości nie odebrali jako agresji wrogów. Walka Polaków o zachowanie niepodległości, była,

jak ewokuje Kurek, sprawą Polaków. Sprawą Żydów było zaś uzyskanie wymarzonej autonomii, oddzielającej ich nawet fizycznie od świata nieżydowskiego. Dlatego z entuzjazmem przyjęli niemiecki pomysł osadzenia ich w gettach; razem z robotnikami niemieckimi wznosili mury. Nawet Adam Czerniakow, senator II Rzeczypospolitej, lewicujący, a jakże, był ukontentowany; zapisał w swym dzienniku, że „mury są po to, ażeby Żydów bronić przed ekscesami”. I autorka komentuje te słowa, jeśli uświadomić, że były napisane „w czasie funkcjonowania niemiecko-żydowskiej symbiozy”, to przecież odnosiły się do Polaków, przed którymi chronić miały mury getta; tak to widział nie byle jaki Żyd, a – trzeba powtórzyć – senator II RP. Autorka cytuje też fragment *Pamiętnika z getta warszawskiego* H. Makowera, który pisze: „Mieliśmy właściwie powód do radości, bo Niemcy nam dali takie duże i ładne getto w śródmieściu”. Żydzi odrzucili Polaków, a wybrali Niemców, niepomni „nocy kryształowej”. Takie byłyby przejawy genialności Żydów, którą upaja się Kłopotowski i każe nam uczyć się od nich, uczyć, jeszcze raz uczyć...

Ewa Kurek podaje, że Żydzi wskazywali Niemcom swych rodaków jeszcze spoza murów, którzy lub których przodkowie

przeszli na chrześcijaństwo. Nie wiadomo, co powodowało donosicielami: nienawiść do przechrztów czy dobroć serca, żeby i oni doznawali radości życia w „takim dużym i ładnym getcie w śródmieściu”. W każdym razie kościół Wszystkich Świętych na placu Grzybowskiem, włączonym do getta, był, jak pisze autorka, w każdą niedzielę i święta wypełniony wiernymi...

W gettach Niemcy wysługiwali się ochotniczą policją żydowską; chętnych do wstępowania w jej szeregi nigdzie nie brakowało. Tu dygresja natury wspomnieniowej. Opowiadał śp. Stefan Staszewski, który przed śmiercią przyjął chrzest z rąk o. Jacka Salija, że kiedyś Artur Sandauer zwierzył mu się, iż w getcie samborskim był policjantem. Staszewski zdumiony: „Jak to przeciwko własnym rodakom?”. Sandauer wytłumaczył, że był w Samborze jedynym z wykształceniem klasycznym...

Policja żydowska była skrupulatna w wykonywaniu wszystkich poleceń Niemców, zwłaszcza od 1942 roku, gdy zaczęła do żydowskiej społeczności przenikać wiedza o komorach gazowych i krematoriach. „Żydowskie źródła dowodzą – twierdzi Kurek – że rolę katów narodu żydowskiego odgrywali w Polsce [...] przedstawiciele żydowskiej inteligencji”, z małymi rzecz jasna wyjątkami. Tylko niektórzy z nich na trupach biedoty uniknęli śmierci; ich potomkowie żyją głównie w USA i „aby ukryć przed światem – kontynuuje autorka – rolę, jaką Żydzi odgrywali w zagładzie własnego narodu, Żydzi fałszują historię Żydów”. Tymczasem Kłopotowski nie dostrzega tej



ponurej prawdy, uważa, że są genialni i – jak pisałem już – każe nam się od nich uczyć. Wedle Kurek: „Żydzi pojęcia solidarności między ludźmi nie znają” i ich mentalność (oraz prawo w Izraelu) – twierdzi autorka – są tak ukształtowane, że jednostka jeśli może uratować swe życie „kosztem innych, to może tak postąpić”. Tego mamy się od nich uczyć? Tak przebudować nasz ponad tysiącletni system wartości?

Kurek twierdzi też, że współcześni Żydzi zasymilowani i Żydzi komuniści (to chyba ci genialni Kłopotowskiego) od dziesięcioleci robią wszystko, aby nie znać prawdy. I co jest już wołającym do niebios znieważeniem pamięci zamordowanych ponad 3 mln Żydów polskich – wybudowane z wielką wrzawą i otwarte w Warszawie z wielką pompą Muzeum Żydów polskich, „jest muzeum polskich Żydów, w których nie ma polskich Żydów” – puentuje autorka.

Bolesne jest to, co ujawnia historiografka. Kłopotowski więc obrał – bodaj wynalazł – żeby nie bolało, inny rodzaj pisarski: publicystykę *science fiction*. W takim gatunku uprawnione jest mieszanie porządków: kultury, socjologii, historii, filozofii, psychologii (nawet „głębi” Junga, żeby było imponująco), religii, ekonomii, kinematografii.

I chyba z powodu owej kontaminacji pełno w tej pracy sprzeczności, uproszczeń i nieściśłości. Na przykład autor pisze, że Zachód zawdzięcza Żydom „kreatywność chrześcijaństwa”. Wszelako gdzie indziej przywołuje wypowiedź Jezusa z Ewangelii Mateusza o liliach i ptakach niebieskich – są piękne i same się żywią, przeto i my nie mamy się troszczyć, w co się ubrać ani, co jeść, bo „Ojciec Niebieski da nam”. Autor książki dobrodusnie rozumie tę przenośnię, że to „wyrok śmierci na gospodarkę”. A więc zaprzecza wcześniejszej „kreatywności”. Zapomina nadto o innych przypowieściach ewangelicznych – np. o talentach, gdzie gospodarz ewangeliczny chwali tego sługę, który najwięcej przysporzył pieniędzy z powierzonej mu sumy, a karci tego, co nic nie zarobił na depozycie. W interpretacji à la Kłopotowski można by tedy rzec, że jest to zachęta do spekulacji finansowych, antycypacja zarabiania na lichwie. Wreszcie przypowieść o najęciu rano pracowników do winnicy za denara i wieczorem inną grupę za tę samą sumę. Można by, rozumując tak prostolinijnie jak autor *Geniuszu Żydów...*, dopatrzeć się tu wyzysku kapitalisty...

Te opinie Kłopotowskiego, z których teraz sobie pokpiwam, to przecież czyste fantazje. A są nadto lapsusy historyczne. Autor pisze na przykład, że w Polsce demokrację szlachecką stworzyli możnowładcy. Już samo wywiedzenie „demokracji szlacheckiej” z „możnowładztwa” jest językowym paradoksem, fałszem zaś historycznym i politycznym. Nie było, nie ma i nie może być w naszej kulturze demokracji słabszych stworzonej przez potężniejszych. Możliwość dawniejsi i dzisiejsi tworzyli zawsze i tworzą wspólne grupy interesu lub – częściej chyba – bez skrupułów z sobą rywalizują. Nasza demokracja szlachecka zaczęła powstawać pod koniec XV w. wbrew, na przekór, w opozycji do możnowładztwa. Szlachta której było o wiele więcej niż na Zachodzie, wygrała zdecydowanie w XVI w., a jej ustrój trwał krótko – do połowy XVII w., kiedy zaraziła się od magnatów chciwością i pozwałała się manipulować, korumpować – jak dzisiaj część tzw. klasy średniej, która jednak nie odbudowała jeszcze po PRL-u poczucia swej odrębnej tożsamości.

Albo Kłopotowski, pisząc o polskim współczesnym środowisku Żydów komunistów, stwierdza, że „mnóstwo [...] bardzo zasłużyło

się w walce z komunizmem u schyłku ustroju”. Nieprawda! Oni (zresztą nie tylko Żydzi – cała komunizująca opozycja) nie zwalczali komunizmu, lecz przeciwstawiali się dyktaturze PZPR, której chcieli wydrzeć władzę, choćby nadal uzależnioną od Rosji sowieckiej, przeciw Michnik chyba nie na darmo jeździł do Moskwy „u schyłku ustroju”... Na stronie 118 Kłopotowski ewokuje przedziwne opinie, że „Urban stanowi archetypowy cień Michnika według psychologii głębi C. G. Junga. Z wroga uczynił swego przyjaciela, aby się dopełnić. Uświadomienie sobie własnego zła jest, zdaniem Junga, warunkiem rozwoju wewnętrznego”. Jedynie treść spostrzeżenia jungowskiego przywołana w ostatnim zdaniu jest słuszna, ale odniesienie jej do Michnika to nadużycie. Prawda o nim nie wymaga takiego korkociągu myślowego, albowiem jest trywialna, jak on i jego działania. Antoni Dudek napisał w książce: *Instytut. Osobista historia IPN*, że Michnik „został zarażony wirusem polskiej mutacji tzw. syndromu sztokholmskiego. Encyklopedia definiuje go jako «stan psychiczny, który pojawia się u ofiar porwania lub u zakładników, wyrażając się odczuwaniem sympatii i solidarności z osobami je przetrzymującymi. Może osiągnąć taki stopień, że osoby więzione pomagają swym prześladowcom w osiągnięciu ich celów lub w ucieczkach przed policją». Warto w tym miejscu przypomnieć, że w maju 1981 roku Michnik [...] uratował milicjantów w obleżonym przez rozwścieczony tłum komisariacie w Otwocku. Po ponad dwóch latach z więzienia napisał list do gen. Kiszczaka, zakończony słowami: «sobie zaś życzę, abym – tak jak zdołałem w Otwocku dopomóc w uratowaniu życia kilku pańskim podwładnym – umiał być na miejscu w samą porę, gdy będzie Pan zagrożony i zdołał także Panu dopomóc. Abym umiał raz jeszcze być po stronie ofiar, a nie oprawców». Od roku 1999 tymi „oprawcami” dla Michnika są pracownicy IPN. Ale cóż, Kłopotowski, zauroczony swymi umysłowymi fantasmagoriami, nie dostrzega owych banalnych, za to wielce rzeczywistych, determinant. Może nie chce postrzegać, tak jak przechodzi do porządku nad światem rejestrowanym naukowo przez dr Ewę Kurek.

A gdyby tak Kłopotowski zrecenzował jej książkę, a ona jego? Byłoby to niesłychanie ważne wydarzenie w naszym życiu intelektualnym. Czekam na nie.

I tytułem dygresji.

Może dałoby się połączyć fantazjowanie Kłopotowskiego z bezgraniczną ostrością faktograficzną Ewy Kurek, gdyby oboje autorzy zainteresowali się twórczą materializacją patriotycznej deklaracji Żydów polskich sformułowaną zaraz po odzyskaniu wolności w 1918 roku. Czy miała jakieś skutki praktyczne, czy była li tylko przejawem nigdy niespełnionych zamierzeń. A może zwykłego wyrachowania?

Otóż, jak podaje *Encyklopedia Dwudziestolecia* wydana i natychmiast rozkupiona na początku lat dziewięćdziesiątych, Żydzi polscy skierowali do siebie wezwanie: „Polska wstaje żywa! Polska Kazimierza Wielkiego, która w XIV wieku Żydom wszędzie tropionym dała przytułek i schronienie, Polska Zygmuntowska, która Żydom od prześladowań i ucisku osłaniała, prawami i przywilejami obdarzała, Polska Stefana Batorego [...], Polska porozbiorowa, rozdartą i spętana, która ilekroć głos wydobyc mogła, to był to zawsze głos wolności i równości [...] Tej Polsce powalonej, rozbitej i zgębionej, gdy zrywała się do walki o byt niepodległy, najświatlejsi spośród Żydów obywatele składali w ofierze mienie swoje i życie. Tak było w roku trzydziestym, tak było w sześćdziesiątym trzecim [...]. Po roku 63 nie było w kraju inteligentnej rodziny żydowskiej, w której by ojcowie lub synowie nie ucierpieli za udział w powstaniu. Stały dzieci po stronie matki – jak odrzekał nadrabbin Warszawy, Meisels, ówczesnemu namiestnikowi na jego zapytanie, dlaczego Żydzi buntują się przeciwko cesarzowi, który ojcem jest dla nich [...]”.

Aż tu naraz pogromy i rugi Żydów, organizowane w Rosji przez rząd carski, przesiedliły do nas kilka dziesiątków tysięcy żywołu obcego, który pod grozą doznanych krzywd przeniósł ze swego dawnego środowiska skupioną niechęć do nowego otoczenia, nieszanowanie i pomijanie powagi praw narodu nieopartej na sile.

Napływowy, obcy ten żywoł z szorstką na dobitek polewą rosyjską pobudził powszechną niechęć; ekonomicznie i kulturalnie silniejszy od miejscowego ludu żydowskiego, srodze zaniedbanego, zdołał wciągnąć go w sferę swych interesów, myśli i uczuć, coraz różniejszych, coraz dalszych od dążeń i ideałów narodu polskiego [...]. I zapomnieli Żydzi, że przed wiekami zewsząd tropieni, znaleźli wytechnienie na tej ziemi, zapomnieli, że w epoce swej potęgi Polska osłaniała ich prawami, których gdzie indziej nie mieli [...]. I w zeszłym stuleciu, na chwilę głos uzyskawszy, ogłosiła Polska Żydom za równych wszystkim obywatelom kraju. Zapomnieli, a nie mogli im o tym przypomnieć ci z Rosji przybysze, którzy ich prowadzili do żargonowego nacjonalizmu, do hebrajskiego syjonizmu, od narodowościowego Bundu, do beznarodowościowej socjaldemokracji. Żydzi! Polska wstaje żywa! Wszyscyśmy przez usta swych przedstawicieli uznali Państwo Polskie i ustaw jego poszanowanie zapowiedzieli. Ale bez tych oświadczeń Polska będzie dość silna, ażeby prawom wydanym posłuch nakazać [...].

Wstępujcie do wojska!

Składajcie na skarb narodowy!”

JACEK WAGNER

# Józef Mehoffer

## Sukces nieznanego artysty

Nikomnie nieznanemu, młodym artyście, z kraju, który nie istniał na mapie świata, wygrał konkurs na projekt witraży do katedry św. Mikołaja we Fryburgu. Miał 47 rywali z najważniejszych ośrodków światowej sztuki, jak Paryż, Berlin, Wiedeń i Monachium. Był to najdroższy projekt z przedstawionych komisji. Padło decydujące pytanie przewodniczącego jury: czy chcemy dać nagrodę geniuszowi?



Józef Mehoffer

MAL. STANISŁAW WYCHIAŃSKI, 1986

Józef Mehoffer najpierw wykonywał szkice akwarelowe o wysokości 1 metra, które przysyłał komisji konkursowej. Następnie powtarzał prace w ogromnej akwareli wielkości około 6,5 m. Panował nad całością kompozycji, jak i nad detalami. Dzieło wyróżniało się wielkim rozmachem, bogactwem form ornamentalnych, śmiałością form, finezyjnymi motywami dekoracyjnymi, ciekawą i intensywną kolorystyką.

Alexandre Cingria – malarz, krytyk sztuki, pisał: „W połączeniu z postaciami stworzonymi przez poetów polskich, najczęściej na wygnaniu, postacie Mehoffera w Katedrze Fryburskiej przyczyniają się do podsyceń entuzjazmu i wytrwałości, koniecznych do ponownego odrodzenia tego wielkiego katolickiego narodu, którego historia jest ściśle połączona z tym, co dokonano szlachetnego w Europie chrześcijańskiej”.

– Nie znam artysty, który nazywa się pan de Mehoffer. Powiedziano mi, że jest Polakiem, dyrektorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Wiem tylko, że

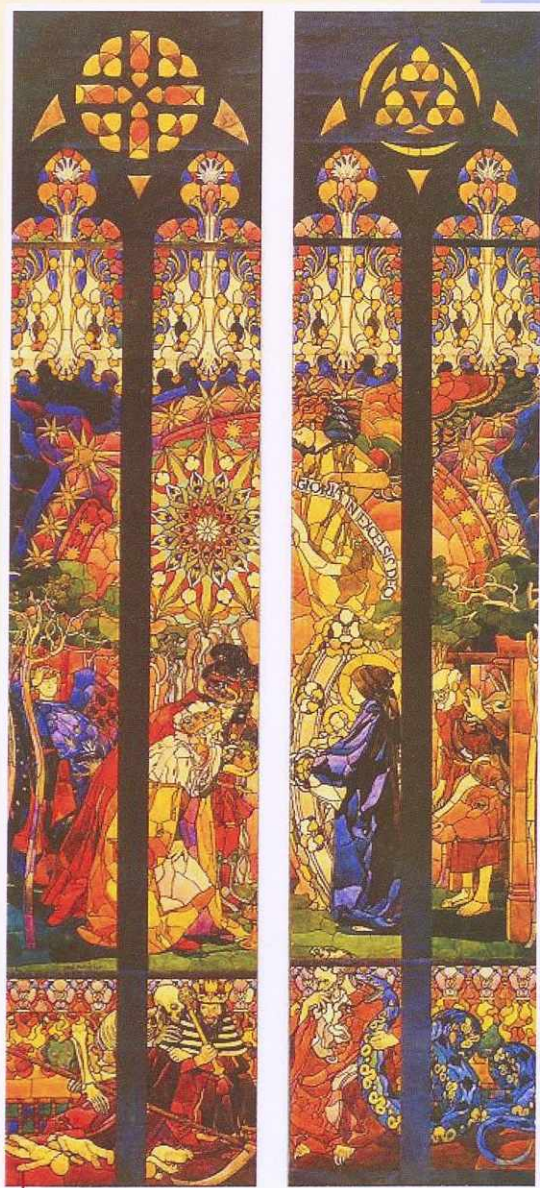


FOT. © PROMENADES ANGÉLIQUES

chciałem ponownie zobaczyć dzieło fryburskie, i za drugim, i za trzecim razem napęliło mnie ono tą samą radością,

tym samym wrażeniem i entuzjazmem, tą samą potrzebą wołania brawo, co za pierwszym zetknięciem – pisał wybitny pisarz i krytyk René Bazin. – To nowa forma. Nie zawiera ona wszystkich tonacji średniowiecznych witraży, ale dorównuje im blaskiem, góruje nad nimi kompozycją. Dzieło to mistrzowskie, przypomina mi powiedzenie papieża Piusa X, wielkiego Wenecjanina pełnego intuicji: „Chcę, aby lud modlił się przy pięknie”.

W innym artykule, na łamach „Notes d'un Amateur de Couleurs”, Bazin pisał: „Najpiękniejsze nowoczesne witraże znajdują się w Szwajcarii w kościele św. Mikołaja we Fryburgu. Tutaj nie znajdują się już wobec malarstwa. Zaledwie jakieś smugi szarości zaznaczają rysy twarzy, albo palce ręki. Cała reszta jest przejrzystą mozaiką, zestawem drogich kamieni ujętych w ołów. Koloryt jest nieporównywalny, kompozycja na ogół



Karton witraża Hołd Trzech Króli

FOT. © BARWYSZKLA.PL

nowa. Kocham tę Matkę Boską Zwycięską, której miasto Fryburg dziękuje na kolana-  
kach, a żołnierze na stojąco; kocham Pokłon  
Trzech Króli, w którym gwiazda i jej promie-  
nie zajmują ćwierć witraża, a resztę obejmuje  
swym ogniem; kocham to Zdjęcie z Krzyża,  
na zielono-butelkowym tle, a przede wszyst-  
kim Wiarę Adorującą Hostię”.

W temacie Hołdu Trzech Króli Mehoffer  
zespółił dwa wydarzenia: Pokłon i Narodziny.  
Nad mędrcami umieścił olbrzymią gwiazdę  
przewodnią – taką, jaką mieli kolędnicy  
z podkrakowskich wsi. Betlejem przedsta-  
wił jako polską wieś z obrzędów ludowych,  
z ludowych „Herodów”, z całą świeżością  
i wdziękiem. Ta muzyka linii i barw tak po-  
rywa i oszalałami widza, że wydaje się iż nie  
zdaje sobie sprawy z ikonograficznych treści.

Zarys postaci okrywa splełany gąszcz  
linii i barw, całych wielkich kompozy-  
cji figuralnych – na studium do postaci  
Ukrzyżowanego. Chrystus naturalnym  
gestem nachyla się ku postaci kobiecej,



Fryburg, wieża katedry św. Mikołaja

FOT. © NORBERT AEPPLI





Fragment witraża

FOT. © PI-OTR.FLOG.PL

personifikującej Kościół. Ukazany w ruchu skłon ciała podtrzymanego przez pełne życia dwa dziecięce mehofferowskie anioły. W obrazie Wiara Adorująca Hostię dziewczęca postać zapatrzona w świe-

trwała czterdzieści lat. Zakończono ją dziesięć lat przed śmiercią artysty. Mehoffer tworząc to wielkie dzieło stał się jedną z chwał Fryburga, najświetniejszą chlubą artystyczną a jednocześnie chwałą

Artystyczną Hostię, przedstawiona zostaje w białej szacie z welonem i wiankiem. Mistyczny charakter Oblubienicy podkreśla artysta przez dematerializację postaci. Wyłania się ona z kłębow dymu unoszącego się z kandelnic trzymanych w rękach przez anioły z barwnymi skrzydłami, unoszące się w powietrzu, ukazane w dolnej części witraża.

W centralnym, liczącym 12 m wysokości witrażu Trójcy Świętej Mehoffer ukazał twarz Boga Ojca. Jest to wizja zbudowana z ornamentalnych, zgeometryzowanych drobnych elementów. Ukazanie dynamiki postaci Stwórcy w chwili tworzenia.

Realizacja witrażu

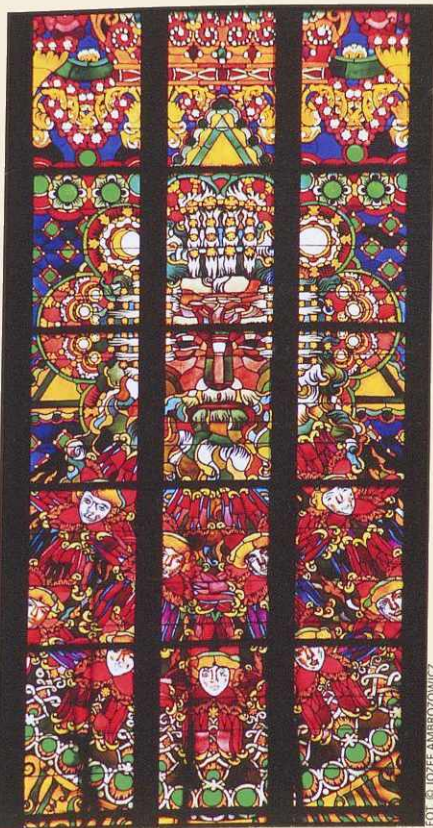
sztuki polskiej. Tworząc to wielkie dzieło wpisał się w historię sztuki europejskiej.

TADEUSZ BRZESKI

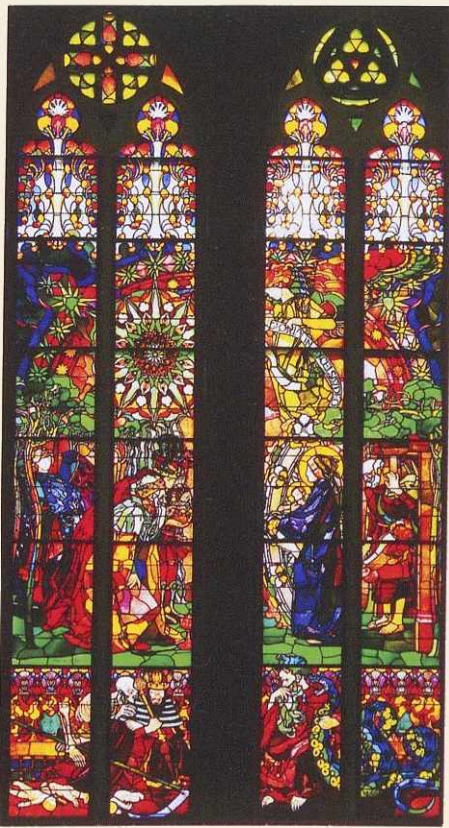
Józef Mehoffer – urodził się 19 marca 1869 roku w Ropczycach na Podkarpaciu, zmarł w szpitalu w Wadowicach 8 lipca 1946 roku. Studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Jana Matejki oraz w Wiedniu i Paryżu. Od 1902 roku był profesorem krakowskiej ASP. Wykształcił swój własny styl, w którym wyraźne były wpływy wiedeńskiej secesji, francuskiego witrażu i japońskiego drzeworytu. Był przedstawicielem fin de siècle'u w sztuce polskiej, autorem dzieł charakterystycznych dla ówczesnego europejskiego symbolizmu. Dekoracyjny styl o płynnej zawijanej linii i secesyjnych elementach upiększających. Najcenniejsze w dorobku artysty projekty witraży i polichromii. W 1895 roku wygrał międzynarodowy konkurs na zespół witraży w gotyckiej katedrze we Fryburgu Szwajcarskim. Kompozycje do dziś zachwycają koncepcją kolorystyczną, doskonałością rysunku, podobnie jak witraże w Katedrze Wawelskiej. Mehoffer operował intensywnym kolorem i giętką, sobie właściwą linią, utworzoną z ołowianych ramek witrażowej szyby. Jego dzieła w dziedzinie malarstwa dekoracyjnego należą do najwybitniejszych osiągnięć w sztuce europejskiej. Wielkie zasługi położył artysta w sztuce drukarskiej, ilustrując wiele książek.



FOT. © OPIUS MAGNUM, KRAKÓW 2000



FOT. © JÓZEF AMBROŻOWICZ



FOT. © JÓZEF AMBROŻOWICZ

# Koncerty Jubileuszowe z okazji 70-lecia Warmińsko-Mazurskiej Filharmonii im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie

**KONCERT**

JUBILEUSZOWY  
Z OKAZJI 70-LECIA  
FILHARMONII

**KATE  
LIU (USA)**  
FORTEPIAN

LAUREATKA III NAGRODY  
I BRĄZOWEGO MEDALU  
17. KONKURSU  
CHOPINOWSKIEGO

PIOTR SUŁKOWSKI DYRYGENT  
ORKIESTRA SYMFONICZNA  
FILHARMONII  
WARMIŃSKO-MAZURSKIEJ

**10 i 11  
MARCA** 2016

Utwory FELIKSA NOWOWIEJSKIEGO  
KATARZYNA BROCHOCKA  
„Constellatio Allenkstemium”  
(Gwiazdozbiór Olsztyn)  
FRYDERYK CHOPIN  
I koncert fortepianowy  
e-moll op. 11

HONOROWY PATRONAT PREZYDENTA  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
ANDRZEJA DUDY

**KONCERT**

JUBILEUSZOWY  
Z OKAZJI 70-LECIA  
FILHARMONII

**CHARLES  
RICHARD-  
HAMELIN**  
(KANADA)  
FORTEPIAN

LAUREAT II NAGRODY  
I SREBRNEGO MEDALU  
17. KONKURSU  
CHOPINOWSKIEGO

PIOTR SUŁKOWSKI DYRYGENT  
ORKIESTRA SYMFONICZNA  
FILHARMONII  
WARMIŃSKO-MAZURSKIEJ

**12, 13  
MARCA** 2016

FRYDERYK CHOPIN (pořrecital):  
Nokturn H-Dur op. 62 nr 1  
Ballada As-dur op. 47  
Polonez-Fantazja As-Dur op. 61  
Introdukcja i Rondo op. 16  
FRYDERYK CHOPIN  
II koncert fortepianowy f-moll op. 21

HONOROWY PATRONAT PREZYDENTA  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
ANDRZEJA DUDY

## 500-lecie przybycia Kopernika do Olsztyna

**19** lutego 2016 w Olsztyńskim Planetarium odbyła się inauguracja obchodów 500-lecia przybycia Mikołaja Kopernika do Olsztyna.

W programie inauguracji znalazł się między innymi panel dyskusyjny pt. „Oblicza Mikołaja Kopernika”, w którym wzięli udział: prof. Zoja Jaroszewicz-Pierśławcew, ks. prof. Andrzej Kopiczko, dr Wojciech Szalkiewicz (autor książki *Złoto Kopernika*) i Jacek Szubiakowski – dyrektor Planetarium. Ponadto otwarto wystawę „Mikołaj Kopernik oraz wysłuchano koncertu muzyki elektronicznej Macieja „Vanderson” Wierzchowskiego.

Inaugurację obchodów uczęściło również Stowarzyszenie Sympatyków Filatelii Maltańskiej, które wydało okazjonalną kartkę pocztową, znaczek i kopertę FDC oraz uruchomiło specjalną pocztę.



Na karcie przedstawiono pomnik Mikołaja Kopernika z olsztyńskiej Starówki – najśłynniejszą olsztyńską rzeźbę Astronoma siedzącego na ławeczce, autorstwa Urszuli Szmyt, oraz fragment tablicy astronomicznej z olsztyńskiego zamku, która została wy-

konana przez Mikołaja Kopernika zapewne na przełomie 1516 i 1517 roku. Tablica umożliwiła graficzne przedstawienie momentu równonocy wiosennej. Projektantem karty jest Janusz Cejmer (Studio Projekt Olsztyn). Ukazała się w nakładzie 500 sztuk. Uczestnicy inauguracji w Olsztyńskim Planetarium otrzymali kartę opatrzoną okolicznościowymi stemplami, a także mogli ją nadać dzięki Poczcie Polskiej S. A.

# Spacer po Perugii z Diego Donati

W północnej części Perugii, poza murami i średniowieczną Porta Sant'Angelo, z dala od codziennego gwaru miasta i turystów, na wzgórzu ulokowany jest jeden z klejnotów tego miasta – franciszkański klasztor o średniowiecznym rodowodzie – Monteripido.

**T**o duchowe serce związane z działalnością błogosławionego Egidio, trzeciego z towarzyszy św. Franciszka. Z tego dostojnego miejsca rozciągają się zapierające dech w piersiach widoki: zwarta średniowieczna zabudowa miasta o ciepłym odcieniu kamienia i cegły, dachy, wieże kościołów Perugii, a wszystko zamknięte pierścieniem zieleni.

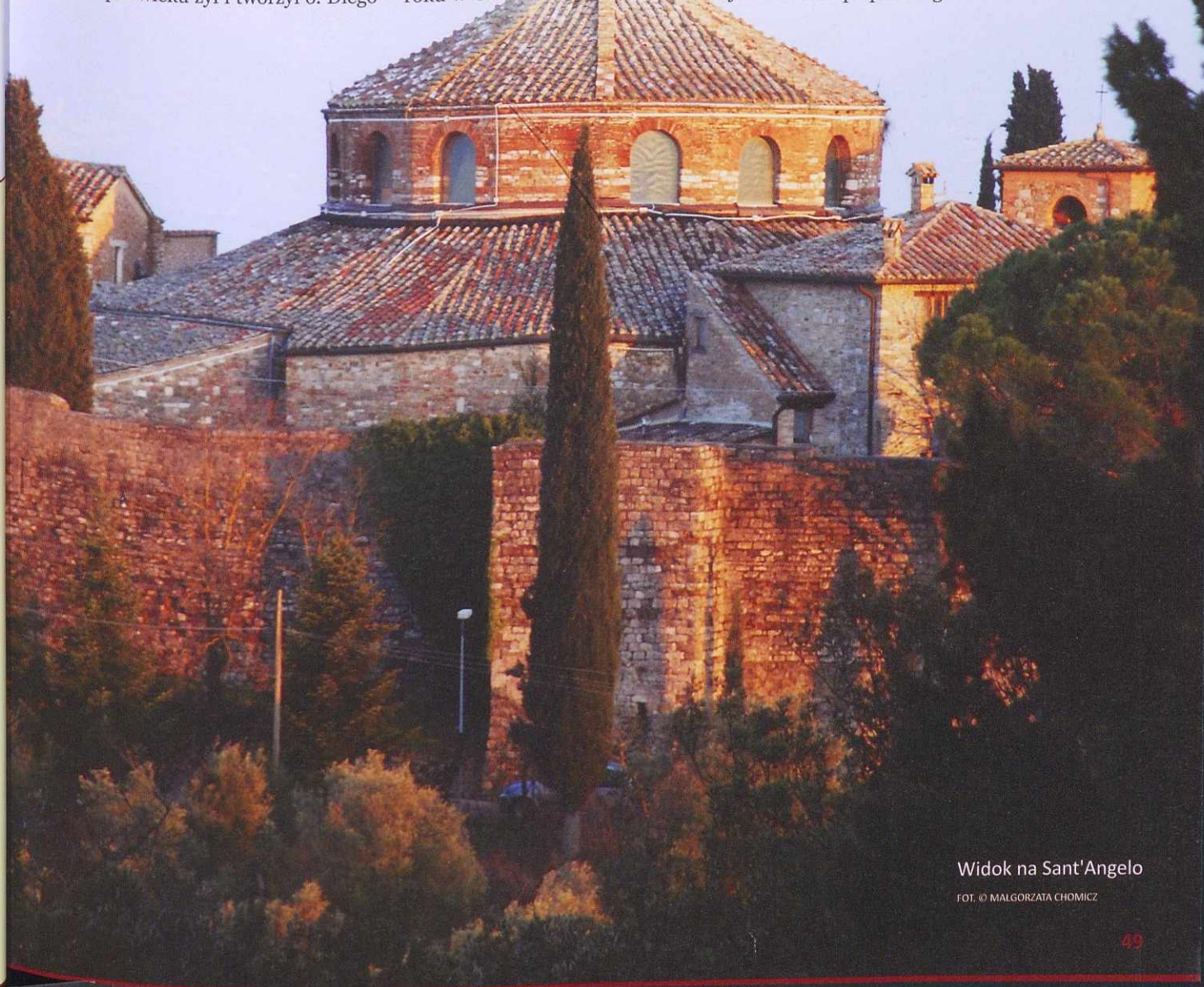
## Padre Donati

To w Monteripido (stroma góra) przez ponad pół wieku żył i tworzył o. Diego

Donati, franciszkanin, artysta grafik, profesor Akademii Sztuk Pięknych. Historia sztuki zna przykłady zakonników, którzy obok powołania zakonnego, obdarzeni od Stwórcy talentem, realizowali się również jako artyści. Wspomnę choćby beatyfikowanego przez Jana Pawła II dominikanina fra Angelico (patrona artystów), czy beatyfikowanego i kanonizowanego również przez Papieża Polaka brata Alberta Chmielowskiego.

Diego Donati urodził się 5 grudnia 1910 roku w Grotte di Castro, we włoskiej

provincji Viterbo. W 1927 roku wstąpił do franciszkańskiej wspólnoty, by w grudniu 1933 otrzymać święcenia kapłańskie. Zaczął malować gdy był jeszcze nowicjuszem w San Damiano w Asyżu. W latach 1936-1942 był misjonarzem i proboszczem Dessiè (Etiopia). Podczas pobytu w Etiopii obok działalności kapłańskiej kontynuował swoje artystyczne poszukiwania. Tworzył swoje obrazy na materiale, który był dostępny w Dessiè, na drewnianych tabliczkach uzyskanych z drzewa pieprzowego.



Widok na Sant'Angelo

FOT. © MALGORZATA CHOMICZ

## Monteripido

Po internowaniu i repatriacji w 1943 roku został wysłany do klasztoru Montesanto w umbryjskim Todi. Klasztor Monteripido w Perugii stał się jego domem w 1946 i przebywał w nim, odmierzając swój czas kontemplacji, pracy twórczej i nauczania aż do końca swojej ziemskiej wędrówki w 2002 roku. W 1947 roku ukończył Instytut Sztuki „Bernardino di Betto”. W latach 1954-1976 uczył technik graficznych na Akademii Sztuk Pięknych „Pietro Vannucci” w Perugii, początkowo jako asystent – wolontariusz, a w 1962 roku został mianowany profesorem. Swoją pasją twórczą dzielił się z każdym kto chciał poznać tajniki trudnego warsztatu graficznego.

Kiedy przestał pracować jako profesor na Akademii Sztuk Pięknych, jego cela w Monteripido stała się otwartą pracownią dla wszystkich studentów włoskich i zagranicznych, w której z cierpliwością ojciec Diego dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem. Cela zamieniła się w prawdziwe laboratorium. Niezwykła osobowość ojca Diego była dla młodych ludzi jak magnes. Był mistrzem zarówno grafiki jak i formacji duchowej.

## Drzeworyty

Początkowo ojciec Diego Donati pracował w technice drzeworytu (być może fascynacja materiałem drewna pozostała mu po doświadczeniach z drzewem pieprzowym w Dessiè). Technika ta polega na żłobieniu, wycinaniu za pomocą dłut linii i płaszczyzn w drewnianej matrycy. Tak przygotowany rysunek odbija się na papierze. W drzeworycie Die-



go Donati realizował tematy religijne, w szczególności poświęcone życiu św. Franciszka i św. Klary. W późniejszych latach poświęcił się pogłębianiu warsztatu w technikach akwaforty i akwatinty. To techniki, w których rysunek opracowywany jest w płycie cynkowej, bądź miedzianej, która poddawana jest procesowi trawienia w rozcieńczonym odpowiednio kwasie azotowym. Z tak przygotowanej matrycy rysunek odbija się za pomocą prasy graficznej na papierze.

W technikach akwaforty i akwatinty powstały wspaniałe cykle graficzne poświęco-

ne Perugii i jej okolicom, wedutom i pejzażom umbryjskim.

Rygor, dyscyplina, cierpliwość i pokora są nieodzownymi atrybutami artysty grafika. Tych samych cech wymaga życie we franciszkańskiej wspólnotcie. Ile determinacji i samodyscypliny wymagało od tego mnicha, by pogodzić pasję twórczą z rytmem codziennego życia klasztoru Franciszkanów, tak by nie naruszyć harmonii życia wspólnotowego? Rytm pracy artysty grafika w ciszy i skupieniu podobny do mniszej kontemplacji. Sztuka, która staje się modlitwą. Afirmacja piękna i stworzenia.



## Grafiki o. Donati

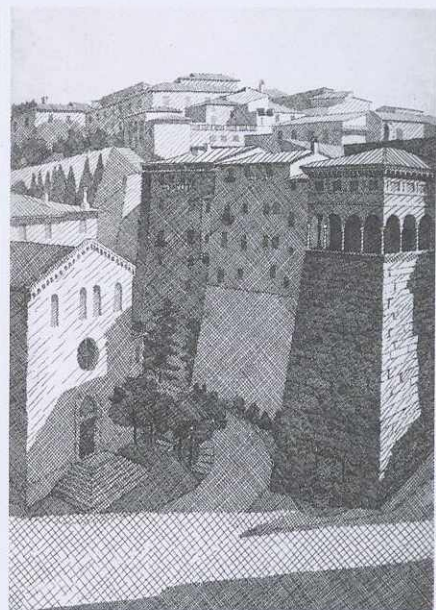
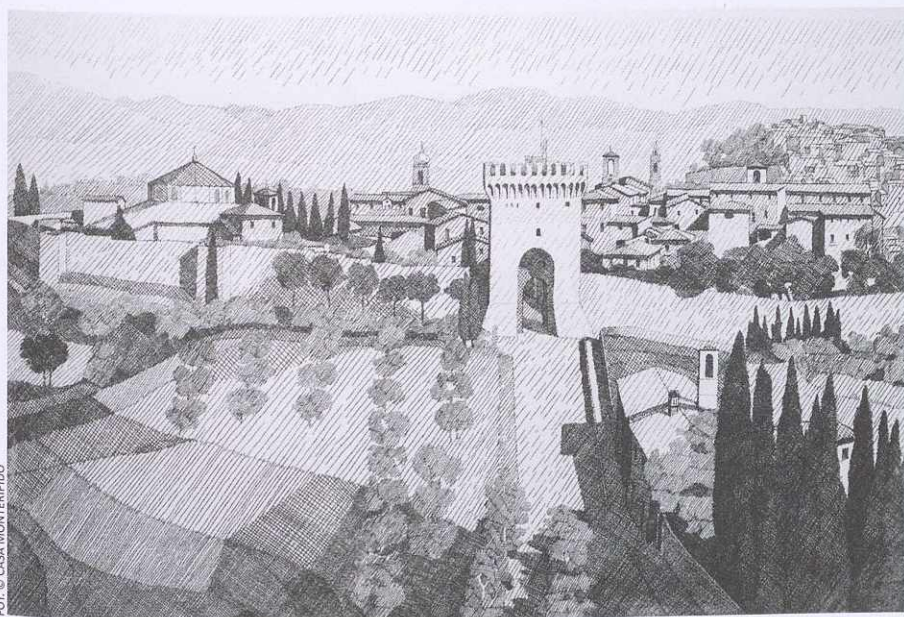
Patrząc na nasycone słonecznym światłem grafiki ojca Diego Donati, przychodzi mi na myśl „Pochwała stworzeń” św. Franciszka. Odnajduję w tych wedutach i pejzażach franciszkańską radość. Zachwyty nad otaczającym światem. Święty Franciszek kiedy układał strofy „Pieśni słonecznej”, patrzył na rozległy pejzaż umbryjski w Dolinę Spole-

tańską z położonego u stóp Asyżu klasztoru San Damiano. Ojciec Diego szkicował Perugię z okien klasztoru Monteripido oraz podczas codziennej drogi jaką przemierzał wąskimi uliczkami miasta, by wykonać posługę kapłańską wobec chorych. Miasto,

Via Crucis z Monteripido

FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ





FOT. © CASA MONTERIPIDO

które tak bardzo ukochał, szkicował w drodze tym co miał akurat pod ręką. Była to często pasta do butów!

Każdy detal skrupulatnie odnotowany analitycznym okiem mistrza. Dostojne miasto, nasyczone gorącym światłem kamienie, w których zakłeta jest historia Perugii. Miasto tysiąca schodów, wijących się jak wstążki między budynkami, zanurzone w ciszy. Nie ma na tych grafikach postaci. Włoski krajobraz poprzecinany dumnymi cyprysami i rozłożystymi jak uniesione w stronę nieba dlonie piniami. Pejzaż, który niknie gdzieś daleko za horyzontem, otulony senną, różowawą mgłą jak słodką watą cukrową. Wszystko zastygłe, zatrzymane w czasie. Tak jakby ojciec Diego położył nam dłoń na

ramieniu i szeptem powiedział: zatrzymaj się, spójrz na to piękno, które nas otacza. Nauczę cię widzieć, nie tylko patrzeć.

Tak właśnie trzeba zwiedzać Umbrię. Niepośpiesznie, powoli odkrywać jej zakątki. Dać się uwieść jej smakom, kolorom, zapachom. Zanurzyć się w umbryjskie miasta i błądzić wśród uliczek, a za rogiem zawsze czeka na nas jakaś tajemnica, bo w Umbrii nie ma miejsc nieciekawych. Trzeba zaglądać do małych, niepozornych kościółków, które często zaskoczą nas wspaniałym średniowiecznym bądź renesansowym freskiem ukrytym w przyjemnym latem chłodzie surowego wnętrza. Należy przysiąść na schodach i chłonąć każdy detal, tak by poczuć zapach rozgrzanego powietrza i wszechobecny dźwięk cykad.

Jeden z przyjaciół ojca Donati, Pietro Scarpellini napisał w swoim liście: „Drogi Ojciec Diego, szczerze zazdroszczę zdolności widzenia rzeczy poza czasem”. Mistyczna w swoim charakterze Umbria sprzyja takiemu oglądowi świata. Nie przypadkowo to ta ziemia wydała wielkich świętych takich jak Franciszek, Klara, Benedykt i Scholastyka z Nursji czy Rita z Cascia oraz wielkich artystów – Pinturicchio, Perugino i Diego Donati.

W klasztorze Monteripido, za sprawą Ady Donati, bratanicy ojca Diego, została powołana galeria: La Galleria „Padre Diego Donati ofm” ze stałą ekspozycją, jako świadectwo życia o. Diego, dedykowanego pracy, sztuce i medytacji.

**MALGORZATA CHOMICZ**  
Umbria, w grudniu 2015

Widok na Monteripido od strony Porta d'Oro

FOT. © MALGORZATA CHOMICZ



# Korekta w kulturze

Z prof. Piotrem Glińskim, wicepremierem, ministrem kultury i dziedzictwa narodowego, rozmawia Małgorzata Rutkowska.

**Małgorzata Rutkowska: Panie Premierze, nawała polityczno-medialna wymierzona w rząd przybiera na sile. Obserwując ten jednolity front opozycji i mainstreamowych dziennikarzy – czy nie należało wcześniej zająć się mediami, a nie Trybunałem Konstytucyjnym?**

**Piotr Gliński:** Aby móc rządzić, musieliśmy uporządkować Trybunał Konstytucyjny, który funkcjonował w oparciu o niekonstytucyjną ustawę, notabene opracowaną, przynajmniej częściowo, przez kierownictwo TK. To jest rzecz niespotykana w demokracjach i potwierdzająca nasze przekonanie, że Trybunał był – przynajmniej w pewnym zakresie – instytucją wykorzystywaną do celów czysto politycznych. Tak wskazuje doświadczenie funkcjonowania tego sądu konstytucyjnego. Dlatego, żeby móc zmieniać Polskę, realizować swoje zobowiązania wobec wyborców, należało zapewnić pluralizm w składzie TK. Inaczej wszelkie nasze działania narażone byłyby na destrukcję ze strony Trybunału.

**Czy jednak cena nie okazała się zbyt wysoka?**

W dłuższej perspektywie – nie sędzę. Wygraliśmy demokratyczne wybory w sytuacji bardzo niekorzystnej, nie mając żadnego wpływu na instytucje państwa, wobec bardzo tendencyjnych najsilniejszych mediów, niechętnego zmianom otoczenia zagranicznego i skierowania właściwie całego aparatu państwa przeciwko nam. Nawet spółki Skarbu Państwa służyły do rozszerzania strefy wpływów poprzedniej władzy. Ci wszyscy ludzie tworzą teraz Komitet Obrony Demokracji, walcząc przeciwko zmianom, bo – po prostu – tracą władzę, wpływy, niekiedy ciepłe posady i dostęp do władania środkami i instytucjami publicznymi. To boli.

**Udało się już trochę nadgryźć patologiczny system budowany przez ostatnie osiem lat?**

Na tyle, na ile pozwolił czas. Obecna władza, w pewnym zakresie, przez 2 miesiące zrobiła więcej niż PO przez 8 lat. Staramy się ucywilizować nasz kraj, odsuwamy

ludzi, którzy decydowali o kształcie Polski przed wyborami i stracili mandat, a także grupy interesów przyssane do wszystkich instytucji państwa polskiego.

**Głowy hydry odrastają?**

W wielu miejscach. Faktyczne przejęcie władzy odbywa się krok po kroku. Jeżeli odzyskujemy spółki Skarbu Państwa, to eliminujemy patologię, polegającą np. na tym – mogą to powiedzieć jako minister kultury – że spółki te finansowały prywatne teatry założone przez osoby aktywnie popierające poprzednią władzę. Teraz widzimy, skąd brały się różne, zupełnie nieodpowiedzialne, deklaracje polityczne niektórych takich osób. To byli ludzie finansowo zależni od poprzedniej władzy, która w ten sposób kupowała sobie poparcie. Oznacza to, że obywatele ponosili koszty politycznej agitacji. W swojej dziedzinie staram się wprowadzać zmiany i reformy, ale w wielu przypadkach podpisane zostały wieloletnie umowy, które trudno zmienić. Spotykamy się też z przypadkami przeniesienia władzy ministra do instytucji poza ministerstwem albo podpisywania nominacji przed objęciem władzy przez nowego ministra. W ten sposób trudno jest prowadzić politykę kulturalną państwa, do czego jestem ustawowo zobowiązany. Jakies konkretne przykłady? – Wolałbym mówić systemowo, bo później ktoś się skupi, w sposób tendencyjny, na jednej sprawie. Jest np. umowa o współfinansowaniu przez ministerstwo nowo powołanej instytucji kultury przez 50 lat. To już jest świat absurdu. Także powołań tuż przed moim przyjściem było bardzo wiele. Teraz z tymi ludźmi muszę współpracować, choć oni są z innego nadania politycznego, niechętni do współpracy.

**Zmiana w mediach publicznych już wywołała trzęsienie ziemi. Jeszcze niedawno wiceminister Krzysztof Czabański zapowiadał, że będzie jedna ustawa o mediach narodowych. Dlaczego została rozbita na dwie regulacje?**

Przyczyna jest dość prozaiczna – część finansowa nie została przygotowana przez poprzedni rząd. A dochodziły sygnały, że w szufladach ministerstwa leżą gotowe rozwiązania. Pamiętajmy, że PO, blokując tzw. medialną ustawę obywatelską, obiecywała jednocześnie nową ustawę medialną i nawet zaczęła ją przygotowywać, ale – jak to zwykle z PO bywało – i w tym przypadku nie dotrzymano słowa. I nie mieliśmy wyjścia. Nie może być tak, że zmienimy instytucję, natomiast ona nie będzie miała z czego żyć. Prace potrąją kilka miesięcy, więc na razie

wprowadzamy małą nowelizację, która m. in. przekazuje możliwość mianowania szefów mediów publicznych właścicielowi, czyli ministrowi Skarbu Państwa.

**Pojawia się zarzut opozycji, że media publiczne stały się rządowe.**

W naszej ocenie, media publiczne w obecnym kształcie były rządowe, uzależnione od PO – PSL, i to z pewnością trzeba zmienić. Wszelkie konkursy i procedury były fikcją. Zawsze na końcu władzę w mediach otrzymywali ludzie z nadania politycznego. A ci, co teraz najbardziej protestują, to właśnie te osoby. Czysta obłuda. Pamiętajmy też, że zmiany w mediach były często omawianym tematem w trakcie kampanii, nie ma tu niespodzianek, uzyskaliśmy mandat społeczeństwa do tych zmian. Powodem zmian jest również to, że telewizja od wielu lat nie wypełnia swojej misji publicznej, do czego jest zobowiązana. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji jest, jak wiadomo, organem politycznym, więc nie reaguje i trwa w tym stanie rzeczy. Dla nas i obywateli jest zupełnie oczywiste, że misja publiczna jest niewypełniona. Są na to setki przykładów, jak choćby nachalne promowanie w mediach pewnych polityków przy jednoczesnym wyrugowaniu z nich nowo wybranego prezydenta w czasie kilkumiesięcznej kampanii parlamentarnej, a także obecnie. To są rzeczy skandaliczne.

**Jaka koncepcja finansowania mediów jest obecnie rozważana? Co będzie z abonamentem?**

Abonament nie funkcjonuje, został zdemontowany przez premiera Tuska, który namawiał do jego niepłacenia. Dziś rozwiązania są dwa: opłata przy PIT lub opłata przy rachunku za elektryczność, co wymaga uzgodnień ze spółkami energetycznymi. Decyzja w tym zakresie jeszcze nie zapadła, stąd wspominałem o potrzebie przedłużenia prac nad ustawą o kilka miesięcy. Jest jeszcze możliwość opodatkowania reklam, zresztą także w mediach publicznych, ale ta opcja jest najmniej prawdopodobna.

**Czy zakończył się już audyt w ministerstwie kultury?**

W tej chwili są wdrożone dwa audyty wewnętrzne i różnego rodzaju przeglądy. Poszczególni wiceministrowie przygotowali raporty otwarcia opisujące, jaki jest stan w podległych im obszarach. Podpisujemy też umowę na audyt organizacyjno-strukturalny z firmą zewnętrzną, będzie dotyczył samego ministerstwa i instytucji zewnętrznych. Środowiska zatroskane o polską kulturę alarmują: teatr sięgnął dna.

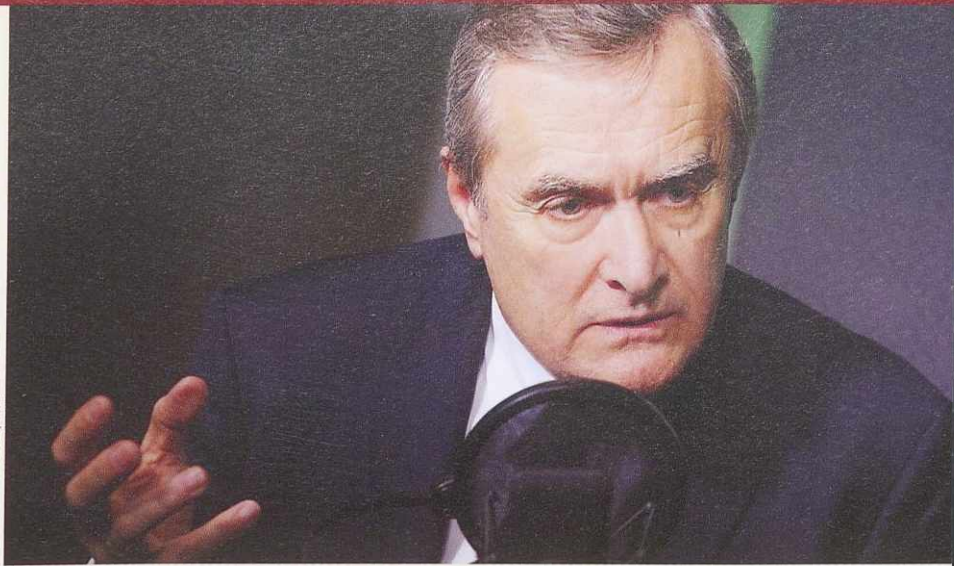
**Dominuje niszczenie tradycji, dekonstrukcja polskości, antykatolicyzm, obscena. Widzowie oczekują zmian.**

To jest bardzo trudny temat z uwagi na to, że jest grupa ludzi, którzy uważają, że potrzebny jest teatr eksperymentalny, elitarny. Muszę tu być ostrożny. Uważam, że są pewne granice eksperymentowania i dałem temu wyraz, protestując w sprawie zapowiadanej pornografii w Teatrze Polskim we Wrocławiu, choć chcę z całą mocą podkreślić, że w ogóle nie oceniałem tej sztuki. Oceniałem tylko to, że ktoś chce wprowadzić elementy porno do publicznego teatru, i to za państwowe pieniądze. Jako urzędnik państwowy byłem do tego zobowiązany. Inna sprawa, że wszystko zostało tak medialnie zakłamanie, że później w CNN można było usłyszeć, że wprowadzamy sowiecki model kultury. Pewne granice więc są, natomiast bardzo trudno jest wchodzić w obręb tzw. wolności artystycznej, która może się nam nie podobać, bo czasami łamię pewne tabu kulturowe czy dyskredytuję kulturę narodową, ale my musimy być tu ostrożni. Te kryteria zawsze są nieostre, wolność artystyczna jest przecież istotną wartością, i zawsze też narazimy się na kontrargument drugiej strony, że niektórzy ludzie na takie sztuki jednak chodzą.

**Szczególnie bulwersuje to, co dzieje się w teatrach narodowych finansowanych z naszych podatków. Sygnatariusze listu otwartego domagają się odwołania Jana Klaty z funkcji dyrektora Narodowego Teatru Starego w Krakowie.**

Scena narodowa powinna w większym stopniu pełnić misję publiczną, związaną z naszą tożsamością, z historią, z kanonem wartości kulturowych, narodowych. I w tym sensie sceny narodowe funkcjonują w zróżnicowany sposób. Obecnie robimy przegląd całości życia teatralnego, stąd jeden z pracowników ministerstwa, w ramach – podkreślam to szczególnie – naszych statutowych obowiązków obejmujących monitorowanie i ocenę programów i wydarzeń artystycznych w instytucjach nam podlegających, zwrócił się o nagrania wideo spektakli. Po to m. in. Wanda Zwinogrodzka, wybitny krytyk teatralny, były szef Teatru Telewizyjnego, została wiceministrem, żeby ktoś naprawdę kompetentny ocenił sytuację polskiego teatru. Przygotowujemy raport otwarcia – analizę funkcjonowania całego życia teatralnego w Polsce i przedstawimy płynące z niego wnioski przede wszystkim środowisku teatralnemu. Ewentualne decyzje personalne czy instytucjonalne będą pochodną tego rodzaju analizy.

**Nastąpi zmiana kryteriów przyznawania funduszy na dzieła artystyczne? Gdy środowisko prowokatorów artystycznych**



FOT. © GRZEGOŻ SIEDZ / PR 2

**odetnie się od państwowych środków, skandalicznych praktyk będzie mniej.**

Na pewno będzie korekta. Nie ma powodu, żeby grupy zmierzające do dekonstrukcji kultury, tradycji, tożsamości polskiej były faworyzowane tak jak dotychczas.

**Nie powtórzy się sytuacja z zaproszeniem Zygmunta Baumana na prestiżowy kongres?**

Gdyby kongres kultury był sponsorowany przez ministerstwo kultury, byłbym odpowiedzialny za to, żeby znaleźli się tam przedstawiciele różnych nurtów kultury. Może być pan Bauman, jeżeli byłiby też przedstawiciele innych opcji. Taki projekt nie może być podporządkowany jednej osobie czy ideologii. W tym samym czasie nie przyjęto na kongres zamówionego zresztą przez organizatorów referatu Michała Łuczewskiego, wicedyrektora Centrum Jana Pawła II, który pisze często o roli duchowości w życiu społecznym, reprezentuje chrześcijańskie podejście. To był właśnie przykład cenzury za państwowe pieniądze. Teraz takiej cenzury nie będzie.

**Jak pod Pana rządami będzie wyglądała polityka muzealna? Czy powstaną nowe placówki, które będą tak silnie rezonować społecznie jak Muzeum Powstania Warszawskiego?**

Jedno już powstało – Muzeum Piaśnicy w Wejherowie, Oddział Muzeum w Sztutowie. To bardzo ważne muzeum, bo mało kto pamięta o mordzie na inteligencji polskiej nie tylko w Piaśnicy, ale także m. in. w Łodzi, gdzie 3 tys. przedstawicieli inteligencji zostało w ten sam sposób zamordowanych. To są rzeczy celowo zapomniane, bo stanowią dowód na to, że Polacy, nasze elity, także podlegali planowi zagłady. Prowadzimy w ministerstwie bardzo ciekawy projekt – chcemy przetłumaczyć i udostępnić światu niemieckie dokumenty dotyczące tej kwestii. Największym projektem, nad którym od miesiąca ciężko pracujemy, jest jednak Muzeum Historii Polski. Chcemy je wybudować na 11 listopada 2018 roku, na stulecie niepodległości.

**Lokalizacja na Cytadeli będzie utrzymana?**

Tak, bo inna nie daje szans na powstanie muzeum w zaplanowanym terminie. Chcemy osiągnąć na Cytadeli trzy rzeczy. Po pierwsze, znajdują się tam cztery muzea: Muzeum Historii Polski, Muzeum Wojska Polskiego, które buduje MON (i bardzo dziękujemy wojsku za doskonałą współpracę), działające już Muzeum Katyńskie oraz Muzeum X Pawilonu. Po drugie, otworzymy przestrzeń Cytadeli, która stanie się miejscem spotkań warszawiaków, rodzin z dziećmi, pod wiatami staną specjalne ekspozycje, będzie dużo zieleni, zbudujemy wielki parking podziemny. Tym samym przedłużymy do Cytadeli Trakt Królewski, biegnący od Wilanowa, przez Krakowskie Przedmieście, do Starego i Nowego Miasta, i teraz do Cytadeli właśnie. I trzecia rzecz: chcemy „odczarować” Cytadelę. To prawda, budowali ją Rosjanie, ale wcześniej były tam koszary gwardii królewskiej, mieściło się Collegium Nobilium, stamtąd wreszcie Józef Piłsudski wysłał depezę notyfikującą powstanie niepodległej Polski. Chcemy się odwołać do tych historycznych symboli, bo to jest miejsce bardzo polskie! Imponujący projekt.

**Ministerstwo udźwignie go finansowo?**

Państwo polskie musi być stać na takie dzieła.

**Do tej pory słyszeliśmy, że nie ma pieniędzy na nowe muzea.**

Zdumiewa fakt, że budowane w Gdańsku Muzeum II Wojny Światowej, będące pomysłem premiera Tuska, w którym to muzeum mają być przedstawione, jak słyszę, różne wrażliwości, różne narracje różnych narodów, ma zagwarantowane w wieloletnim planie rządowym ok. 450 milionów złotych. Na Muzeum Historii Polski, i to dopiero w trakcie tegorocznych kampanii wyborczych, przeznaczono jedynie 310 milionów. Czym można to wytłumaczyć? W 2016 roku na Muzeum II Wojny przeznaczono 175 milionów, na Muzeum Historii Polski – 11 milionów. To jest polityka historyczna w wykonaniu

Platformy Obywatelskiej. W jej ramach PO utraciła choćby pomysł Muzeum Ziem Zachodnich, Muzeum Kresów. Można powrócić do tych projektów?

Problem polega na tym, że zbyt wiele miast chce budować muzea. Będziemy na pewno wspierać Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce. Realizujemy też projekt Muzeum Piłsudskiego w Sulejówku. Ale pamiętamy też o inicjatywach Muzeum Ziem Zachodnich, Muzeum Kresów w Lublinie czy Muzeum Sybiru w Białymstoku. One też znajdą nasze poparcie. Prezydent Andrzej Duda i premier Beata Szydło zapowiedzieli utworzenie specjalnego funduszu, z którego będą dofinansowywane produkcje filmowe promujące polską historię.

#### Kiedy je zobaczymy?

Zaraz po objęciu ministerstwa powołałem pełnomocnika do tych spraw. Dostałem już wstępny raport. Równoległe prowadzone są rozmowy ze środowiskiem filmowym i producenckim. Na dniach spotykam się z przedstawicielami filmowców. Chcemy rozpisać konkurs, zobaczymy, czy to będzie jedna duża czy może dwie średniej skali realizacje. Pieniądże spółek Skarbu Państwa, z działań marketingowych, jeżeli taka będzie wola ich szefów, powinny służyć dobru publicznemu i być przeznaczone na projekty istotne z punktu widzenia dobra publicznego, w tym wypadku dziedzictwa narodowego i kultury. I będzie to transfer transparentny i oparty na wynikach otwartego konkursu artystycznego.

#### Panie Premierze, a jaki film Pan chciałby zobaczyć? Ma Pan swojego wybranego bohatera, jakieś wspaniałe wydarzenie z naszej historii?

Jest tyle bardzo ciekawych postaci... Na przykład płk Edward House, który łączył Ignacego Paderewskiego i prezydenta Woodrowa Wilsona. Nieznany, a bardzo wiele mu zawdzięczamy. Film o nim byłby atrakcyjny dla Amerykanów, ale i dla Polaków, bo to jest taka część historii, która była może mało efektowna, ale efektywna. Mamy też heroiczne postacie. Mnie zawsze chodził po głowie scenariusz o Polakach, którzy zostali w Sowietach po pokoju ryskim i po 1945 roku, jak np. te – często anonimowe, samotne – panie, które przez całe życie opiekowały się cmentarzem Na Rossie czy Cmentarzem Lyczakowskim we Lwowie. Opuszczone przez historię, w tych potwornych azjatyckich Sowietach zostały z własnej woli, bo uważały, że tak trzeba. To jest historia o nieznanym bohaterach. Można o nich zrobić przepiękny film odnoszący się do największych wartości, dzięki którym Naród żyje i trwa.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała MAŁGORZATA RUTKOWSKA

Nasz Dziennik

# Przywrócić kulturę narodowi!

„Nastąpi korekta polityki państwowej, także w sferze kultury. Taka jest wola wyborców. Dostaliśmy na to mandat” – powiedział ostatnio w wywiadzie minister kultury Piotr Gliński. Oto kilka małych tips krytyka filmowego z długim stażem.

**N**asza kultura winna być przede wszystkim polska, a więc inna niż niemiecka czy amerykańska, licząca się z polską tradycją artystyczną i wartościami, ponadto dostępna, egalitarna, możliwie tania. W tej chwili we wszystkich dyscyplinach artystycznych dominuje perspektywa żabia, z dominacją bezsensu, nihilizmu, chaosu zdarzeń. A z drugiej strony – obserwuje się silne upolitycznienie kultury, ewidentnie lewicowo-liberalne. W konsekwencji powstaje wiele lewicowskiego kiczu, filmowego, teatralnego, w dziedzinie literatury, plastyki i wystawiennictwa, powołanego do życia przez nieuczciwe intencje, nagradzanego przez grupy zblatowanych jurorów, a skandal stał się najkrótszą drogą do sukcesu.

Najważniejsze wydaje się odtworzenie siatki instytucji – w tym także festiwalu, konkursów i zdarzeń – wspierających kulturę wartościową, narodową. Oraz struktury kadr. Równie ważna będzie sprawa finansowania instytucji kultury ze środków publicznych. I tu wsparcie winno uzyskać wszystko, na co przez lata nie było pieniędzy – choć nowatorskie i wartościowe – i z braku środków funkcjonowało gdzieś na marginesie kulturalnego mainstreamu. W budżecie państwa winien być twardy zapis, dotyczący wydatków na kulturę w wysokości co najmniej 1-1,5 proc. wydatków budżetowych. Warto byłoby także popracować nad organizacją mecenatu prywatnego na kulturę, który tak świetnie sprawdza się w Wielkiej Brytanii czy w Stanach Zjednoczonych. Wydaje się, że polskie społeczeństwo jest na tę koncepcję gotowe.

Najwyższy czas, aby media publiczne, TVP i Polskie Radio, i zaczęły realizować swoją statutową misję i służyć narodowi. I zacząć wychowywać nie tylko *homo ludens*, ale i *homo moralis*. Nie może być tak, żeby media misyjne produkowały kolejne pokolenia kołtunów ubawowo-

-konsumpcyjnych, nie mających nawet pojęcia o tym, że podlegają wielkiemu procesowi brain washingu, że stali się oto przedmiotem społecznej manipulacji. Pewnym wzorcem mediów misyjnych może być BBC – ale z lat 20. i 30., kiedy jej misyjność była jeszcze oczywista, w przeciwieństwie do ostatnich kilku dekad, gdy grzeszy nadmiernym upolitycznieniem, populizmem i marnotrawieniem pieniędzy podatników (4,1 mld funtów rocznie!). A więc służba publiczna i zapewnienie wartościowego programu, który informuje, uczy i bawi – w takiej właśnie, a nie innej kolejności. A najwyższe standardy programowe zapewniać mają trzy podstawowe zasady dziennikarstwa – obiektywizm i bezstronność, wiarygodność informacji i zrównoważenie opinii w programie. Kwestia finansowania: z pewnością należy wyrwać polskie media publiczne z rygorów spółki prawa handlowego, który skutkuje tym, że TVP i Polskie Radio rozliczane są przez ministra skarbu państwa, który je podsumowuje z wyników finansowych! Podczas kiedy zarówno TVP, jak i Polskie Radio, powinna stanowić jakaś formę instytucji użyteczności publicznej i być rozliczana z jakości programu, czyli z misji (temat do rozwinięcia).

Polski Instytut Sztuki Filmowej, PISF, winien zostać odpolityczniony – zarządzanie finansami, Rada Programowa i inne jego gremia, gdzie dominuje monokultura polityczna, liberalna lewica. Skutkiem czego połowa społeczeństwa przez ostatnich 10 lat pozbawiona była repertuaru filmowego, na który czekała (patrz: fabuła „Smoleńsk” Antoniego Krauze, problemy z „Rojem” Jerzego Zalewskiego, wciąż oczekujące na pieniądze projekty Grzegorza Królikiewicza, Krzysztofa Wojciechowskiego i wielu, wielu innych). PISF zaś produkuje filmy typu „Pokłosie” czy „Ida”, które nie tylko nie proponują właściwych *role models*,



# Przyjaciel śpiewaków

Odszedł Bogusław Kaczyński. Pośmiertnie obdarowano go wieloma przymiotnikami, które miały dookreślić i doprecyzować jego życiowe dokonania, a których było wiele, wręcz rozliczne, ale dotyczące różnych upostaciowień SZTUKI, szczególnie sztuki operowej. Bogusław Kaczyński bezsprzecznie kochał operę, a tym samym i śpiewaków.

**K**iedy przebrzmiało echo salwy honorowej oddanej przy grobie, kiedy ucichły wszystkie wypowiedziane słowa i tłumy rozchodziły się w różne strony, jestem pewna, że każdy niósł w sobie jakiś odgrzebane wspomnienie chwili, która zmieniła się w obraz twarzy w telewizorze, lub głosu w radiu, i tych szczególnych słów wypowiadanych przez wielkiego Bogusława Kaczyńskiego. W ilu sercach i w ilu głowach Bogusław Kaczyński przemieniał się teraz w Bogusia; tak, po prostu w urokliwego i serdecznego Bogusia – kolegę i przyjaciela, czy bliskiego znajomego?

I w moim życiu Boguś istniał jakby zawsze, ale nie roszczę sobie prawa nazywania tych relacji inaczej, jak trwającej i w jakiś szczególny sposób bliskiej, koleżeń-

skiej znajomości. Nie pamiętam dokładnie, ale Bogusława Kaczyńskiego poznałam chyba u Maestry Ady Sari, gdy przyszedłam któregoś dnia na kolejną lekcję. Porzuciłam uczelnię na Okólniku, by kształcić głos pod jej kierunkiem, gdyż Maestra w tym czasie doprowadzała do dyplomu ostatni rocznik swoich studentów. Dlatego właśnie nie kojarzę Bogusia z Państwową Wyższą Szkołą Muzyczną, a przecież moi rówieśnicy tam się z nim zaprzyjaźniali.

Utkwiła mi w pamięci jego pochlebna recenzja po koncercie w Warszawskim Towarzystwie Muzycznym, gdy razem z Waldim Pawłowskim, studentem Ady Sari, wykonaliśmy duet z I aktu „Cyganki” – Pucciniego i gdy doszło do mnie, że Boguś określił mój głos jako „młody,

wzorców postępowania – a wiadomo, że dzisiejsza widownia, to głównie nastolatki i ludzie bardzo młodzi – ale niszczą dobre imię Polski za granicą. Gdzie są obrazy o Kościuszcze, Piotrze Skardze, Erneście Malinowskim – budowniczym najwyższej położonej kolei świata, Słowackim – bon vivancie i świetnym graczem giełdowym, podróżniku i antykomuniście Ferdynandzie Ossendowskim, Fryczu Modrzewskim – w Krakowie i w Wittemberdze, Kollataju i Staszcu w ich batalii o demokrację? A przykłady barwnych, awanturczych, ale i wartościowych polskich bohaterów można by mnożyć w nieskończoność. Podobny bakcył, nadmiernego upolitycznienia, dotowanie głównie lewicowych dram społecznych, przez 13 lat rządów Labour Party, toczył brytyjski PISF, UK Film Council. Kiedy w 2010 roku władzę przejęli konserwatyści, Cameron zlikwidował tę instytucję – zmieniono strukturę, sposób finansowania, i skończył się monopol liberalnej lewicy w kinematografii (kolejny temat do rozwinięcia).

Należy znieść preferencje polityczne Ministerstwa Kultury w dotowaniu czasopiśmiennictwa, bo czy to można nazwać egalitaryzmem, jeśli dofinansowanie otrzymuje „Znak”, „Zeszyty Literackie”, mocno osadzone w środowiska lewicowo-liberalne, a nie dostają „Arcana”, „Christianitas” czy „Pressje”? Podobną preferencyjność obserwuje się przy okazji festiwali, konkursów, ekspozycji plastycznych, muzealnych, promowanie przez media głównego nurtu cyników i tandeciarzy. Przecież w definicję kultury powszechnej państw cywilizowanych jest wpisany równy dostęp, egalitaryzm!

Kultura po 25 latach działania wadliwego, dysfunkcyjnego, domaga się reform we wszystkich segmentach jej życia, i musimy to zrobić. Ratować biblioteki, miejskie, wiejskie, podnieść poziom czytelnictwa, wprowadzić w szkołach programy, uczące dzieci i młodzież obcowania ze sztuką, rozwijać szkolnictwo artystyczne. Chronić zabytki, a tym samym ocalić polskie dziedzictwo narodowe – architektura, sztuka, gmachy świeckie i sakralne – a przede wszystkim potencjał ludzki. Być może będzie zasadne powołanie instytucji, na wzór PISF, w innych dziedzinach sztuki – oczywiście bez jego błędów i wynaturzeń?

Najważniejsze jest jednak – przywrócić wartości kulturze, a kulturę – narodowi. Sądząc po wynikach ostatnich wyborów parlamentarnych – ludzie na to z niecierpliwością czekają. A także na to, aby ich różnymi „manifestacjami sztuki” nie obrażano, nie oglupiano i generalnie „nie robiono z tata wariata”.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS





Bogusław Kaczyński z Adą Sari FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

dramatyczny sopran”. Ta recenzja, nawet nie wiem, czy gdziekolwiek zamieszczona, utwierdziła mnie w niezachwianym postanowieniu, że pragnę i będę tkwiła w poważnym i mocnym repertuarze, nawet wbrew przeciwnościom.

Drugi moment, gdy Bogusław Kaczyński zaznaczył się w moim życiu, to jakiś dzień, gdy już po śmierci mojej wielkiej Mastry, szłam ulicami Warszawy i po prostu płakałam z poczucia nagłego, artystycznego osierocenia; jakby ziemia usunęła mi się spod nóg i nie wiedziałam, co dalej z sobą począć. Nagle wyrósł przede mną Boguś i pocieszając, zaprowadził mnie za rękę do Marii Fołtyn. Znow uniosłam skrzydła do lotu i znow poczułam w sobie moc, którą On „przyniósł” mi zupełnie przeciw nieświadomości.

Są w życiu takie przełomowe momenty, takie chwile, które nigdy nie znikną z pamięci, bo gdy dochodzimy do rozstajnych dróg, zjawia się Ktoś, kto wskazuje kierunek. Jednym z tych Aniołów, które w moim artystycznym życiu odegrały jakąś znaczącą rolę, był Boguś Kaczyński, choć nie wierzę, by zdawał sobie z tego sprawę.

Pamiętam też nietypowe zdarzenie latem w kawiarni w Międzyzdrojach. Dłuższą już chwilę czekałam na kelnerkę, a kiedy ją

przywołałam, prawie parsknęła w moim kierunku: „nie słyszy pani, że Bogusław Kaczyński jest w radiu, obsłużę, jak skończy się jego audycja”. Uśmiechnęłam się z pełnym zrozumieniem, przecież sama też chciwie wsłuchiwałam się w każde jego słowo i prezentowane nagrania, a potem

radośnie, przy jakiejś okazji opowiedziałam mu tę scenkę prawdziwie nietypową.

W 1975 roku Boguś zaprosił mnie do udziału w swojej cyklicznej, telewizyjnej audycji „Operowe qui pro quo”. Innym razem, gdy dzięki Marii Fołtyn uczestniczyłam w Festiwalu Moniuszkowskim w Kudowie, Boguś Kaczyński zrobił mi niespodziankę i zaprosił na prowadzony przez siebie wieczór pt. „Spotkania z publicznością”. Z zaproszenia tego skorzystałam wraz z moją bliską koleżanką Ireną Ślifarską – solistką Teatru Wielkiego w Warszawie.

Sięgając pamięcią do tamtych spotkań zauważyłam, że nasze rzadkie rozmowy nasycone były serdecznością i wzajemną życzliwością, choć – oddaję sprawiedliwość – zawsze ich inicjatorem był mój ukochany dyrektor Sławomir Pietras. I nagle niedawno zdarzyło się, że z jakiejś zapomnianej szuflady, zupełnie niezamierzenie, wyjęłam kopertę z fotografiami; na chwilę zaniemówiłam. To były zdjęcia z Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie.

Powróciły wspomnienia... Kiedyś zadzwonił do mnie dyrektor Pietras, ucieszył się, że jestem w Warszawie i prosił, a nawet „polecił”, bym pojechała właśnie do Skolimowa, bo tam już czeka ukochana i szalona, pełna fantazji Zora Wileczyńska i, jak zawsze dystyngowany, towarzyszący jej Bodzio Wróblewski; mamy czekać, bo jedzie po Bogusia i zaraz go tam przywiezie. Oczywiście pognałam jak na „skrzydłach” do autobusu 724, którym dojechałam do skolimowskiego Domu Aktora. Zora z Bodziem siedzieli razem pod rozłożystym drzewem, prawie nierozłączna aktorska para – tak ich zapamiętałam. Ona jedna z najdłużej czynnych polskich



...z Marią Fołtyn FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE



Spotkanie w Skolimowie; od lewej: Bogdan Wróblewski, Ewa Karaśkiewicz, Ireneusz St. Bruski, Zofia Wilczyńska, Bogusław Kaczyński, Sławomir Pietras FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

aktorek teatralnych i filmowych i on, aktor teatralny i filmowy związany ponad 40 lat z Teatrem im. Stefana Jaracza w Łodzi. Po swoich zawodowych karierach razem spotkali się w tej artystycznej przystani.

Za jakiś czas pojechał samochód – wysiadł Sławek Pietras i Boguś Kaczyński, dzielnie wspierając się laseczką. Szliśmy, jak w kolorowym pochodzie, w stronę pięknego i okazałego tarasu. Dłuższą chwilę raczylimy się sokami i ciastem słuchając opowieści Bogusia, który imponująco i z ogromnym samozaparciem wracał do

formy po pierwszym wylewie. Tego dnia i w tamtym gronie poznałam księdza Ireneusza St. Bruskiego, dzięki któremu to niezwykle spotkanie zostało udokumentowane pamiątkowymi zdjęciami.

Wiele jest osób w naszym jednostkowym życiu, które odchodząc, pozostawiają po sobie tak znaczący i w jakiś sposób szczególnie ślad, że takie niby nieistotne zdarzenia, jak otworzenie tej a nie innej szuflady, rozrenuwa pasmo myśli i dobrych, serdecznych wspomnień. Widocznie –

Bogusiu – chciałeś i „dopomniałeś” się o trwały ślad moich wspomnień o Tobie. Podzielę się nimi z rówieśnym gronem Twoich i moich przyjaciół, którzy odwiedzili Cię w szpitalu i zawsze byli zatroskani o Twoje zdrowie: Ewą Ignatowicz, Basią Skowronek, Elą Mierzecką, Marysią Erdman i Romkiem Werlińskim – sami śpiewacy, ten sam wydział wokalny, więc posyłamy za Tobą nasze najszlachetniejsze pienia i jako operowi śpiewacy otaczamy Cię naszą rozśpiewaną, wokalną pamięcią.

EWA KARAŚKIEWICZ

### Wiadomość o śmierci Bogusława Kaczyńskiego przyjąłem z głębokim żalem

Ta wielka strata dotyka nie tylko najbliższych Zmarłego. Nieczęsto pojawiają się ludzie tak bardzo rozmiłowani w sztuce, że ich uczucie udziela się innym, dodaje sił w osobistych poszukiwaniach tego, co szlachetne, autentyczne, wartościowe. Bogusław Kaczyński, autor niezapomnianych audycji telewizyjnych i radiowych, książek i artykułów, był bezgranicznie oddany muzyce oraz promowaniu kultury wysokiej. Rozległa wiedza, profesjonalizm, ogromne zaangażowanie w wykonywaną pracę, nieskazitelna polszczyzna, silna osobowość oraz talenty urodzonego dziennikarza telewizyjnego – wszystko to służyło Zmarłemu w realizacji tego, co uważał za swoje posłannictwo, a nawet sens życia. Pragnął, by radość słuchania dobrej muzyki oraz dumę z dokonań polskich artystów mogło dzielić z nim jak najwięcej jego rodaków.

Bogusław Kaczyński trwale zapisał się w dziejach współczesnej kultury polskiej jako jej animator, uznany muzykolog i krytyk. Był twórcą i wieloletnim dyrektorem Festiwalu Muzyki w Łąncucie, dyrektorem Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy i stolącego Teatru Muzycznego „Roma”, a także prorektorem Akademii Muzycznej w Warszawie. Pozostanie w naszej pamięci jako niezwykle lubiany prezenter i komentator, przewodnik po fascynującym świecie opery, klasycznej instrumentalistyki, prestiżowych scen i wielkich muzycznych gwiazd.

Wśród wielu przyznanych Mu nagród i odznaczeń znalazł się Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Order Uśmiechu oraz wielokrotne laury w plebiscytach popularności. Jestem zaszczycony mogąc zwieńczyć tę listę Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski – będącym wyrazem uznania za wybitne zasługi dla kultury narodowej oraz osiągnięcia w popularyzowaniu muzyki klasycznej, za pracę dziennikarską i publicystyczną. Myślę, że ostatnie pożegnanie Bogusława Kaczyńskiego jest okazją, by przypomnieć tę wzniosłą, norwidowską frazę:

*Bo piękno na to jest, by zachwycało*

*Do pracy – praca, by się zmartwychwstało.*

Krewnych, przyjaciół i współpracowników Zmarłego proszę o przyjęcie z serca płynących wyrazów współczucia.

ANDRZEJ DUDA

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

„Polska była pod okupacją niemiecką w latach 1939-1945. Niemieccy okupanci prowadzili politykę eksterminacji Żydów. Wielu Polaków ukrywało Żydów, pomimo że w okupowanej przez Niemców Polsce za ukrywanie Żydów Niemcy karali śmiercią nie tylko tego, który ukrywał, ale też całą jego rodzinę. Karani tak byli także ci, którzy wiedzieli, że ktoś ukrywa Żydów, a nie donieśli Niemcom. W ten sposób zginęły tysiące Polaków oddających życie za sąsiadów i współobywateli Rzeczypospolitej – prześladowanych Żydów. Legalne władze Polskiego Państwa Podziemnego, uznawane przez Aliantów, z całą surowością karały śmiercią przypadki prześladowania Żydów przez tych z Polaków, których zdemoralizowała okrutna i bezwzględna okupacja niemiecka. Instytut Yad Vashem najwięcej tytułów Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata przyznał Polakom”.

# Stop temu szaleństwu!

Grzmoty wywołane komentarzami przed projekcją „Idy” w TVP2 zapowiadają bardzo złą rzecz dla kultury polskiej. Burzę paskudnych uczuć.

**B**ylem jednym z trzech komentatorów nagrywanych osobno. Wyważyłem ocenę filmu doceniając walory artystyczne, lecz skupiłem się na tzw. wymowie. Moim zdaniem jest niekorzystna dla wizerunku Polski w świecie, choć podkreśliłem, że reżyser starał się uczciwie podejść do stosunków polsko-żydowskich w trakcie okupacji niemieckiej i po wojnie. Poparłem apel Reduty Dobrego Imienia o umieszczenie przed filmem planszy z krótkim wyjaśnieniem tego złożonego zjawiska. To praktyka przyjęta w kinie.

Światowa publiczność nie zna polskiej historii więc z filmu może odnieść wrażenie, że Holocaust prowadzili Polacy, gdyż Niemców w filmie nie widać. TVP2 umieściła planszę nie pytając reżysera o zgodę, który wcześniej odrzucił ten apel. Wypowiedzieli się także Maciej Świrski, prezes Reduty Dobrego Imienia i Piotr Gursztyn, dyrektor TVP Historia. Ja podałem jako afiliację TVP Kultura, lecz mówiłem w swoim imieniu. W imieniu stacji może występować wyłącznie dyrektor.

I zaczęło się! Związek zawodowy reżyserów kropnął protest do władz TVP, że uprawia cenzurę. Telewizja Polska pokazuje film uważany przez wielu za antypolski a reżyserzy nazywają to cenzurą (!) gdyż przed filmem wyrażono troskę o polską rację stanu. To ich już drugi list w sprawie „Idy”. Pierwszy wysłali do pani premier z naganą, że film jej się nie podoba. Cóż, artyści mogą być zaślepieni pychą.

W sprawie emisji ukazał się też list otwarty dziennikarzy, krytyków i filmoznawców. Podpisało to 93 osoby, jak za dni profesorowie Tadeusz Szczepański i Andrzej Werner, poważani krytycy Łukasz Maciejewski i Jakub

Majmurek, tudzież jego świątobliwość ks. Andrzej Luter. Piszą: „Słuchając wypowiedzi ekspertów, można było odnieść wrażenie, że dotyczą one kroniki filmowej lub podręcznika do nauki historii, a nie autorskiej wypowiedzi, dzieła sztuki. Wszystkie bogate konteksty Idy – religijny, genderowy, psychologiczny – zostały zignorowane na rzecz propagandowego przekazu”.

Mili Państwo, te bogate konteksty łącznie z „genderowym” zostały już omówione przy innych okazjach. Lecz oprócz tego „Ida” dotyka bolesnego nerwu polskiej historii, co ma polityczne skutki i najbardziej interesuje publiczność. Troszczymy się o reputację narodu, bo ma złą opinię. Czy Wam nie zależy, żeby mówiło się dobrze o Polakach? Mnie zależy, bo kiedy wracam do Nowego Jorku nie chcę, by widziano we mnie przedstawiciela nacji mordującej Żydów, mimo mego dla nich podziwu, czemu dałem wyraz w grubej książce. Nie mam innej tożsamości, niż polska; nie mogę kryć się za żydowską babką, ani ojcem, żeby uzyskać tam akceptację mimo bycia Polakiem. A może to robić Paweł Pawlikowski. Informacje są dostępne w jego życiorysie w Wikipedii. On sam opowiada o rodzinie dla Guardiana. Faktowi, że jego matka była katoliczką a ojciec polskim Żydem, przypisują starania o wyważony obraz stosunków obu naszych narodów, za co słowa uznania, ale mimo to plansza jest potrzebna dla zagranicznej publiczności.

Gdyby Pawlikowski zgodził się na planszę, nie byłoby afery. Ale wybrał pychę.

W rezultacie awantura trafiła za granicę. Brązowe pismo „Variety” podało na stronie internetowej informację, która zjeży Hollywood już samym tytułem „Związek polskich reżyserów wyraża oburzenie na telewizję publiczną za atak na „Idę”, zdobywczynię Oscara”. Cytuje słowa reżysera, że „Ida” nie jest o problemie, nie jest o wyrównywaniu rachunków, nie jest filmem o polskiej historii – Boże uchoj! – ale wielowarstwowym i złożonym filmem o złożonych i dwuznacznych postaciach i powszechnych pytaniach egzystencjalnych. Co sprawia, że ich [nacjonalistów – KK] niekończące się ata-

ki są tym bardziej absurdalne i tendencyjne (*self-serving*)”. Czyli Paweł Pawlikowski nie pojmuje, że kiedy wchodzi na pole minowe, wywoła eksplozję. Przecież dla subtelnych rozważań mógł wybrać bezpieczniejszy teren. Skoro wybrał ten, to miał swe powody, więc niech nie gorszy się reakcją.

Czemu żaden z polskich reżyserów nie próbuje wyjaśnić redakcji „Variety” złożoności sprawy? I czy to nie wstyd kompromitować zagranicą państwo, które daje im pracę?

Artyści mogą mieć fanaberie pisząc głupstwa o cenzurze, wyrządzać szkody polityczne. Ale my, krytycy mamy wnosić rozum do debaty kulturalnej. Wyjaśniać widzom nie tylko subtelne konteksty łącznie z „genderowym”, lecz także twarde konteksty polityczne. Na przykład spór o zwrot mienia żydowskiego zostawionego bez spadkobierców. Wstępnie oszacowano odszkodowania na 65 miliardów dolarów, które wysupła Polska, jeśli tylko ulegnie szantażowi. Bo trzeba Wam wiedzieć, że mienie bez spadkobierców przechodzi z mocy prawa na skarb państwa. A wypłacić odszkodowania to przyjąć, że mieszka wśród nas ponadnarodowa wspólnota nie związana polskim prawem. Stop! Ani kroku dalej w tak niebezpiecznym wnioskowaniu. Oto jeden z „bogatyh kontekstów” filmu – niczego nie ujmując z subtelności przekazu.

To sprawy bardzo ważne dla polskiej opinii publicznej. Wasz list spotkała powszechna krytyka na forach internetowych z powodu obojętności na rację stanu. Wirtualna Polska jest forum reprezentatywnym dla zwykłej publiczności. Z ponad 480 wpisów większość potępiła Wasz list, czasem w brutalnych słowach. Na portalu Filmweb pisują miłośnicy kina, bardziej czuli na wartości artystyczne. Tu także krytyka Waszego listu jest mocna. Sprawdźcie inne fora. Jeżeli mnóstwo ludzi uważa, że mimo Oscara „Ida” jest dla Polski niekorzystna, łącznie z szefową rządu, to trzeba zastanowić się – dlaczego? Czy wszyscy poszaleli? Spróbujecie zrozumieć Polaków, zamiast prowokować złe uczucia.

Drodzy Koledzy i Ty, Tadeuszu Sobolewski, nie idźcie tą drogą.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

Fragmenty wypowiedzi gości: Krzysztofa Kłopotowskiego (TVP Kultura), Piotra Gursztyna (dyrektor TVP Historia) i Macieja Świrskiego (Fundacja Reduty Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniszczeniu wieniom) przez telewizyjną emisję „Idy” Pawła Pawlikowskiego 25 lutego br.

„Ida” to jest, moim zdaniem, próba uczciwego rozliczenia się reżysera Pawła Pawlikowskiego, rozliczenia się ze stosunkami polsko-żydowskimi. Stara się wyważyć racje moralne pomiędzy Polakami a Żydami [...].

Co tacy ludzie na świecie, zwłaszcza którzy pójdą do kina zwabieni nagrodą Oscara, jaką „Ida” dostała, co oni zobaczą w tym filmie? Zobaczą jakiś nędzny, ohydny kraj, Polskę PRL-owską z lat 60., też pięknie fotografowaną, w stylu tamtego kina. Widzą, że jakiś Polak stojący w dole, który zamordował rodziców Idy, patrzy na ciotkę Idy, prokuratorę, jak istota niższego rzędu. Dla mnie to jest szalenie przykra metafora stosunków polsko-żydowskich. Być może niezamierzona świadomie, ale być może panu Pawlikowskiemu wyszła podświadomie.

Pawlikowski stara się równoważyć racje. Było i tak i tak. A w jakim zakresie było? Niech stwierdzą o tym historycy.

Nie ma osób jednowymiarowych. Myśmy sobie wytworzyli postaci diabła, aniola, gdzie te skrajności się ujawniają, natomiast człowiek jest skomplikowany. Taka jest też ciotka-prokurator. Mnie to w ogóle nie razi, ba, jest to zaletą filmu. Ten film można uważać za próbę rozliczenia się z naszą przeszłością i ze stosunkami polsko-żydowskimi, ale jako jedną z wielu. To jest tylko pewien aspekt, wycinek bardzo skomplikowanego problemu.

[...] Gdyby ten film nie dotyczył stosunków polsko-żydowskich, gdyby ten film nie pozwalał bronić strony żydowskiej w tym konflikcie jaki istnieje, to ten film nie dostałby Oscara. Historia Polski jest bardzo mało znana na szerokim świecie i kiedy się pokazuje światu tak skomplikowany problem jak sytuacja okupacji, Holocaustu na ziemiach polskich, gdzie były rozmaite aspekty tego wydarzenia, to informacja jest

niezbędna. Dla świata, żeby pokazać, jak to wyglądało w kontekście historycznym.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

Sprawcami mordu byli polscy chłopcy i to jest ta podstawowa kontrowersja. Ci polscy chłopcy od jakiegoś czasu funkcjonują jako chłopcy do bicia. Oni są odhumanizowani, co na przykład było widać w filmie „Pokłosie” czy w bardzo wielu przekazach; istoty nieludzkie, zwierzęce wręcz, to jest bardzo niesprawiedliwe.

Film w pewnym sensie może w środowiskach nieżyczliwych Polsce utwierdzać to przekonanie, że Polak równa się antysemita, szczególnie polski chłop. Mnie to szczególnie irytuje, że to jest trochę taka wygodna pozycja jaśnie państwa z miasta, które krytykuje biednych ludzi, którzy z kolei nie mają takiej siły przebicia żeby opowiedzieć swoją historię, jak w czasie II wojny światowej ta warstwa społeczna musiała sobie dać radę [...].

Myślę, że Polacy mają prawo czuć się przewrażliwieni, że są oskarżani o zbrodnie, których nie popełnili lub o skalę zbrodni, która nie jest proporcjonalna w relacji do zdarzeń, które miały miejsce w rzeczywistości.

Gros polskich Żydów zginęło z rąk niemieckiego okupanta. Margines, niestety, to się zdarzyło, zginął też z rąk Polaków, przy czym – trzeba zaznaczyć – nie z rąk funkcjonariuszy państwa polskiego, nie z rąk żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, nie z rąk organizacji, tylko najczęściej z rąk przestępców i motłochu. Jeśli w tej proporcji byśmy po kolei ukazywali, to moim zdaniem kontrowersje nie miałyby prawa być jakoś szczególnie podnoszone.

Rozumiem, że reżyser był zainspirowany, bo znał osobiście postać Heleny Wolińskiej-Brus i za bardzo nie mógł poradzić sobie z sytuacją, że miła starsza pani, którą poznał, za młodu była okrutną zbrodniarką, która miała de facto krew na rękach. [...] Być może próbował uporać się z dychotomią między obrazem, który widział, a prawdą, którą później poznał.

Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy można to traktować jako coś oczyszczającego. Więcej było sporu niż wdzięczności za to, że ten film powstał, choć oczywiście należy

docenić wysiłek autora, a zwłaszcza tę stronę artystyczną. [...] Ale widać, że on sam miał chyba jakiś kłopot ze swoim pojmowaniem przeszłości”.

PIOTR GURSZTYN

W tym filmie nie ma ani słowa, z wyjątkiem może jednego momentu, o tym, że była okupacja niemiecka. Widz zagraniczny, nieznający historii Polski, wyjdzie z takim wrażeniem, że to Polacy są sprawcami Holocaustu.

Jeżeli mówimy o czasach okupacji niemieckiej, to Polacy w dużej mierze rozliczyli się z tą brudną przeszłością szmalcownictwa i tak dalej, tych nielicznych jednak w skali kraju, w skali narodu jednostek, poprzez sądy specjalne Armii Krajowej i wyroki wydawane w imieniu Polskiego Państwa Podziemnego. I tu nie ma żadnego zaprzeczania, to były sądy polskiego państwa. Polskie państwo z całą surowością karało szmalcownictwo i prześladowania Żydów, wydawanie Żydów Niemcom.

To jest osoba, która w żaden sposób nie może być honorowana przedstawieniem nawet w jakikolwiek sposób pozytywny. Wolińska, dla niezorientowanych, jest to prokurator, która wnosila o wyrok śmierci generała Fieldorfa i doprowadziła do jego skazania na śmierć. Krwawy zbir stalinowski. W związku z czym honorowanie w jakikolwiek sposób tej osoby jest naszym zdaniem nie na miejscu, nawet jeżeli ona występuje z jakimś dylematem moralnym. [...] Ten film powinien być, jeżeli ma być elementem katharsis, to musi mieć wymowę, z którą Polacy się zgadzają, którą odbierają jako swoją. Nie można robić katharsis wbrew narodowi. Oczywiście trzeba mówić rzeczy przykre, brutalne, mówić o tym, że były rzeczy straszne w historii narodu, ale nie można tego robić obrażając ten naród.

Gdy ten film pojawił się na ekranach, wystosowaliśmy do Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej [zgodnie z oryginalną wypowiedzią – RED.] petycję z prośbą o umieszczenie takiego napisu na początku filmu. To się spotkało z odrzuceniem, mówiąc, że to ingerencja w wymowę tego filmu, że nie ma takiego zwyczaju, że takie napisy się umieszcza.

MACIEJ ŚWIRSKI



W latach 1939-1945 Polska była okupowana przez hitlerowskie Niemcy. Naziści prowadzili bezwzględną politykę eksterminacji Żydów.

W okupowanej Polsce za ukrywanie Żydów Niemcy karali śmiercią nie tylko tego, który ich ukrywał, ale także całą jego rodzinę. Mimo terroru tysiące Polaków zdecydowało się na akt cywilnej odwagi, ponosząc tego pełne konsekwencje.

Instytut Yad Vashem najwięcej tytułów Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przyznał właśnie Polakom.

Legalne władze Polskiego Państwa Podziemnego, uznawane przez aliantów, z całą surowością karały śmiercią przypadki prześladowania Żydów przez tych z Polaków, których zdemoralizowała okrutna i bezwzględna okupacja niemiecka.

# Urok prowincji czyli rzecz o koherencji

**C**zasami trzeba oderwać się od wielkiej polityki. Wyjechać na kilka dni, pospacerować uliczkami jakiegoś zapyziałego miasteczka i spojrzeć na wielkie sprawy świata oczami przekupki ze spożywczego sklepiku, gdzie z towarów tzw. kulturalnych (oprócz alkoholu oczywiście) jest tylko jeden tytuł lokalnej gazety. A z niej można już wiele się dowiedzieć o miasteczku i okolicznych wioskach. Z zamiłowaniem czytam lokalną prasę i raz w roku poświęcam jej swój felieton, aby w ten sposób oddać cześć prowincjonalnym dziennikarzom (oj, jak fatalnie brzmi ten zwrot!).

Kilka dni spędziłem w Ruszkowie, jednej z wiosek w okolicach Działdowa. Wioska spora, nawet jest tu kilka sklepów, a w nich tylko dwa lokalne tytuły: „Gazeta Działdowska” będąca lokalnym dodatkiem do „Gazety Olsztyńskiej” oraz „Tygodnik Działdowski”. Nabyłem oba tytuły i przeczytałem od deski do deski. Oczywiście uważałem, że wyższy poziom dziennikarski powinna prezentować „Gazeta Działdowska”, wszak jest drukowana i kontrolowana przez olsztyńską centralę. Ale przytoczę tylko jedno zdanie z artykułu z nr. 50/2015 „Hartowiada z nagrodą”, aby pokazać, że socjalistyczna nowomowa nadal triumfuje. Przepraszam za przydługi cytat, ale jest to tylko jedno zdanie, które brzmi: „-Kapituła Konkursu dostrzegła wysoki poziom realizacji głównych założeń festynu, a zwłaszcza pobudzania do aktywności fizycznej wszystkich środowisk, grup społecznych w tym także osób niepełnosprawnych w duchu solidarności międzypokoleniowej i włączeniu społecznemu poprzez sport oraz wdrażanie członków społeczności lokalnej do współpracy, wolontariatu, odpowiedzialności i świadomości partycypacji w działalności dla wspólnego dobra – mówi Bogusław Lukowiński” a biedny i mało gramotny dziennikarz partycypuje bez odpowiedzialności w kształtowaniu świadomości czytelników. A szczególnie podobało mi się to „wdrażanie członków społeczności...”. Czysta poezja z epoki PRL! Nigdy nie podejrzewałem, że ta partyjna nowomowa dalej może kwitnąć w regionalnej gazecie redagowanej przecież przez profesjonalnych dziennikarzy.

Przedziwny styl zaprezentowano też w artykule podpisanym przez dwóch autorów

„50 lat Honorowego Krwiodawstwa w naszym powiecie”. Spółka autorska: Bigdan (! tak, zamiast Bogdan) Ulatowski i Wiesław Spychalski. Jeżeli autorzy nie potrafią dopilnować nawet poprawnego wydrukowania własnego imienia, to nie trzeba się dziwić, że raz w tekście stosują liczbę pojedynczą („Nie będę tego omawiał...”), a raz mnogą („Składamy podziękowania...”), bo przecież to niuanse gramatyczne, na które mało kto zwróci uwagę. I dlaczego te wielkie litery w tytule? Chciałoby się zapytać, gdzie był adiustator tekstu?

„Tygodnik Działdowski” (nr 49/2015) zamieszcza rubrykę dr. Jerzego Słodzika (to jak podejrzewam pseudonim) z podtytułem „Słówkiem i węglem...” o poprawnej polszczyźnie. Tekst pisany jest jak na naukowca przystało. Przykładowo: „Spójność jest kategorią wykraczającą poza zwykłą gramatykę czy semantykę – czyli naukę o znaczeniu słów. [...] Aby tekst był spójny, potrzeba jest także spójność znaczeniowa (semantyczna). Nazywamy ją koherencją”. Zamiast drukowania takich porad, może redakcja zatrudniłaby jakiegoś normalnego polonistę, który nie dopuściłby do drukowania stylistycznych potworków, nielogiczności, o błędach literowych nie wspominając. Nie znam lokalnych działaczy, których nazwiska są często wymieniane w tygodniku, ale jeżeli czytam „...uczniowie klas początkowych Szkoły Podstawowej im. Ewy Szelburg-Zarebiny”, to wiem, że w redakcji polonista żaden nie pracuje ani bibliotekarz, bo każdy gramotny człowiek wie, że winno być Szelburg-Zarembiny, bo to przecież aż tak zapomniana pisarka jeszcze nie jest. Inny tekst o wręczaniu nagrody dla młodych zawodników przez „Grzegorza Skrzycza”, a winno być oczywiście Skrzeczca. Są chyba jeszcze osoby, które pamiętają bokserką karierę tego sportowca. A dawniej uczono dziennikarzy, że podawanie poprawnych nazwisk jest najważniejsze w tym fachu.

Przeczytałem w tygodniku wywiad z wójtem gminy Rybno i przykładów nowomowy tu płynącej już podawać nie będę, bo cytaty przekroczyłyby ramy felietonu. Ale nowomowa na prowincji trzyma się mocno! Ale skoro mowa jest o pieniądzach, to należy być ścisłym. Nie wiem czy dziennikarz nie umie liczyć, czy wójt ma kłopoty z matematyką, bo stwierdził: „autobus na potrze-

by dowożenia osób niepełnosprawnych z terenu gminy Rybno na zajęcia OREW oraz inne potrzeby za 268 140,00 tys.”. Oj, co za pieniądze! Jaka gmina posiada takie fundusze?

Styl innych artykułów na pewno nie świadczy o koherencji, co wykląda w tygodniku dr. Słodzik. Przykładowo zdanie: „Większość piosenek artysty jest jego własną kompozycją”. Brak tu liczby zgody, bo powinno być, że większość piosenek to jego własne kompozycje. Albo: „...podczas rozmowy z funkcjonariuszami zmienił zdanie i oświadczył, że to on ukradł kradzież telewizor”. No, tu już nie zastosowano żadnej gramatyki, może to pisał jakiś cudzoziemiec uczący się naszego języka i stosujący tylko formę mianownika?

Dwa tygodniki działdowskie porównałem jeszcze z „Gazetą Malborską” (nr 50/2015). Tu w wydaniu bardzo wiele literówek, a stylistyka często podobna do wydawnictw działdowskich. Przykładem zdanie: „Każdy może zostać Mikołajem dla reksowych kotów, wesprzeć nas w leczeniu, utrzymaniu domów tymczasowych, zakupie leków, na leczenie, kupno karmy, żwirku, sterylizacjach i kastracjach”. Czy autor wie, jaką rolę w zdaniu pełni orzeczenie i jak inne składniki zdania winne się do niego odnosić? Oczywiście chodzi o formę gramatyczną.

Do „Tygodnika Malborskiego” dołączony jest „Dziennik Pomorza”, który jest wspólną wkładką dla jeszcze czterech tytułów. Liczy sobie cztery strony, na których zamieszczono tylko sześć informacji, z których aż cztery podpisane są „KWP Gdańsk”, czyli są notatkami sporządzonymi przez policjantów. Przed rokiem zajmowałem się na tych łamach policyjną twórczością, więc teraz odpuszczę sobie, a bardziej policjantom, ale ze zdziwieniem zauważyłem, że na pierwszej stronie zamieszczono obszerną informację „Policjantki odwiedziły uczniów z zespołu szkół w Cedrach Wielkich” (o stylu tekstu zamilknę), i pod spodem po raz drugi wydrukowano tę samą obszerną informację. Czy naprawdę przed oddaniem do druku nikt tego dodatku nie czyta? Gdyby ktoś to robił, nie zamieszczono by takiej informacji: „Niespodzianką będzie także występ Glass Duo, który zagra wspólnie z orkiestrą Symfoniczną Polskiej Filharmonii Bałtyckiej, którą poprowadzi Ernst

van Tiel, na szklanej harfie. To instrument, złożony z... kieliszków”. Informacja ma tytuł: „Sylwester z muzyką na wyspie w sercu Gdańska”. Niektórym Sylwester kojarzy się z kieliszkami, ale dyrygent „na szklanej harfie” prowadzący orkiestrę... Tego jeszcze nie było... Czasami dyrygent był na rauszu, czasami na kacu, ale o takiej opcji, którą podaje „Dziennik Pomorza” to jeszcze nie słyszałem. Chyba tu koherencja, o której tak pouczał czytelników działdowskich dr Słodzik, też nie zachodzi.

Gdy jestem przy sprawach prowincjonalnych, muszę za kogoś dokonać drobnych sprostowań. W „Debacie” nr 12/2015 Paweł Warot w artykule „Epitafium dla postkomunistów” wspomina o Jakubie Prawinie „wychowawcy Daniela Pasenta”, oczywiście winno być Passenta. Autor wspominając osoby z którymi zerwało współpracę Radio Olsztyn za czasów prezesury Leszka Sobańskiego wymienia Janusza Korwin-Mikiego. Pragnę zauważyć, że współpracę z nim zerwała Wioletta Machniewska, jako

prezes Radia, za to, że nie dotrzymywał terminów z nadsyłaniem felietonu. To ja zająłem jego miejsce i przez półtora roku, w każdą środę, miałem w radiu olsztyńskim felieton. Zostałem zwolniony przez Leszka Sobańskiego wraz z innymi osobami, które wymienia Paweł Warot.

Na portalu SDP Andrzej Dramiński w artykule „Rozwalanie nadziei w grudniową noc” z 12 grudnia 2015 r. relacjonując spotkanie z Renatą Gieszczyńską z IPN-u stwierdził, że w latach 1980-1981 „w Olsztynie ukazywał się „Rezonans” stały tygodnik NSZZ «Solidarność», którego redaktorem naczelnym był Adam Socha, działający dziś w SDP”. „Rezonans” w roku 1981, przynajmniej w drugiej połowie, ukazywał się często jako „Serwis Rezonansu” co dwa dni, a czasem i codziennie, a jego redaktorem naczelnym w roku 1981 był Waldemar J. Dąbrowski, który to stanowisko objął po Andrzeju Weberze. To on nadał temu biuletynowi charakter pisma. A. J. Socha został redaktorem naczelnym

„Rezonansu” dopiero po roku 1989, gdy reaktywowano „Solidarność”, a w roku 1981 był pracownikiem tygodnika „Kontakt” wydawanego w Łomży. Prostuję w imię historycznej prawdy. Byłem wtedy pracownikiem „Rezonansu” i pamiętam wszystkich członków redakcji, a redaktora naczelnego w szczególności.

Zwracam też uwagę (bo sprawa dotyczy regionu) Stefanowi Czernieckiemu z „Gazety Polskiej Codziennie”, że Żytkiejmy nie są miastem, jak napisał w świątecznym wydaniu tej gazety i nigdy praw miejskich nie posiadały. Zawsze były wioską, można to łatwo sprawdzić odwiedzając tę miejscowość, tym bardziej, gdy się przedstawia jako podróżnik. Bo jednak lepiej pisać o czymś co się widziało, niż tylko spoglądać na mapę i uruchamiać swoją wyobraźnię.

A w nowym roku życzę jednego: aby drukarski chochlik zasnął na dobre, a teksty drukowane zawsze były koherentne, co zaleca na łamach prasy działdowskiej dr Słodzik.

JAN ROSŁAN

## Czytelnicy piszą

### Tak sobie myślę...

W ostatnim tegorocznym numerze Waszego pisma, w jednym z wielu interesujących artykułów, przeczytałem ciekawy tekst o ciekawym człowieku – Księdzu Janie Pietrzyku z Butryn.

Niezależnie od niewątpliwej „nośności” samego tekstu, zafrapowało mnie i ujęło zdjęcie rozpoczynające artykuł. A na nim dwa intrygujące szczegóły: tabliczka na drzewie obok „siedziska” przed domem, niejako uprawniająca sprawcę opisywanych treści do przebywania w tym właśnie miejscu, i... mały, przypuszczalnie „niskopodwoziowy” piesek, z ufnością odbierający „głaski” od pocziwej ręki proboszcza (może nawet swego pana?).

Ten fragment zdjęcia to jakby naoczny cytat z niektórych archaicznich obrazów niedysyjszych prawdziwych mistrzów palety. A pomysł z rezerwacją miejsca na pniu drzewa wyborny – gorąco popieram! Czegoś mi tu jednak zabrakło. Czego? Ano właśnie! Zabrakło mi gdzieś niżej (przy gruncie?) wydzielonego miejsca i małej nad nim tabliczki z równie małym napisem: „Miejsce dla psa poety”. Absolutnie nie podaję tego złośliwie, jako jakiś przytyk lub drwinę z kogokolwiek. Wręcz przeciwnie! Myślę, że byłby to ładny, ciepły gest w stronę naszych wiernych towarzyszy – braci mniejszych. Poza tym, taki rozbrajający przykład zgodnej koegzystencji mógłby pozytywnie wpływać na kształtowanie właściwego stosunku do zwierząt, co

zwłaszcza w środowisku wiejskim ma niebagatelne znaczenie. Więc to tylko taka luźna dygresja.

Życząc wielu sukcesów Redakcji Miesięcznika, jak również Bohaterowi tego artykułu,



pozdrawiam

ROMAN STACHURSKI, Olsztyn

### Ksiądz Poeta w odpowiedzi...

Szanowny Panie,  
w miejscowości Nowa Kaletka, na terenie parafii Butryny, życzliwi mieszkańcy przy-

gotowali pod urokliwym drzewem ławkę i napis „Miejsce dla poety”. Czasami korzystam z tego miejsca, szczególnego i metafizycznego.

W Nowej Kaletce znajduje się także budynek dawnej szkoły polskiej na Warmii i zabytkowe kaplice związane z nostalgiczną historią i wiele mogił w ogródkach przy domach ze smutnych czasów 1945 roku.

Bardzo kocham i cenię zwierzęta nie tylko słowami, także czynami. Otoczony jestem ptakami, psami, kotami, które są moimi przyjaciółmi, często inspirują mnie do pisania wierszy, legend. Piesek na zdjęciu pochodzi z Nowej Kaletki. Przybiegł i towarzyszył mi w medytacji.

Pomyślę o „miejscu dla pieska poety”... W niedzielnych ogłoszeniach przypomniałem wiernych o miłosierdziu wobec „braci mniejszych”.

Smutne byłoby życie bez chmary wróbli i leniwego burka w podwórzu!

Z poważaniem  
KS. JAN PIETRZYK  
z Butryn



FOT. © WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

# „Zasłyszzenia” Bogusława Jasińskiego

Bogusław Jasiński to postać niezwykła: nauczyciel akademicki, poeta, dramaturg, reżyser teatralny i performer, przed laty związany z olsztyńską Wyższą Szkołą Pedagogiczną, w której wykładał estetykę oraz Wyższym Seminarium Duchowym „Hosianum”, gdzie prowadził wykłady z filozofii, dał się również poznać jako sprawny organizator i wydawca, właściciel Wydawnictwa ETHOS, w latach dziewięćdziesiątych istniejącego w Olsztynie, dziś prowadzonego już w Warszawie.

**T**on zdecydował się niegdyś na opublikowanie słynnego już literackiego dziennika Wojciecha „Tarzana” Michałewskiego *Mistycy i narkomani*, znanej postaci polskiego ruchu hipisowskiego, wspominającego odległe czasy formowania się początków Ruchu w Polsce, ale też powszechności używek i narkotyków, które niestety uśmierciły również samego autora owego niezwykle literackiego świadectwa formowania się w PRL-u początków zarówno kultury alternatywnej, jak i młodzieżowej subkultury, w amerykańskiej wersji utrwalonej w postaci musicalu „Hair”.

Jasiński to absolwent trzech fakultetów, jest doktorem filozofii, ale też absolwentem filologii polskiej oraz Wydziału Reżyserii Dramatu Akademii Teatralnej w Warszawie. Co ciekawe, skutecznie odwołuje się do każdego ze swoich uniwersyteckich wykształceń, jako filozof pracując niegdyś w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, ale też Papieskim Wydziale Teologicznym „Bobolanum”. Z tego zakresu opublikował 140 rozpraw i artykułów naukowych oraz książki takie jak: *Twórczość a sztuka. Wprowadzenie do estetyki procesów twórczych, Myślenie Heideggerem, Tezy o ethosofii, Estetyka po estetyce*. Prolegomena do ontologii procesu twórczego. Jako reżyser i dramaturg współtworzył liczne awangardowe inicjatywy teatralne, w tym „Pracownia Teatru”, „Sztuka i Teoria”, prezentował indywidualne happeningi artystyczne. Filologiczne skłonności, literackie zacięcie, poetycki talent objawiły się w zbiorze opowiadań *Dalej, inaczej...* (2000) oraz powieści *Życie i cierpienie młodego W.* (1999).

Jasiński pisze także dramaty i poezje oraz uprawia szczególnie rodzaj poetyzowania, który sam zdefiniował jako „zasłyszzenia”. W swoistym wstępie do tomiku wierszy (zasłyszzeń?), wyjaśnia: „Moje *Zasłysz-*

*nia* (Warszawa 2012, ss. 139) powstawały długo, bo zacząłem je spisywać jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego już wieku. Są w pewnym sensie początkiem i końcem drogi, na której pisałem kolejno książki: *Nie napisany wiersz* (2011), *Po drugiej stronie wiersza* (2010) oraz *Papiełuszko Zasłyszany* (2010). Mam nadzieję, że kiedyś uważny Czytelnik w tej jednej perspektywie wszystkie te książki odczyta. Trudno mi powiedzieć, co dalej można piórem zdziałać na tej drodze. Należałoby w gruncie rzeczy na nowo napisać „Sztukę poetycką – Zasłyszana” (oczywiście). Tylko czy wystarczy mi odwagi i determinacji?”.

Odwagi i determinacji wystarczyło, aby opublikować sto, wraz z tezami do „Sztuki poetyckiej” „zasłyszzeń”, które zawsze posiadają w tytule „autora” cytowanych (?), trawestowanych, czy też poetycko ujętych zasłyszzeń. W rzeczywistości jednak nie zawsze mogły być bezpośrednio przez autora zasłyszane i zanotowane, gdyż obok takich zapisków, jak „Zasłyszane od kobiety 70-letniej” (s. 18), „Zasłyszane od 87-letniego pisarza” (s. 95) czy „Zasłyszane od Ani, lat 27, czwarty rok na ulicy” (s. 117), mamy też zasłyszzenia w rodzaju „Zasłyszane od Mahatmy Gandhiego [rejestracja pierwotna z 13 listopada 1924]” (s. 48) lub „Zasłyszane od Lwa Tołstoja [„Dzienniki”, 9 lutego, Moskwa 1889]” (s. 35), co wskazuje na zarówno źródła filozoficznych zainteresowań Bogusława Jasińskiego, jak i na zestaw lektur, które niewątpliwie go zainspirowały. Celowo przy tym nie używam na określenie Autora słów twórcza lub poeta, gdyż każdorazowe wskazywanie osoby rozmówcy, opowiadacza, narratora, interlokutora, jak chociażby w takich oto przykładach: „Zasłyszane od kelnera, lat 63” (s. 27) czy „Zasłyszane od 27-letniego hipisa żyjącego w Bieszczadach” (s. 62), w miarę precyzyjnie dookreśla, kim był dany rozmówca, autor pewnej prawdy o ży-

ciu, która tak zaintrygowała poetyzującego filozofa (a może filozoficznego poetę?), iż postanowił ją zanotować, streścić, może strawestować, upoetyzować, a na koniec opublikować w podpisanych przecież swoim nazwiskiem *Zasłyszaniach*.

Działanie tego typu przypomina nieco antropologiczną obserwację uczestniczącą, polegającą na współprzebywaniu z ludźmi, którzy stawali się obiektem naukowej obserwacji, momentami zaś reporterską relacją z wydarzeń, które czymś „opisywacza rzeczywistości” zaintrygowały, sprowokowały do wyjęcia notesu, może dyktafonu, aby zanotować niezwykłość ludzkiej myśli, dźwięk frazy, melodykę wypowiedzi, zarejestrować ulotność chwili w mini literackim portrecie kogoś, z kim zetknął się albo osobiście filozof-reporter, albo też poprzez lekturę mógł z tym kimś się „zasłyszeć” jego myślami, jak w wierszu-zasłyszaniu „Zasłyszane od Mahindy, syna króla indyjskiego Aśoki [III w. p.n.e.]” (s.105). O swojej roli rejestratora zdarzeń, nieco ironicznie, tak pisze w „Zasłyszane od krytyka literackiego tuż przed publikacją *Zasłyszzeń*” (s. 75):

*Bo ja wiem.*

*Z niego chyba nie będzie poety.*

*Tak mi się coś wydaje.*

*Nie ma metafor ani ładnych przenośni.*

*Brak języka.*

*Nic oryginalnego.*

*Żaden nowy świat własny.*

*Chociaż nieraz jakaś pointa się zdarza.*

Nie do końca wiemy, czym kierował się Autor, który wielokrotnie w wierszach – zapiskach występuje pod swoim imieniem, jako Bogusław lub Boguś (jednak należy go nazywać konsekwentnie Autorem, pomimo podawanych danych o osobach, które zainspirowały artystę do zapisu ich wypowiedzi), w wyborze danych wierszy-zasłyszzeń, ich układzie kompozycyjnym w książce. Wiersze – relacje momentami są bardzo





surowe, unikają nadmiernego poetyzowania czy metafor, o czym przekornie informuje Czytelnika w takim oto „zasłyszaniu”, zacytowanym „Zasłyszane od kobiety, która przed chwilą tu była” (s. 109):

*A potem przestałam płakać  
i zaczęłam gwałtownie śmiać się.  
Aż moje wszystkie dzieci przyszły do nie,  
a nawet sąsiadka, z którą trzy lata  
nie rozmawiałam.  
Bo wszyscy bardzo się o mnie niepokoiłi.  
Wtedy wstałam i zaczęłam głośno  
chwalić Pana!  
Mówiłam naraz wieloma językami  
o tym wszystkim,  
i o tym, że nie wiem za co mam  
chwalić Pana!  
I doświadczyłam żalu za wszystkie  
złe uczynki.  
Nie czułam w sobie  
żadnej szczególnej odwagi,  
ale po prostu byłam naprawdę.  
Jakbym odnalazła siebie!  
Odkryłam też coś bardzo oczywistego;  
Że to właśnie jestem ja. Po prostu ja.  
Nic bardziej banalnego nie mogę  
powiedzieć.  
Sam widzisz, Bogusiu, że nie ma tu  
żadnych metafor.*

Istotna wartość często surowych, jakby nie poddanych poetyckiej obróbce tekstów, polega paradoksalnie na ich prostocie. Jasiński niczym badacz społeczny penetruje różne środowiska, w jakich przyszło się jemu obracać. Z czyichś myśli, monologów, relacji napotkanych podczas rozlicznych wędrówek, podróży, spotkań, rozmów z ludźmi, ale też prywatnych lektur, wyłuskuje zaskakujące swoją świeżością filozoficzne prawdy, sformułowane w prosty sposób, oddający istotę tego, co chciał przekazać dany rozmówca, jak w wierszu „Zasłyszane od o. Marka, lat 39, karmelita bosy” (s. 102):

*Zobacz, nie odrywaj ust od puszek z piwem,  
klepią się po brzuchu,  
a potem katują swoje ciała w siłowni,  
by efektownie wyglądać.  
Kłajstrują oczy i uszy radiem i telewizją.  
Żują gumę od rana do wieczora.  
Leczą skutki nie przyczyniły.  
Wymyślają nowe kobiety  
pachnące mydlami z reklam telewizyjnych,  
palące cienkie papierosy o lepkim dymie.  
Wyznają sobie miłość  
tylko przy głośnej muzyce.*

*Mówię ci jeszcze raz,  
że to niedoszli mistycy,*

*którzy ulegli swoim namiętnościom.  
Poprzebiali się więc w anioły tego świata.  
Nie mają już w sobie żadnego heroizmu  
i dlatego za nich szczególnie się modlimy.*

*Za usuwanie przeszkód na drodze.  
Za wielkie sprzątnięcie.  
Milczenie, słuchanie.*

*I za twoją poezję, Bogusław.*

Czy może być lepsza rekomendacja niż modlitwa? Zapraszam do niespiesznej lektury *ZAsłyszzeń* Bogusława Jasińskiego, poetyckiego notatnika filozofa, który samego siebie charakteryzuje krótko, ale jakże celnie, zarazem w pełni oddając naturę swojej niezwykle artystycznej, ale też czysto ludzkiej, osobowości: „Maratończyk. Żyje na uboczu. W górach”.

MAREK SOKOŁOWSKI



## Okiem satyryka

### Język giętki

*W polityce nowe słowa:  
Miażdżyć, niszczyć, masakrować.  
Z którejkolwiek spojrzeć strony,  
Nikt nie czuje się zmiażdżony.  
Więc do kogo jest ta mowa?*

### Zmienność poglądów

*W demokracjach jest tradycja.  
Rząd to dawna opozycja.  
Czy zamiana ta coś zmienia?  
Przed wszystkim punkt widzenia.  
Czasem wchodzi w grę ambicja.*

ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

## Z życia Oddziału w Olsztynie

**17. Posiedzenie Zarządu Oddziału** – z udziałem Sekretarza Generalnego SDP odbyło się 26 września w Leśniczówce Józefowo (nadleśnictwo Orneta), podczas II Spotkania Integracyjnego Dziennikarzy Warmii i Mazur.

Podczas spotkania omówiono m. in. zadania jakie stoją przed Oddziałem w 4. kwartale 2015 roku, zwłaszcza uroczystości upamiętniające postać dr. Władysława Gębika w dniu 10 listopada. Ustalono terminy spotkań: październikowego z prezentacją dokonań twórczych członków Oddziału i opłatkowego. Wiceprezes Zarządu A. Dramiński złożył sprawozdanie z przeprowadzonych rozmów z Prezesem i Skarbnikiem SDP w ramach pobytu w Warszawie. Skarbnik G. Radzicki zaprezentował plan zorganizowania wyjazdu studyjnego na Litwę i podjął się organizacji przedsięwzięcia. Prezes I. St. Bruski przypomniał wszystkim o priorytetowym zadaniu dot. promocji SDP wśród dziennikarzy regionu Warmii i Mazur. Gość Oddziału red. Stefan Truszczyński przedstawił bieżące sprawy związane z działalnością SDP w skali kraju oraz poinformował o decyzjach ZG SDP ws. finansowania bieżących wydań „Bez Wierszówki”.

Zarząd Oddziału podjął cztery uchwały ws. Regulaminu Konkursu im. S. Pieniężnego i Regulaminu prac Kapituły Nagrody im. S. Pieniężnego, powołania Kapituły Nagrody im. S. Pieniężnego za rok 2015 w skład której weszli: dr Ireneusz St. Bruski, red. Grzegorz Radzicki, red. Wojciech Reszczyński, red. Zbigniew Ryteł, prof. Krystyna Stasiewicz, dr Magdalena Szydłowska i red. Stefan Truszczyński oraz Jury Konkursu „Trzeci sektor w mediach” za rok 2015 w składzie: Monika Falej, Andrzej Dramiński i Zbigniew Piszczako.

**18. Posiedzenie Zarządu Oddziału** – odbyło się 29 października „U Arystów”

w Olsztynie przy ul. Kołłątaja. Podczas spotkania red. Bronisław Sałuda zaprezentował najnowszą publikację o dziennikarzu Stanisławowi Wieczorku (1933-2009). Każdy z obecnych otrzymał od autora egzemplarz autorski. Książka *Stanisław Wieczorek. Pro memoria* ukazała się nakładem Oficyny Druków Niskonakładowych w Olsztynie w 2015 roku. Partnerem edycji był Warmińsko-Mazurski Oddział SDP, patronem medialnym zaś miesięcznik SDP „Bez Wierszówki”. W 2. części spotkania członkowie Oddziału (Piotr Kardela, Paweł Warot, Jerzy Pantak, Ireneusz St. Bruski) zaprezentowali swoje publikacje książkowe wydane w 2015 roku. Ponadto omówiono bieżące sprawy środowiska dziennikarskiego.

**Upamiętnienie dr. Władysława Gębika** – na które złożyła się konferencja naukowa poświęcona jego sylwetce zorganizowana wspólnie z Ośrodkiem Badań Naukowych i Towarzystwem Naukowym im. W. Kętrzyńskiego oraz uroczystość odsłonięcia Tablicy pamiątkowej na frontonie kamienicy przy ul. Wyzwolenia 9, w którym Wł. Gębik mieszkał w latach 1946-1964 odbyła się 10 listopada w ramach wojewódzkich obchodów Święta Niepodległości. Odsłonięcia Tablicy dokonał Honorowy Patron obchodów – Prezydent Olsztyna, członkowie rodziny dr. Gębika z Olsztyna i Krakowa oraz Kwidziniacy mieszkający w Olsztynie, natomiast jej poświęcenia – abp Edmund Piszcz. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz samorządowych i organizacji pozarządowych, delegacje szkół im. dr. Wł. Gębika – I Liceum Ogólnokształcącego dawn. Polskiego Gimnazjum i Szkoły Podstawowej nr 6 w Kwidzynie oraz mieszkańcy Olsztyna.

**Spotkanie Opłatkowe** – odbyło się w Kawiarni-Restauracji „Staromiejska” 18 grudnia. Uczestnicy przelamali się Opłatkiem składając sobie życzenia. Dzie-

ki sekretarzowi Zarządu Zb. Piszczako po raz pierwszy w dziejach Oddziału Święty przybył w tradycyjnym stroju duchownego tradycji wschodniej. Św. Mikołaj rozdał drobne upominki, ale zanim to uczynił, każdy obdarowany musiał pochwalić się swoimi osiągnięciami w mijającym roku.

### Anno Domini 2016

**19. Posiedzenie Zarządu Oddziału** – jako spotkanie otwarte dla wszystkich członków Oddziału SDP – które odbyło się 8 stycznia „U Arystów” w Olsztynie przy ul. Hugona Kołłątaja 20 zainaugurowało prace Oddziału w nowym 2016 roku. Prezes w skrócie podsumował wydarzenia minionego roku oraz zarysował program działań w 2016, uwagę zgromadzonych zwracając na sztandarowe przedsięwzięcie Oddziału jakim są obchody Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach.

Podczas spotkania długo dyskutowano nad prośbą Zarządu Głównego skierowanego do oddziałów w sprawie rekomendacji kandydatów na stanowiska kierownicze w mediach lokalnych. Zarząd w głosowaniu tajnym podjął decyzje personalne i przekazał nazwiska wybranych osób (Zbigniew Ryteł, Adam J. Socha, Piotr Warot) do ZG SDP. Ponadto omówiono sprawy członkowskie, zwłaszcza kwestię zadłużeń w płatności składek. Zarząd postanowił skierować przewidziane Statutem SDP upomnienia do 6. członków z największymi zaległościami. Prezes poinformował zgromadzonych o rezygnacji kol. Tadeusza Prusińskiego z przynależności do SDP oraz o złożonej przez kol. Zbigniewa Wytrążka decyzji o zrzeczeniu się mandatu członka Komisji Członkowskiej Oddziału.

Po otrzymaniu opinii Komisji Członkowskiej Oddziału Zarząd podjął jednogłośnie decyzję o przyjęciu red. Cezarego Kapłona do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

**Cezary Kapłon** – rocznik 1978, absolwent Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (kierunek politologia). Współredaktor książki *Stanisław Wieczorek. Pro memoria* (Olsztyn 2015, ss. 82). W latach 2013-2014 – współpracownik portalu piłkarskiego iGol.pl, VII-XI 2014 – stażysta w olsztyńskiej redakcji „Gazety Wyborczej”. Obecnie stały współpracownik czasopism lokalnych „Nowe Życie Olsztyna” (od lutego 2015) i „Twój Kurier Olsztyński” (od marca 2015).

PREZES ODDZIAŁU



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

**bezwierszówki** MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY SDP

**Redaktor naczelny:** Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bezwierszowki@wp.pl • **Kolegium redakcyjne:** Andrzej Zb. Brzozowski, Jan Rosłań, Stefan Truszczyński, Bożenna Ulewicz • **Stała współpraca:** Teresa Bochwic, Tadeusz Brzeski, Małgorzata Chomicz, Krzysztof Kłopotowski, Elżbieta Królikowska-Avis, Marek Palczewski, Joanna Paszkiewicz-Jägers, Zbigniew Połoniewicz, Marek Sokołowski, Paweł Staszak, Monika Szczygło, Błażej Toraniński, Jacek Wegner • **DTP:** Marcelina Gorzka • **Adres redakcji** (do korespondencji): 11-041 Olsztyn, ul. kard. Hozjusza 12/3 • **Nakład:** 3000 egzemplarzy • **Druk:** Przedsiębiorstwo Poligraficzne Hakus, Maria i Andrzej Kuśmierczyk sp. j., 11-041 Olsztyn, ul. kard. Hozjusza 11, tel. 89 523 92 40, www.hakus.pl

# STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

*Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.*

## Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking

## Zapraszamy:

*uczestników kongresów,  
szkoleń, konferencji  
i gości indywidualnych.*



24-120 Kazimierz Dolny  
ul. Małachowskiego 17  
recepcja: tel. 81 881 01 62  
fax 81 881 01 65  
[www.domdziennikarza.com](http://www.domdziennikarza.com)  
[info@domdziennikarza.com](mailto:info@domdziennikarza.com)

*Ceny usług do negocjacji.  
Stali Klienci otrzymują rabaty.*

